



Taternik

4

1961

<http://pza.org.pl>

TATERNIK

Rok założenia 1907

Organ Klubu Wysokogórskiego

Czasopismo poświęcone sprawom taternictwa, alpinizmu i speleologii

Redaktor: Witold H. Paryski
Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 2158
Zastępca redaktora: Jan Staszel
ul. Franciszkańska 14a, m 7, Warszawa
Komitet Redakcyjny: Witold H. Paryski (przewodniczący), Ryszard Gradziński, Ryszard W. Schramm
i Jan Staszel

Adres Redakcji: „Taternik”, Antałówka 7, Zakopane (Polska), tel. 2158
Adres Administracji: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, ul. Sienkiewicza 12/439, Warszawa,
tel. 669-56

Prenumerata:

„Taternik” ukazuje się w 4 zeszytach rocznie.
Członkowie Klubu Wysokogórskiego otrzymują „Taternika” w ramach składek członkowskich
poprzez Koła Klubu Wysokogórskiego.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę krajową przyjmowane są w terminie do dnia 15
miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały
i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO
nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12.
Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty
oraz ilość zamawianych egzemplarzy. — Cena pojedynczego numeru zł 10. — Prenumerata
półroczna zł 20, roczna zł 40.

Przedpłaty na prenumeratę zagraniczną na okresy półroczne (zł 28) i roczne (zł 56) przyjmuje
Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wilcza 46,
za pośrednictwem PKO Warszawa, konto nr 1-6-100024.

Wymiana:

„Taternika” wysyła się na wymianę za wydawnictwa o pokrewnych zainteresowaniach (alpinis-
tyczne, turystyczne, krajoznawcze, geograficzne, speleologiczne itd.). Wymianę załatwia
Redakcja „Taternika”.

Numery archiwalne:

Numery archiwalne „Taternika” (wykaz i ceny są podane na str. III okładki niniejszego numeru)
można zamawiać w Administracji „Taternika” lub w Centrali Kolportażu Prasy i Wydaw-
nictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

Wydawca: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego,
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439, tel. 669-56.

Realizacja: Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warsza-
wa, ul. Rutkowskiego 7/9, tel. 624-51.

Druk: Technikum Poligraficzne, Warszawa, ul. Konwik-
torska 2,, tel. 31-36-52. Zam. 67/62 2500. H-37.

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 37

Zakopane, grudzień 1961

nr 4 (173)



Widły od pd.

Fot. Eugeniusz Piątkowski

TREŚĆ

Północną ścianą Eigeru <i>Jan Mostowski</i>	170	Z Pirenejów i Alp	190
Dziennik himalajski (część III) <i>Jakub Bujak</i>	173	Speleologia i taternictwo jaskiniowe	196
Samotnie w Sarekfjällen <i>Krystyna Bauknecht</i>	179	Wiadomości techniczne i sprzęt	204
Z gór <i>Stanisława Zbyszewska-Kisieleńska</i>	183	Wypadki i ratownictwo górskie	206
		Nazewnictwo górskie	206
		Karta żałobna	208
		Z piśmiennictwa	209
		Notatki	212
		Sprawy Klubu Wysokogórskiego	213
		Z życia ludzi gór	219
		Polemiki	220
		Listy do Redakcji	221
		Obcojęzyczne streszczenia	222
		Od Redakcji	224

*

Materiały do historii alpinizmu polskiego	185
Itineraria tatrzańskie	186
Skalne drogi w Tatrach	187
Nowe drogi w Alpach Julijskich	189

Na okładce przedniej: Na pn.-wsch. ścianie Mnicha (I wejście lewą częścią).

Fot. Adam Szurek

Na okładce tylnej: Złomiska Turnia.

Fot. Andrzej Skupiński

Północną ścianą Eigeru

Wejście pn. ścianą: Stanisław Biel i Jan Mostowski, 31 VIII—2 IX 1961.

*

Po noclegu spędzonym w hotelu przy stacji Eigergletscher wychodzimy o godz. 2.15, dochodząc do stóp ściany o godz. 3.45. Koło szczeliny brzeżnej dochodzą do nas dwaj Szwajcarzy: Kurt Grütter i Sepp Inwyler.

Dolna część ściany przy odpowiednim wyborze drogi jest nie więcej niż dość trudna. Przechodzimy ją z lotną asekuracją idąc po prawej stronie tzw. Pierwszego Filara. Szwajcarzy idą za nami. Wchodzimy na szczyt Rozsypującego się Filara i z niego około godz. 7.30 dochodzimy do trawersu prowadzącego do stóp Trudnej Rysy. Odtąd stosujemy sztywną asekurację.

Trudną Rysę (25 m, nadzwyczaj trudno) przechodzimy przy pomocy stałej liny pozostającej tu z zimowego przejścia. Po pokonaniu znajdującego się nad nią 20-metrowego zacięcia, wchodzimy na strome pole śnieżne. Tu spotykamy Szwajcara Aloisa Stricklera, który wskutek niedyspozycji swego towarzysza zmuszony jest wycofać się ze ściany po spędzeniu w niej biwaku w Jaskółczym Gnieździe.

Dochodzimy do Trawersu Hinterstoissera. Strome (ok. 70°) gładkie płyty skalne przechodzimy poziomo przy pomocy znajdujących się tu stałych lin. Po 40 metrach trawersu, ze znajdującego się za nim stopnia, wchodzimy w nadzwyczaj trudną rysę (20 m) doprowadzającą nas do małej platformy pod okapem skalnym, zwanej Jaskółczym Gniazdem. Tu Szwajcarzy dochodzą po naszej linie.

Po chwili osiągamy Pierwsze Pole Lodowe (55°). Napotykamy dobre warunki — twardy śnieg. Wspinając się wprost w górę dochodzimy do lodowego progu pod Drugim Polem Lodowym. Dolną część progu obchodzimy po lewej stronie pionową ścianką skalną (12 m, b. trudno), a następnie jego prawą część — stromą (75°) lodową ścianą (ok. 40 m), wymagającą częściowo rąbania stopni i chwytów — osiągamy Drugie Pole Lodowe (godz. 12.30).

Posuwamy się wprost do góry ku górnej krawędzi pola (55°). Są odcinki, przez które idzie się na końcach przednich zębów raków, miejscami natomiast trzeba rąbać stopnie. Ślad po naszych poprzednikach — Czechosłowakach, którzy poprzedniego dnia weszli w ścianę — jest prawie niewidoczny. Ostatnie 80 m wymaga stałego rąbania stopni.

Po osiągnięciu górnej krawędzi pola rozpoczynamy trawers w lewo (600 m). Z góry spadają liczne kamienie. Prowadzimy na zmianę, asekurując się sztywno tylko z naków stanowiskowych, wbijanych w lód lub w skałę wznoszącą się nad polem. Teren stale zmienia się: od śnieżnego, w który można wbić czekan, do szklanego lodu wymagającego rąbania.

Około godz. 17.00 dochodzimy do końca pola. Wchodzimy w teren skalny pokonując nadzwyczaj trudną przewieszkę, przez którą leje się woda. O godz. 19.30 znajdujemy miejsce na biwak — wyrąbujemy w lodzie stromą półkę. Szwajcarzy biwakują o 30 m za nami.

Rano (ok. godz. 7.30), kiedy wychodzimy z biwaku, Szwajcarzy oświadczają, że za chwilę pójdą za nami. Stromym polem szarego lodu i kruchym skalnym terenem osiągamy po przejściu 120 metrów Biwak Śmierci — małą platformę u stóp uskoku skalnego na grzbiecie filaru zwanego Żelazkiem. Szwajcarzy wołają, że Grütter czuje się źle i mają zamiar się wycofać. Ponieważ posiadają większość naszych haków, które im zostawialiśmy, umawiamy się, że przekażą je następnemu zespołowi, który spostrzegamy na początku Drugiego Pola Lodowego.

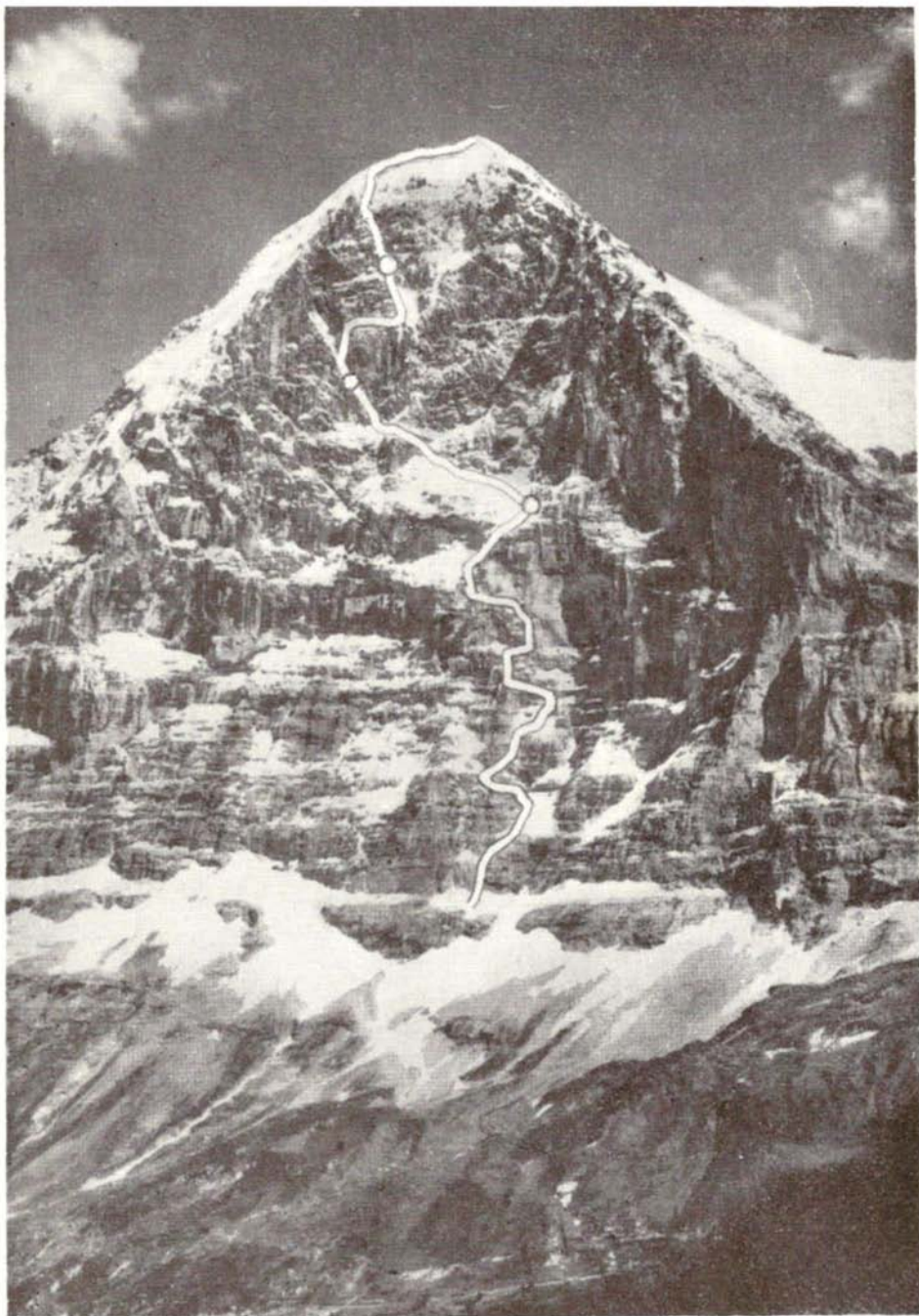
Przechodzimy trawersem Trzecie Pole Lodowe (60°), pokryte błyszczącym lodem. Napotykamy tu duże stopnie wyrąbane przez Austriaka Adi Mayera (który odpadł przed kilku dniami przy końcu pola), a pogłębione przez Czechosłowaków. Przez pole przelatuje bez przerwy grad kamieni. Udaje się je nam przejść bez kontuzji. Wchodzimy w strome skalne zacięcie zwane Rampą.

Po czterech długościach liny (b. trudno) osiągamy początek nadzwyczaj trudnego, pionowego, 40-metrowego komina. Tu zatrzymujemy się ze względu na brak haków. Po 3 godzinach dochodzą do nas Szwajcarzy (Grütter czuje się lepiej) i zaczynamy forsować komin.

Komin zajmuje nam wiele czasu — przeciągamy plecaki, a następnie idą po naszej linie Szwajcarzy. Dochodzi do nas następny zespół — okazuje się, że jest to Strickler, który ponownie wszedł w ścianę z nowym partnerem, Austriakiem Leo Schlömmerem. Oni również korzystają z naszej liny.

U końca komina przechodzi przez nas mała lawina kamienna, na szczęście nie wyrządza nam większych szkód. Osiągamy pole lodowe w Rampie. Tu zakładamy biwak.

Następnego dnia wyruszamy o godz. 5.30. Otacza nas mgła i sypie śnieg. Jesteśmy związani w jeden sześciuosobowy zespół. W prowadzeniu zmieniają nas Strickler i Schlömmer.



Pn. ściana Eigeru

Wkreślona jest droga wiodąca tą ścianą. Trzy kółka (na prawym skraju Drugiego Pola Lodowego, w Rampie i w Rysach Wyjściowych) oznaczają miejsca biwaków pierwszych zdobywców ściany.

Fot. Ernst Schude! Photo-Haus, Grindelwald

Trawerssem przez pole lodowe w Rampie dochodzimy do początku nadzwyczaj trudnej, pionowej, kruchej rysy (40 m). Nią osiągamy Trawers Bogów, tj. stromy, kruchy, skalno-śnieżno-lodowy zachód. Posuwając się bardzo ostrożnie, przy niepewnej asekuracji ze źle trzymających haków stanowiskowych, idziemy poziomo ok. 150 m w prawo (trudno). Jednocześnie poruszają się pierwszy, trzeci i piąty, a następnie drugi, czwarty i szósty w zespole. Dzięki temu mamy prędkość dwójki. Nad nami jak i poprzedniego dnia krążą samoloty z fotografującymi nas reporterami.

Dochodzimy do Pajaka — lodowego pola o nachyleniu ok. 60°. Śladów po poprzednikach nie ma. Wspinamy się częściowo na końcach zębów raków, przeważnie jednak rąbiąc stopnie. Przez pole leci grad kamieni. Trafieni zostają Grütter i Biel. Wiją się z bólu, ale po pewnym czasie mogą iść dalej.

Po przejściu Pajaka (ok. 120 m) dochodzimy do stóp Rys Wyjściowych. Pokonujemy 20-metrowy, nadzwyczaj trudny, skalny próg, pokryty warstwą lodu oczekującego wodą. Przejście progu jest ryzykowne (lód obrywa się pod stopami). Następnie dwie długości liny trudnego terenu, a potem zaladzona rysa (40 m, b. trudno) doprowadzają do gładkiej, przewieszzonej płyty skalnej (nadzwyczaj trudno). Osiągamy małą kazalnিকę — biwak Cortiego.

Stąd z pomocą liny obniżamy się skośnie w lewo do stóp stromego, długiego (ok. 150 m) kominą, którym spada wodospad i kamienie. Tu kamień rozcina rękę Inwylerowi. Osiągamy łatwiejszy ale bardzo kruchy skalny teren. Strickler i Schlömmmer odwiązują się i idą naprzód, a my zostajemy ze Szwajcarami, bo Inwyler może wymagać pomocy.

Po chwili Inwyler otrzymuje uderzenie kamieniem w kolan i słabnie zupełnie. Dochodzi do siebie dopiero po dawce cardiamidu. Przechodzimy ostatnie pole lodowe (ok. 100 m, 55°) i osiągamy śnieżną grań szczytową —

Mittelleggrat. Nią wzdłuż wielkich śnieżnych nawisów, po przejściu ok. 150 m, wchodzimy na wierzchołek (godz. 18.30).

Gratulują tu nam trzej alpinisci francuscy. Razem schodzimy na dół i po przejściu ok. 200 m w terenie lodowym, o zmroku zakładamy biwak. W nocy sypie śnieg. Następnego dnia ok. godz. 11.00 dochodzimy do stacji Eigerletscher.

*

P o g o d a.

Pierwszego i drugiego dnia pogodnie. Temperatura w ścianie w dzień kilka stopni poniżej zera. W nocy ok. -12°C. Trzeciego dnia rano przez kilka godzin opad śniegu, później pogodnie, a następnie w nocy znowu duży opad śniegu. Temperatura jak w poprzednich dniach.

S p r z ę t.

13 lekkich karabinków (Allain), 16 haków skalnych, 10 haków lodowych (początkowo korzystano z krajowych igieł skalnych, później już tylko z austriackich i szwajcarskich haków śrubowych, które okazały się doskonałe), 2 czekanomotki, 2 p. raków „Everest” (dobrze w terenie śnieżnym, nie nadają się do wspinania w terenie lodowym ze względu na złe ukształtowanie przednich zębów), 100 m liny 6-mm. (francuska, pleciona), 4 pętle kapronowe, 1 p. ławeczek (nie używane), 2 światła czołowe, 2 helmy plastikowe, 2-osobowa perlonowa płachta biwakowa, 2 kurtki puchowe, 2-osobowa noga słońca, 5 p. wełnianych rękawic, 4 p. długich skarpet, 5 p. krótkich skarpet, 2 czapki wełniane, 1 swetr, ciepła bielizna, spodnie pumpy, kuchenka butanowa z 5 zapasowymi ładunkami butanu (1 ładunek na ok. 40 min. gotowania), 2 aparaty fotograficzne małoobrazkowe, 6 błon Agfa, światłomierz fotoelektryczny.

Z y w n o ś ć.

Sery topione i twarde (300 g), wędliny suszone (400 g), zupy Knorra (7 szt.), mleko skondensowane (8 tub), chleb (500 g), margaryna (100 g), stodycze (500 g), herbata, cukier (300 g), cukier gronowy w różnych smakach owocowych (200 g).

Zestaw sprzętu i żywności okazał się właściwy. Korzystano z opisu drogi zamieszczonego w książce H. Harrera „Die weisse Spinne”.

Wysokość ściany 1800 m.

Jan Mostowski

Trochę statystyki o Eigerze

Udanych wejść pn. ścianą Eigeru było dotychczas (1938—1961) 23, w co wliczono wejścia K. Gondau i U. Wyssa z r. 1953 oraz F. Mayera i G. Nothdurfta z r. 1957, gdyż okazało się, iż zginęli oni już po przejściu całej ściany. Podczas prób przejścia zginęło ponadto 14 osób, czyli razem było 18 ofiar.

W udanych 23 wejściach uczestniczyło przeciętnie po 3 osoby, w sumie 67 osób 6 narodowości: Austriaków 23, Szwajcarów 16, Niemców 15, Francuzów 9, Czechosłowaków 2, Polaków 2.

Znanych nieudanych prób przejścia ściany było jakieś 30 i uczestniczyło w nich ok. 65 osób (licząc osobno tych, którzy ponownie próbowali). Wchodziło więc w ścianę — poza ratownikami — w sumie ok. 130 osób, z których zginęło 18, tj.

mniej więcej 1/7. Dodać można, że zginęło też trzech — powiedzmy — kibiców, gdy rozbił się samolot, którym lecieli przyglądać się z bliska wspinającym się w ścianie alpinistom.

Wśród 23 udanych wejść było jedno zimowe, które — robione na raty — trwało 2+7=9 dni. Pozostałe przejścia trwały od 1 (wyjątkowo) do 6 (też wyjątkowo) dni, nie licząc zejścia z wierzchołka, które czasem wymagało dodatkowego biwaku. Przejścia letnie robiono przeciętnie w 3 dni.

Wejście czechosłowackie R. Kuchařa i Z. Zibrina z r. 1961 było XIX, a wejście polsko-austriacko-szwajcarskie z tegoż roku — XX przejściem ściany.

W. H. P.

Dziennik himalajski

Część III

6 VI 1939.

Koło dziewiątej poszedł kulis „Martoli” z pocztą w dół. Paldin w górę niosąc całą resztę ósemki i czapatti z coś 12 lbs mąki. Ja wyszedłem o 10.00 — pakowanie trwało długo.

Od rana Nanda Devi zachmurzona. Koło jedenastej zaczęło prószyć zrazu lekko, potem gęsto, bez przerwy, tak że po południu gęsto śnieg.

Szło mi się całkiem dobrze. Do składu równe 3 godziny (13.00). Po każdym 25 minutach marszu 5 minut odpoczynku i tempo takie, żeby w czasie tej pół godziny nie odpoczywać. Przeszedłem prawie nie zmęczony. Niosłem niedużo — może 16 lbs.

W składzie stoją 3 namioty: „Kera”, „Wenzbach” i „Ramada”. Instaluję się w niej. Paldin daje gorącą wodę. Jem z otwartej i zamkniętej skrzyni HH. Mnóstwo czekolady Wedla i cukierków.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten śnieg, który bez przerwy sypie (jest teraz 15.00). Tamtym na grani może popsuć szyki — nie wiem np. czy mogą chodzić przez żandarmy przy takiej pogodzie. Nie wiadomo też, jak jutro będzie w żlebie po tym opadzie.

Rano koło obozu (bazy) siedział sobie olbrzymi złoty orzeł — zdaje się interesował się tą owcą, którą major parę dni temu zastrzelił. Był jakieś 150 m od namiotu i nie przejmował się ruchem ludzi. W drodze do składu wdziałem dwa ptaki; przypuszczam, że te „snow cocks”, których jaja jadłem. Duże, większe niż indyki; były podobne do kaczki. Chodziły po trawie w odległości ok. 30 m i nie bały się.

Godz. 17. Leżę w „Ramadzie”. Po krótkiej przerwie znowu śnieg zaczął padać — ile tego będzie na jutro? Wieczór trochę śnieg zelżał, ale nie bardzo — leży do 20 cm.

Po przyjściu przez parę godzin miałem lekkie utrudnienie oddechowe, potem to przeszło, za to przyszedł ból głowy — w nocy, który mi przeszkadzał spać.

7 VI 1939.

Rano nie miałem apetytu, leżałem pół drzemiąc. Nie mogłem się zdecydować na wstanie, tym bardziej że śnieg ciągle padał.

Koło godz. 9 przyszedł Kipa z bazy z pocztą, którą wczoraj wieczór doręczono. Były dwa telegramy w sprawie fotografii z „Times of India”; major myślał, że to zawiadomienie o wojnie. Poza tym zawiadomił mnie, że messentent zawalił się pod śniegiem. Koło jedenastej

Kipa poszedł na dół, a Paldin oświadczył, że idzie na przełęcz z czapattami i jedną liną ósemką.

Poszedłem i ja za nim (w jakie pół godziny) nie bardzo zdecydowany, czy pójdę na serio, czy nie. Ale czułem się nie tego — po 30—45 minutach zawróciłem i wlałem z powrotem do namiotu. Koło godz. 14 (po 3 godzinach) Paldin wrócił pokazując, że śnieg bardzo głęboki i że nie doszedł. Ciężar został gdzieś w górze — szedł nie żlebem, a drogą pierwszą Akara i Janusza.

Leżałem sobie dalej drzemiąc i trochę podmakając. Rano prawie nic nie jadłem — brak apetytu; koło 17 zacząłem sobie układać menu na kolację — byłem głodny — kiedy koło 17.30 głosy — to Szerpowie wracają z góry. Przyszli Indżung i Dawa, zaśnięzeni, wspaniale wyglądający w strojach wiatrowych. Powiadają, że wszyscy z przełęczą schodzą na dół do bazy na trzy dni.

Spakowałem śpiwór i zacząłem schodzić. Naprzód z Dawą, potem zgubiłem się, a potem niespodzianie natknąłem się w mgłę na sahibów schodzących nie przez Obóz I a wprost. Bardzośmy się wzajemnie ucieszyli. Akar ma chrypę, Janusz spuchniętą mordę, Siamowi nos obłazi.

Szło nam się dość powoli, zwłaszcza ja męczyłem się, tak że Janusz bardzo uczynnie wziął mój plecak (sam szedł bez). Dziwiło mnie i martwiło, że jednak nie czuję się całkiem dobrze — jak wczoraj idąc do Obozu I. Byłem pewien, że 14-dniowy pobyt w obozie głównym zaaklimatyzował mnie przynajmniej do 5000 m, jeśli nie wyżej. No, ale może następnym razem będzie lepiej.

Wieczór wielkie wcinanie w obozie głównym — po odrestaurowaniu zawalonego messententu (jeden kij drewniany z flagi, druga rurka usztywniona czekaniem).

8 VI 1939.

Wielka gara w obozie. Rano — kilkanaście cm śniegu, który stopniał w ciągu wypogodzenia południowego. Po południu znowu pada.

Przyszedł kulis z Martoli — Jiwan Singh — przysłany przez Blake'a — oraz długi list od niego do majora. Przesłał także atty i ziemniaków.

Dla pomieszczenia kulisa potrzebny namiot „Bezingi” — szelmy Szerpy miały go pod sobą w namiocie i udawały, że nie rozumieją o co chodzi, ale w końcu oddali.



W drodze między bazą a Obozem I (w głębi wsch. stoki Wschodniej Nanda Dewi) Fot. Jakub Bujak

Dwa duże żarcia — śniadanie o 10 i obiad o 16 — potem pisaliśmy z Akarem w namiocie sprawozdanie do „Times of India”.

9 VI 1939.

Rano znowu ok. 20 cm śniegu i znowu namiot-jadalnia zawalił się — tym razem tylko słupek duralowy, więc można było korzystać od biedy z namiotu. Kipa, Nima i kulis poszli po drzewo do palenia i po słupy do namiotu dla zapobieżenia zapadaniu się go na przyszłość.

Koło godz. 10 rozpogodziło się — słońce napród przez mgłę, potem chwilami czyste. Suszemy, co zmokło — śnieg topnieje bardzo szybko. W południe uczta z ziemniaków i w ogóle „opchaj ponury”.

Korzystając z tego, że ludzie Blake'a idą w dół, piszemy i wysyłamy sprawozdania do „Times of India”, parę listów prywatnych i filmy do wywołania.

Akar lekkomyślny — gardło go boli a gada ciągle — ma sr... a obżera się. Boję się, że do pojutra nie będzie zdrow, a on jest — jak dotąd — najcenniejszą siłą; najlepiej spisał się na górze.

Swoją drogą, wiadomości, jakie przynieśli z góry, nie są zbyt pocieszające. Właściwie spodziewałem się, że grań będzie trudna, ale z drugiej strony optymizm Akara i jego plan 10-dniowy mimowoli troszkę mi się udzieliły. Teraz widać, że trzeba jeszcze co najmniej dwóch tygodni akcji — jeśli nie więcej — i jeśli w ogóle to się uda.

Akar uważa, że grań jest za trudna na transporty i że trzeba wobec tego zastosować „rush-up” — choćby od przełęczy. To jest plan szalency i mający minimalne widoki powodzenia. Trzeba będzie za wszelką cenę podciągnąć punkt wypadu pod Wielki Uskok grani. Stamtąd można skakać, ale też nie wiadomo, jak to będzie — Środkowy Uskok wygląda bardzo trudno, a i miejsce pod samym szczytem też jest zagadką.

Koło godz. 16 znowu się zapaskudziło i zaczął padać tym razem deszcz. Przedtem był przez jakie pół godziny widok na grań, choć nie kompletny. Akar pokazywał miejsce Obozu III. (Numeracja obecnie wprowadzona jest: dump = I, przełęcz = II). Obóz III wygląda na dobrze umieszczony, tj. w połowie drogi do uskoku, choć podobno dużo czasu zabiera dojście, zwłaszcza z obciążeniem.

Ciekaw jestem bardzo, jak się będę czuł na przełęczy. To co wiadomo o Januszu i Siamie nie jest zbyt pocieszające. A i moje poczucie w Obozie I nie jest zbyt pocieszające. No, ale może to po chorobie.

Tamci założyli już na grani koło 250 m liny.

Po południu przyszli Kipa i Nima z drągiem do namiotu i drzewem. Przedtem przyszedł nasz dawny kulis „Martoli” z drągiem przyslanym przez Blake'a.

Wieczór „normalna” porcja deszczu ze śniegiem.

10 VI 1939.

Dziś rano leżało znacznie mniej śniegu niż poprzednich dni. Koło dziesiątej zupełnie rozpogodzenie. Janusz poszedł polować ze strzelbą majora, a ja i Siam na zbiory zoologiczne i botaniczne.

Po obiedzie dyskusja „filozoficzna” na temat Bhadwagity. Koło 13 znowu zaczęło padać, ale bardzo mało — przeważnie deszcz. Dłuższy spacer w górę strumienia dla znalezienia miejsca na most; ostatecznie budujemy most naprzeciw obozu — Akar, Janusz i ja — major pomaga.

Wieczór koło 19.30 zaczęło się wypogadzać i koło 20 — zupełnie pogodnie. Widać całą Nanda Devi po raz pierwszy od czterech dni. Koło 21 ciche wyładowania elektryczne na wschodzie. Akar powiada, że to na pogodę.

Postanawiamy wyruszyć jutro. Kalkulujemy ilość żywności i ciężarów. Do Obozu IV (poł uskokiem) trzeba donieść 4 ciężary (40 lbs) ekwipunku i 4 jedzenia, które umożliwią przetrzymanie tam 8 dni przez 6 ludzi. To powinno dać sporą szansę zdobycia szczytu nawet z ewentualną niepogodą, bo z Obozu IV liczymy (ostrożnie) 4—5 dni na dojście do szczytu i powrót do Obozu IV.

11 VI 1939.

Od rana piękna pogoda — widać Nanda Devi bez chmurki. Od rana zbieramy się do wyjścia. Akar zostaje z powodu chrypki — ma wyruszyć jutro i dopilnować drugiego transportu na przełęcz.

Wyruszamy o 11.30 — po nowo zbudowanym moście. Wróciłem się po obrączkę, której zapomniałem w drugiej koszuli. Szło się (mniej) dość nieszczególnie — znacznie więcej się męczyłem niż przed czterema dniami, mimo że niosłem mniej (śpiwór wziął Boktej). Czas przejścia 4 godziny (od 11.30 do 15.30). Po drodze (w muldzie śnieżnej) szalona insolacja — bardzo męcząca.

Po przyjeździe odkopywanie namiotów i stawianie nowych. Lekkie krupy, ale na wschodzie nadzieja na pogodę na jutro. Śpimy we trzech w „Kerze”.

12 VI 1939.

Wyszliśmy w górę o godz. 7.40 w bardzo liczny składzie: 3 sahibów — Janusz, Siam i ja — i 6 Szerpów. Pogoda jest nawet za piękna, bo w żlebie przy nowym śniegu jest kolosalna insolacja i upał. W czasie postoju, na skale tabliczka czekolady w ciągu paru chwil po wyjęciu była półpłynna.

Tempo bardzo wolne — trzeba torować w świeżym śniegu. Tę robotę robią Siam i Janusz na zmianę, ja może kilkadziesiąt metrów wysokości wszystkiego, na rachunek tego, że pierwszy raz idę na tę wysokość. Poprzedniego dnia czułem się bardzo podle — szybko bardzo męczenie się. Dzisiaj też męczę się bardzo znacznie. Rano wziąłem po raz pierwszy parę kropel coraminy.

Na skale („wrotach”) odpoczywamy od 11.00 do 12.30, potem dalej w górę. Droga stromsza, pod koniec nawet nieprzyjemna ze względu na ekspozycję, zalodzenie (trawers żlebiu) i mgłę.

Lawina w jednym ze żlebków w odległości 20 m od nas. Szerpowie przechodzili właśnie inny żlebik — sąsiedni.

Na przełęcz doszliśmy bardzo późno, o 17.30, tak że dwaj Szerpowie, którzy mieli zejść do Obozu I, musieli zostać na noc.

Odkopywanie namiotów ze śniegu. Stawiamy „Kerę” (domkową), w której śpię z Siamem. Dość długo nie mogłem zasnąć — tętno przyspieszone ok. 100, mimo pół centymetra coraminy.

13 VI 1939.

Transport w górę z przełęcz: 2 skrzynie HH, 1 skrzynia H, 60 m liny 8-mm., 6 haków lodowych cienkich, 9 haków fichtlowskich, 2—3 karabinki, 6 haków skalnych długich cierkich, 1 młotek, 40 m liny (dobrej) 8-mm., ok. 40 m liny (dobrej) 8-mm.

Rano pobudka o 6, ale dopiero o godz. 9.45 wyszliśmy w górę. Przedtem — koło 8 — Paldin, Nima i Kipa poszli w dół do Obozu I dla transportu żywności na przełęcz.

Alpinista prowadzi tragarza na grani II turni
Fot. Jakub Bujak



Idziemy w sześcioro: Siam, Janusz i ja oraz Dawa, Indżung i Boktej. Droga rynną na prawo od turni. Siam prowadzi, robi stopnie. Rynna stroma — stopnie za wysokie, trzeba polegać na linie poręczowej (idziemy niezwiązani). Z początku czuję się niewyraźnie, potem lepiej (pod względem ekspozycji). Męczę się bardzo silnie, niosę 20 lbs.

Na wierzchołku pierwszej turni związujemy się po trzech — ja z Dawą i Indżungiem. Idziemy pomału — Siam psioczy na liny założone poza drugą turnią. Dochodzimy do siodła przed Snieżną Kopą i tu zostawiamy rzeczy: 3 ciężary żywności i 1 ciężar ekwipunku. Tu od 15.20 do 15.40. Powrót. Zejście z pierwszej turni — moja lina bardzo powolna — bo 13.

W obozie Akar. Cały dzień śnieg (?).

Poruszanie się na tej wysokości (6000 m) przychodziło mi z trudnością. Wejście na

Na grani poza Snieżną Kopą (na środkowym planie z lewej Snieżna Kopa, a z prawej czubek I turni)

Fot. Jakub Bujak



pierwszą turnią, mimo że bardzo powolne, zmęczyło mnie silnie. Przykro odczuwałem ekspozycję, zwłaszcza w ciągu pierwszych paru godzin — to rzecz u mnie normalna po przerwie we wspinaczce.

Zdumiewająco wolne jest tempo posuwania się. Na szczyt pierwszej turni ok. 160 m wysokości — 2,5 godz. Oprócz wysokości wpływa tu bardzo silnie opad śnieżny, konieczność rąbania stopni.

Akar przyszedł z dołu dość zmęczony — chrypi silnie.

14 VI 1939.

Rano o 6 propozycja ze strony Jaklara pójścia celem założenia Obozu III. Ja czuję się słabo (bardzo mało spałem w nocy) i odpowiadam odmownie, ale kiedy okazuje się, że Akar nie może iść z powodu chrypki, a Siam uważa, że to idiotyzm, że trzeba dzień odpocząć — deklaruję gotowość pójścia. Akar się nie zgadza — uważa, że powinien iść Siam, jako lepiej zaaklimatyzowany. Bez wielkiej chęci Siam się zgadza.

Wyruszają o 9.45 z Dawą i Boktejem. Indżung twierdzi, że jest chory (ból w krzyżach, gorączki nie ma, dostał motopirynę i cardiazol-chininę, a wieczór porcją rumu).

Akar i ja zostajemy w obozie. Nieudała próba filmowania wymarszu — mgła przeszkodziła.

Siedzenie w obozie było dla mnie dość pracowite. Suszyłem skarpety mokre (swoje i Siamy) w czasie ciągłego drobnego opadu na słońcu przeświecającym przez mgłę. Trzeba było ciągle przekładać i strzepywać, ale schło powoli. Zdemontowałem namiot „Ramada”, uszkodzony przez śniegopad; Akar zeszył go leżąc w namiocie. Potem obiad, po obiedzie przepakowałem rzeczy szykując ciężar ekwipunkowy na jutro (2 namioty, 3 butelki soku cytrynowego, woreczki znakowe, sporo haków, karabinki i młotek — razem 41 lbs).

Koło godz. 16 przyszedł z dołu Nima — jedyny z trzech, których spodziewaliśmy się dzisiaj. Kipa, chory, zawrócił z pół drogi, a Paldin mu towarzyszył. Nima dostał w nagrodę porcję rumu [.....].

Na noc zażyłem crateginę na sen i spałem bardzo dobrze — pierwszy raz od czterech nocy.

15 VI 1939.

Pobudka 6.30. Zbieranie się jak zwykle — powolne. Dziś trochę czekamy na Szerpów. Indżung oświadcza, że dziś czuje się dobrze i może iść.

Wymarsz 9.30. Wiążemy się po dwóch — ja z Nimą, Akar z Indżungiem. Ślady wczorajszego przejścia wcale dobrze zachowane. Na szczycie pierwszej turni o 11.35 (1 godz. 5 minut), więc czas niezły.



Boktej



Dawa Tsering



Nima

Szerpowie Polskiej Wyprawy Himalajskiej

Fot. Jakub Bujak

Niesiemy 1 skrzynię HH [...], 1 wór ładunkowy czerwony, zawierający: 3 buteleczki soku cytrynowego, 20 woreczków znakowych, ok. 25 haków fichtlowskich, 3 haki skalne zwykłe, ok. 5 karabinków, ok. 8 haków lodowych.

W siodło pod Śnieżną Kopą o 12.20, do 12.50. Miejsce obozu partii pierwszej pod szczytem Śnieżnej Kopy ok. 14.00.

Nocowali tak blisko i wyszli widać bardzo późno, bo w rozjaśnieniu mgły widzimy ich w odległości 100—120 m. Krzyczymy i pokazujemy, że zostawiamy na ich platformie obozowej 2 ciężary. Akar irytuje się, że tak mało uszli. Na swoje usprawiedliwienie mają to, że szlakowali [...].

Zaczynamy wracać o 14.40. Niestety linę osemkę zostawiliśmy w siodło pod przełęczą i nie mogliśmy wobec jej braku ubezpieczyć górnej ścianki uskoku Śnieżnej Kopy.

Do zabrania z przełęczą w chwili ostatecznego wyruszenia: śpiwory — tyle ilu ludzi, primus 1 lub 2, maszyna metowa, benzyna 2 gallony + naczynie małe, 30 m liny 12-mm (albo 2), solorymetr(?).

	żyw.	ład.
Z przełęczą ma wyjść:	5	4
1? VI siodło pod kopą:	3	1
15 VI miejsce obozu na kopie:	1	1
17 VI zabrać:	1	2

raczej 2

Powrót odbył się bardzo sprawnie. W ciągu godziny byliśmy na szczycie pierwszej turni, skąd zejście pół godziny. Obóz 16.10.

Jednocześnie z nami doszedł do obozu Paldin z 1 skrzynią żywności. Kipa chory w bazie. „Martoli”, który w jego zastępstwie i w jego ubraniu miał iść — podobno nie umiał sobie dać rady ze śniegiem i wrócił.

Akar posyła wszystkich 3 Szerpów (Indżung, Nima, Paldin) na dół, z tym żeby jutro przynieśli całą żywność z dołu (2 skrzynie i zaczęta skrzynia z namiotem „Ramada” w Obozie I). My we dwóch mamy jutro zejść do pół drogi i przynieść stamtąd półtora ciężaru, które tam są.

Paldin przyniósł pocztę. Dostałem dwa listy [...], pisane prawie równocześnie — 24 i 25 maja — w dzień założenia bazy.

W ciągu dnia w południe Indżung narzekał, że ma ciężar za duży. Akar ze spokojem wziął go, wprowadził na mały kawałek drogi, ale to pomogło.

Czuje się dziś znacznie lepiej niż po przedwczorajszym marszu, a nawet wczorajszym pobycie w obozie. Więc jednak ta aklimatyzacja, to nie bujda. [...]

Wieczór robimy z Akarem ucztę: poncz z miodu, soku cytrynowego i — wstyd powiedzieć — rumu.

W ciągu całego dnia pogoda dobra — wiatr zachodni i tworzenie się mgły na krawędzi grani (dwie masy powietrza). Słońce prawie cały czas przez mgłę i wiatr tylko do basenu. Oby dłużej taka pogoda się utrzymała! Dziś było znacznie mniej śniegu i droga znacznie łatwiejsza niż przedwczoraj.



Widok z III Obozu w dół; na grani S. Bernadzikiewicz z tragarzami (na lewym skraju zdjęcia Snieżna Kopa z obcietym w. erzchołkiem).

Fot. Jakub Bujak

16 VI 1939.

Dziś rano wstaliśmy trochę później niż zwykle, koło 8. Akar znów nie w porządku z żołądkiem. Pogoda dość dobra — mgły tym razem, wiatr ze wschodu. Chwilami rozjaśnienia i piękne widoki na bazę, na Nanda Kot. Na stronę basenu przeważnie czysto.

O godz. 10.30 zaczynamy schodzić po ciężary zostawione w pół drogi. Jest bardzo gorąco, słońce świeci. Chociaż to zejście, męczymy się bardzo. O godz. 11.30 jesteśmy na „wrotach”. Siedzimy tu całą godzinę do 12.30, odpoczywając i przepakowując rzeczy znajdujące się tu (1 skrzynia H i 2 galony benzyny) do worów. Robimy dwa nierówne ciężary (36 i 24 lbs).

Z początku Akar bierze cięższy, ja szlakuję — po ok. 100 m zmiana. Uważam, że większym wysiłkiem jest niesienie tego cięższego wora nawet w gotowym śladzie. Ponieważ Akar czuje się źle, nie oddaję mu już cięższego worka do końca i znaczną część drogi szlakuję. Idzie mi to znacznie lepiej niż przypusz-

czałem siedząc na „wrotach”. Może trochę przyczyniło się do tego zażycie coli, a może więcej to, że słońce przysionęły chmury i piekielny upał ustał.

W górę szliśmy 3 godz. 45 min. (ok. 500 m wysokości). Akar puścił w drodze swój kapelus, który poszedł paręset metrów w dół — pięknie się toczył. Złapali go (czy znaleźli) Szerpowie, którzy przyszli na przełęcz w ok. 2 godz. po nas. Szli z dołu (z Obozu I) Paldin, Nima i Indżung i przynieśli 3 ciężary żywności: 2 skrzynki H i zaczęta w Obozie I skrzynię HH.

Wieczór zamgliło się i trochę padały krupy. Akar siedział w swym namiocie — chce się wykurować na jutro. Przygotowałem 1 ciężar żywnościowy — reszta jutro. [...]

17 VI 1939.

Od rana piękna pogoda aż dziwno. Czy monsun tak na nas łaskaw — taka długa przerwa, czy też tak wygląda monsun? Widać chmury w dolinach — daleko — ale nad nami słońce i tylko mgły przelewają się przez grań.

Zaczynam gotować o 6.30. Zbieramy się. Paldin oświadcza, że jest chory, ale zgrywa się przy tym niemożliwie, krzywi i robi bolesne miny — po prostu boi się iść w górę. Zostaje odesłany w dół do bazy i widać, że od razu się ucieszył. Ale to zmniejsza nam możliwości wzięcia ładunku o jeden ładunek żywności.

Indżung i Nima idą dzielnie. Bierzymy jeden ciężar żywności i jeden „techniczny” (śpiwo-ry, primusy, paliwo — 1 gallon). Ja mam swoje własne rzeczy z wyjątkiem śpiwora i [...] i to waży pewnie pomiędzy 25 a 30 lbs.

Wymarsz 9.50. Szczyt pierwszej turni 11.00—11.15. Odpoczynek nad uskokiem Snieżnej Kopy 12.40—13.20. Obóz Siama i Jaklara 14.20. Miejsce naszego Obozu III — 16.10.

Dochodząc do obozu Siama i Jaklara słyszemy ich głosy. Kartka w namiocie — jest tylko jeden namiot — dwa inne zabrali w górę. Spotykamy się na miejscu naszego obozu w czasie ich zejścia [...]. Okazuje się, że żywności jest za mało, a ja nie wiedziałem, ile właściwie jest na górze.

Oni oświadcza, że jutro pójdą do Obozu II po 2 ciężary żywności i namiot. Akar trochę się irytuje; chodzi mu o obóz ich, że za blisko. Siam uważa, że to w sam raz odległość.

18 VI 1939.

W nocy spałem kiepsko (żadnych środków nasennych nie brałem), jednak zmęczenie dnia poprzedniego było dość duże i dopiero gdzieś po północy usnąłem na dobre.

Rano późno zbieranie się — zacząłem gotować koło godz. 7. O 9.45 wyruszyłem z Akarem w górę — szlakować. Jednocześnie wysyłamy Indżunga i Nimę w dół do obozu Jaklara i Siama z poleceniem przejścia dwa razy tam i z

powrotem i przyniesienia 4 ciężarów (odległość ok. 1 godz. drogi).

Po 20 minutach drogi granią skalno-śnieżną dochodzimy do miejsca, gdzie wczoraj Siam z Jaklarem dotransportowali 2 ciężary. Wymujemy z jednego z nich kilka haków i 20 m liny, zostawionej na miejscu dla zabrania w powrocie i ubezpieczenia dwóch miejsc w grani. Postój 40 minut.

Szlak przetorowany kończy się przy ostatnich skałkach. Dalej grań czysto śnieżna. Idę pierwszy, trochę z respektem do nawisów, jakie są po prawej stronie. Akar zachęca, żeby się nie bać. Idzie się nam obu słabo, znacznie gorzej niż wczoraj. Na sobie mam widoczną oznakę — oddychanie przez usta; nos mi nie wystarcza, a wczoraj oddychałem tylko przez nos.

Rano pogoda piękna, poziom chmur pod nami ok. 6000 m, potem mgły częściowo zaczynają przysłaniać widok. Rano, kiedy było ładnie, nie przyglądałem się widokowi grani, liczyłem, że widok będzie później, i przeliczyłem się.

O godz. 13 doszliśmy do około połowy długości śnieżnej grani (licząc od skał do uskoku) i z powodu mgły zatrzymaliśmy się. Przedtem — ok. 100 m — urwał się pode mną tęgi kawał nawisu, jakie 8—10 m długi i do 10 ton wagi. Szczęśliwie zostałem na krawędzi — okraciem rękami i nogami. Akar poza tym czujnie zaasekurował. Rzecz odbyła się tak

szybko, że nawet nie zdążyłem się przestraszyć. Nawis poszedł w dół i może minutę albo i dłużej słychać było, jak grzmiał w ścianie.

Siedzieliśmy 2 godziny — od 13 do 15 — daremnie czekając na przejaśnienie się. Chwilami się otwierało, ale przeważnie nad basenem Nanda Devi; nasza grań była we mgle. Nie chcieliśmy ryzykować w tych warunkach i — wysuszwszy skarpety w słońcu przeświecającym przez mgłę — poszliśmy w dół.

W obozie godz. 16.10. Po drodze ubezpieczyliśmy jedno miejsce (stopień, 5 m liny). Po przyjeździe do obozu poszedłem z Indżungiem i ubezpieczyłem stopień skalny pod naszym obozem.

Bezpośrednio po przyjeździe — porozumienie akustyczne z Obozem III dolnym. Wracają właśnie z przełęczy. Szli 3 godziny, przynieśli 2 ciężary żywności. Powiadają: „Rozumiemy wasze wczorajsze miny”. My zaś trochę rozumiemy ich działalność po wynikach dzisiejszego szlakowania.

Umawiamy się na jutro — wielki transport do Obozu IV. Mamy posłać swoich Szerpów do nich, a sami od rana szlakować w górę. Oni podążą za nami z transportem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jakub Bujak

Samotnie w Sarekfjällen

OD REDAKCJI. Wiadomości o wejściach Polaków na wyższe szczyty Skandynawii są bardzo skąpe i ograniczone do gór Norwegii, a o górach Szwecji ukazał się wprawdzie artykuł w „Taterniku” (nr 3/1957: 11—14), ale pióra cudzoziemca.

Tymczasem w górach północnej Szwecji działała polska taterniczka, Krystyna Bauknechtówna i jej to artykuł tu drukujemy. Jest to opis jej samotnej wyprawy w góry Sarek czyli Sarjek, z wejściem na szczyt Sarektjikko czyli Sarjektjikko (2090 m).

Autorka chodziła przedtem po Tatrach, uczęszczając w sezonie letnim 1933 w przejściach pd. ściany Zamarlej Turni, pn. ściany Wysokiej, drogą klasyczną na pn.-zach. ścianie Galerii Gankowej oraz od pn. na Lodową Przełęcz Wyżnią.

*

Laponia to kraj wiecznych śniegów i lodów, tysiąca potoków i jezior, kraj dziwnych kontrastów między bujną, niemal tropikalną roślinnością dolin i rok cały trwającą zimą lodowych szczytów. Pusta, cicha i zadumana leży Laponia w blasku słońca polarnego, które świeci dzień i noc bez przerwy, przez kilka tygodni wiosennych, aby później w zimie zniknąć zupełnie z horyzontu, pograżając kraj cały w ciemności wiecznej nocy, rozjaśnionej tylko drgającym światłem zorzy polarnej.

Najbardziej dziką, niedostępną i najmniej zbadaną częścią Laponii jest obszar zwany Sarekfjällen — górami Sarek. Góry te rozciągają się na powierzchni mniej więcej 2000 km², na południe od wielkiego łańcucha jezior Stora Lule, a na północ od wioski lapońskiej i stacji turystycznej Kvikkjokk. Na wschodzie za granicę tego obszaru przyjąć można znany szlak turystyczny zwany Kungsleden (czyli Drogą Królewską) i wodospady Stora Siöfallet, na zachodzie zaś graniczy on niemal z Norwe-



Grań między pn. a pd. wierzchołkiem Kebnekaise (2123 m), najwyższego szczytu Szwecji

gią, oddzielony od niej tylko wielkimi jeziorami Virihaure i Vastenjaure.

Z powodu swego północnego położenia (100 km na północ od Koła Polarnego), zdala od wszelkich dróg komunikacyjnych, z powodu dzikości przyrody i olbrzymich potoków, brojących wstępu w głąb gór, Sarek długo pozostał obszarem zupełnie nieznanym. W roku 1807 podróżnik Göran Wahlenberg w drodze do Norwegii po raz pierwszy ze szczytu góry Almajalos dojrzał na wschodzie jakieś potężne, tajemnicze łańcuchy górskie.

Dopiero w kilkadziesiąt lat później, w roku 1879, podczas pracy nad stworzeniem nowej mapy północnej Szwecji, kartograf G. W. Bucht zapuścił się w góry Sarek i pierwszy stanął na szczycie Sarektjikko, który uważał za najwyższy wierzchołek w Szwecji. W dwa lata później nowe pomiary oddały tytuł „Sveriges högsta” — najwyższego szczytu w Szwecji — górze Kebnekaise z jej dwoma wierzchołkami: południowym (2123 m) i północnym (2115 m), Sarektjikko zaś znalazł się na trzecim miejscu (2090 m). Oprócz Buchta kilku zaledwie przyrodników i geologów odważyło się w tym czasie na ryzykowną wyprawę w głąb Sarek.

W roku 1896, na zlecenie króla i Akademii Nauk (Vetenskaps-Akademien) prof. Hamberg rozpoczął swe słynne, przeszło 35 lat trwające badania, które na zawsze połączyły jego imię z górami Sarek. Dzięki jego też staraniom obszar ten uznany został prawie w całości za Park Narodowy, największy odtąd w Szwecji (1900 km²). Jest to jedyne może w całej Europie miejsce, gdzie fauna i flora zachowały się w całej swej nietkniętej, wspinałej i pierwotnej dzikości, gdzie nie dotarła

jeszcze cywilizacja, i gdzie oprócz paru przez Lapończyków wzniesionych szałasów i mostów (nie licząc śladów prac naukowych prof. Hamberga) kraj jest jakby nietknięty ludzką ręką.

Zadziwiająca jest ilość szczytów zgromadzonych na tym stosunkowo niewielkim obszarze: 7 z nich wznosi się do wysokości między 2100 a 2000 m, 40 — między 2000 a 1800 m, dalszych 50 — między 1600 a 1800 m. Szczyty te przedzielone są olbrzymimi, groźnymi lodowcami (z których największy, Parteglacier, ma 6 km długości) i szerokimi dolinami, w głębi których płyną huczące potoki. Największą z dolin i zarazem najtrudniejszą do przejścia jest śliczna, 50 km długa Raapadalen — dolina rzeki Raapa — przecinająca cały kraj Sarek na dwie części i będąca celem wszystkich zdążających ku niemu alpinistów.

Jakaś nieodparta siła ciągnęła mię od dawna w ten dziwny, dziki i pusty zakątek północnej Laponii. Już w roku 1946, w czasie mej pierwszej podróży do Laponii, patrzyłam ciekawie ze szczytu Kebnekaise ku południowi, na bielejące w oddali góry Sarek. Ale wówczas byłam jeszcze nowicjuską, brak mi było doświadczenia i odpowiedniego ekwipunku na długą i ciężką wyprawę.

Wróciwszy do Sztokholmu, zabrałam się powoli (bo czasu miałam wiele — aż do przyszłego lata) do przygotowań: przeczytałam dokładnie doskonały przewodnik prof. Hamberga pt. „Sarekfjällen” (Stockholm 1922) oraz nowo wydany „Sarek” Svante Lundgren, zdobyłam mapy, trochę niezbędnej sprzętu (resztę miałam pożyczyć ze Szwedzkiego Klubu Wysokogórskiego) i następnego roku 1947 wyjechałam na północ już z silnym postanowieniem po-

znania gór Sarek i wejścia na szczyt Sarektjakkko.

Długie jednak miesiące oczekiwania dzieliły mię jeszcze od tej wielkiej chwili, miesiące spędzone na dalekich wyprawach narciarskich w góry północnej Szwecji i Norwegii, później na wiosennych wędrowniach ku błękitnym fiordom norweskim, ku pięknemu jak bajka Narvikowi, Fjällbo, Elvegard, dolinie Bardu...

Potem przyszły niezapomniane włóczęgi ze starym Parknissem, strażnikiem Parku Narodowego Abisko, i jego wiernymi psami Grimem i Thelma, polowanie, łowienie ryb. Wreszcie w lipcu marsz ku Kebnekaise, kurs wspinaczkowy Szwedzkiego Klubu Wysokogórskiego (Svenska Fjällklubben) nad jeziorem Tarfala, wyprawy po olbrzymich, pociętych szczytami lodowcach, dolinami Vistasvagge, Stuur Reita, Unna Reita, Kaskasavagge...

W końcu nadszedł sierpień, a z nim najlepsza pora do wyprawy w Sarek, gdy mszkity, ta straszna plaga Laponii, zaczynają znikać, i opada woda w potokach zagradzających drogę do wnętrza gór. Pożegnałam więc miłych kolegów, którzy uścisnęli mi rękę z żalem i współczuciem, jak komuś, kogo się widzi ostatni raz w życiu.

„Wielkimi pochodami” ruszyłam na południe Drogą Królewską (Kungsleden), uginając się pod ciężarem plecaka, na który składał się namiot (waga: 4 kg — dwuosobowy, bo innego nie mogłam pozyczyć), śpiwór, kuchenka benzynowa (1 litr benzyny!), raki, czekan, jedzenie na dwa tygodnie, ciepłe ubranie i mnóstwo drobnych przedmiotów, tak niezbędnych w życiu turysty. W wielkim hotelu turystycznym w Suorwa, dokąd przybyłam po trzech dniach, zjadłam ostatni raz porządny obiad w eleganckiej sali jadalnej, posłuchałam muzyki, przeczytałam gazetę, przespałam się w miękkim, wygodnym łóżku.

Następnego dnia rano jechałam już łodzią motorową na południe ku Wielkim Wodospadom (Stora Sjöfallet), gdzie w odległości kilkuset metrów od tych ogromnych mas wód jeziora Kartjejaure, spadających z wysokości 40 metrów w jezioro Langas, leży małeńkie schronisko, ważny punkt wyjścia dla ekspedycji w góry Sarek. Zatrzymałam się tutaj jeden dzień, jeszcze raz przepakowałam cały bagaż, później wspierałam się na pobliskie wzgórza, zbadałam okolicę, posługując się mapą i kompasem, i nakreśliłam sobie przypuszczalny kierunek pierwszego etapu wyprawy.

Następnego dnia, 14 sierpnia, wstąpiłam na drogę Wielkiej Przygody. Zaczęła się ta niezapomniana wędrownia w nieznane, taka o jakiej marzyłam niegdyś czytając książki Vernego czy Londona. Nieustanne napięcie mięśni, nieustanna uwaga, ciągła walka z niebezpieczeństwem, pokonywanie przeszkód — czyż może istnieć większe szczęście dla nas, ludzi

gór, kochających trud długiej wędrowni? Jak taśma barwnego filmu przesuwały się dni za dniami, a każdy z nich miał swój odrębny urok, swe odrębne piękno.

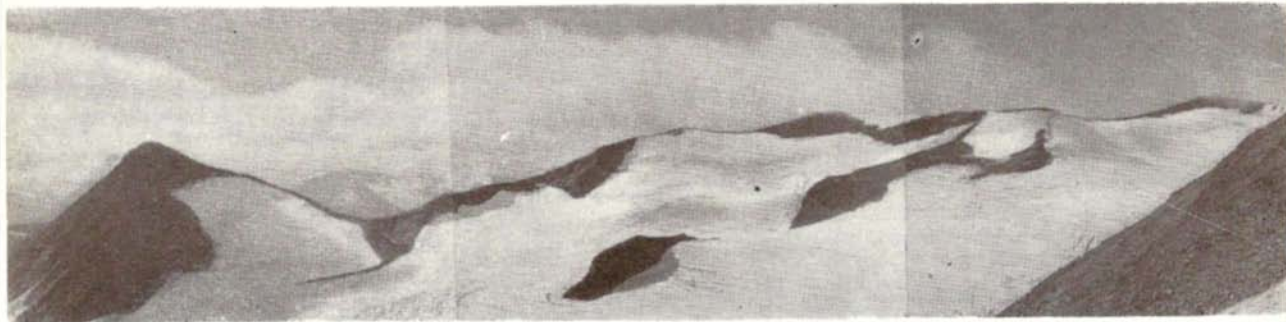
Dzień pierwszy miał urok nowości — zapach dymu pierwszego ogniska, pierwszy groźny potok przebyty w bród, z lodowatą wodą sięgającą niemal do pasa, pierwsze obozowisko wieczorne, z czarną piramidą góry Slugga na granatowym niebie, i pierwsza noc polarna, cicha a jednak pełna jakichś dziwnych głosów, jakby płynących z pustki wszechświata, od gwiazd rzucających srebrną poświatę na zacczarowany górski świat.

Drugi dzień zaczął się pięknym, słonecznym porankiem i skończył pięknym wieczorem nad jeziorem Perikjaure, najśliczniejszym chyba zakątkiem w Sarek. Ale środek dnia był gorzszy: drogę przeciął mi olbrzymi jak rzeka i rwący potok, Kukkesvaggejokk. Miałam trzy drogi do wyboru: przejść go wpław, co przy szerokości i głębokości potoku i strasznej sile prądu równało się prawie samobójstwu; obejść cały potok, tzn. poświecić dwa dni z cennego (ze względu na prowiant) czasu na przebycie 25 km okropnych wertepów i mokradeł; lub zaryzykować przejście po resztkę istniejącego tu kiedyś mostu, wiszącego na kawałkach zarzewiałych i obluźnionych lin stalowych.

Zdecydowałam się na to ostatnie i — dodając sobie otuchy naszym polskim „było nie było” — przechołałam się na drugą stronę trzymając się rozhuśtanych, połamanych desek mostu i starając się nie patrzeć w dół na pędzące ze straszną szybkością i hukiem zielone fale potoku. Te kilka minut walki ze strachem i dziwną ochotą skoczenia w dół wynagrodziła mi chwila, gdy stanęłam wreszcie na drugim brzegu, w Parku Narodowym Sarek, Kukkesvaggejokk jest bowiem granicą między dwoma parkami: Storasjöfallet i Sarek. Kraj, o którym marzyłam przez tyle miesięcy, leżał przede mną tak dziewiczy i pusty, jakby nieistniał — był jeszcze stopą człowieka.

Po dwóch godzinach ciężkiego podchodzenia nagle z przełęczą ujrzałam po drugiej stronie nową dolinę, cudownie zieloną i jasną, z błękitną taflą jeziora Perik pośrodku, i z groźną, ciemną ścianą niedostępnego Perikpakte po przeciwnej stronie jeziora, a dalej ku zachodowi dolinę Raapa z jej potężnym łańcuchem śnieżnych gór, odcinających się ostro na tle błękitu nieba. Jednym z tych wierzchołków był Sarektjakkko, cel mojej wędrowni. Ale droga ku niemu była jeszcze długa i pełna przeszkód.

Dzień trzeci był dniem walki ze strasznym potokiem Tjagnorisjokk, przez który musiałam przejść, chcąc dostać się do stóp Sarektjakkko. Tjagnorisjokk uważany jest przez „włóczęgów Północy” za „livsfarlig”, tzn. zagrażający ży-



Widok z drogi na Sarektjakkó (na pierwszym planie Lodowiec Mikkea)

ciu, i przechodzi się go zwykle w kilka osób z asekuracją liną.

„Krzysiu” — mówili mi koledzy, chcąc odwieść mię od szalonego planu samotnej wyprawy w Sarek — „przypuśćmy, że nie zabłądzisz, że niedźwiedź cię nie zje, że nie wpadniesz w szczelinę lodowcową, to i tak nigdzie nie zajdziesz, bo nie przejdiesz nigdy sama przez Tjagnorisjokk. Wierz nam, starym wilkom górskim”.

I rzeczywiście, potok wziął się, żeby mię nie puścić, ale ja uparłam się, żeby go przejść. Kilkanaście razy dochodziłam w różnych miejscach do środka potoku i wracałam czując, że lodowata woda dochodzi mi do pasa, a nogi uginają się niebezpiecznie pod szalonym naciśnięciem prądu. „Jeszcze jeden krok i polecę”, myślałam i cofałam się z powrotem, wiedząc, że niżej potok rzuca się w ogromnych wodospadach kilkaset metrów w dół po skałach, a w dolinie łączy się z szeroką i jak jezioro głęboką rzeką Raapa.

Dwie godziny trwała ta walka ze strasznym prądem — ubranie przemoczyłam do nitki, nogi miałam zupełnie zlodowaciałe, kolana pobijane i pokrwawione, ręce podrapane. W głowie mieszało mi się od nieustannego, ogłuszającego huku pędzących i rozbijających się o skały fal i od ciągłego patrzenia na mknącą z szaloną szybkością wodę. Czułam, że nerwy moje już długo nie wytrzymają, ostatnim więc wysiłkiem przerzuciłam się od środka potoku na drugą stronę — rzeczywiście ostatnim, gdyż przez końcowe, długie jak wieki sekundy żył tylko na rękach wyciągałam siebie i 30-kilowy plecak na skały drugiego brzegu, bo nogi poderwał mi szalony prąd.

Tego wieczoru dopiero o godzinie 10, w zupełnej ciemności, stanęłam przed wejściem do Skarjakatan, małego, lichego szałasów laponieckiego, służącego za bazę operacyjną dla wybierających się na zdobycie Sarektjakkó alpinistów. Byłam przemoczona, zziębnięta i głodna. Słuszność mieli koledzy z kursu wspinaczkowego — co prawda pokonałam w koń-

cu Tjagnorisjokk, ale i on dał mi porządną szkołę; bolały mię wszystkie kości i czułam się jakoś dziwnie załamana — w uszach miałam wciąż okropny huk wodospadów, a w oczach rozpedzone, mętne fale...

Toteż nie byłam bardzo zmartwiona, gdy wiejący w nocy wiatr zmienił się nad ranem w wichurę, góry zniknęły w gęstej mgłę i zaczęło lać. Chcąc nie chcąc (ale raczej chcąc) trzeba było zrobić sobie odpoczynek i czekać na lepszą pogodę.

„Żeby tylko taka ulewa nie trwała kilka dni”, myślałam z obawą, „bo wtedy trzeba by wyrzec się zdobycia szczytu Sarektjakkó i — aby uniknąć śmierci głodowej — iść na północ ku wielkim jeziorom i cywilizacji”.

Lecz Duch Laponii widocznie mi sprzyjał, bo na drugi dzień już o godzinie 5 rano zbudziła mnie wielka cisza — wiatr przycichł, mgły się rozwiały, zapowiadał się piękny dzień. Wyruszyłam o godzinie 9 w „pełnym uzbrojeniu”, z rakami, czekanem, mapą, książką Hamberga i kompasem.

Po godzinie podchodzenia wzdłuż potoku Mikka stanęłam na krawędzi potężnego, 5 km długiego lodowca Mikka. Szłam szybko w górę lodowca, mając czekan w dłoni a wielką radość w sercu. Świat górski, rozległy, barwny, zalany słońcem, wznosił się wraz ze mną — stopniowo coraz więcej szczytów, dolin i lodowców wyłaniało się daleko pod moimi stopami. Opanowało mię wielkie, spokojne szczęście — szczęście człowieka stojącego samotnie w obliczu nieskalanego piękna natury.

Przeskakiwałam niezliczone, głębokie rozpadliny lodowca, huczące wśród lodu potoki, obchodziłam okrągłe, szmaragdowe studnie, w które woda potoków wpadała z wielkim szumem i nikięta jakby w bezdennej otchłani. Przechodziłam przez wąskie mostki lodowe, zawieszane ponad olbrzymimi, na kilkadziesiąt metrów głębokimi szczelinami — coraz wyżej i wyżej, zostawiając za sobą na śniegu i miękkim lodzie śmieszny, dziurkowany ślad żelaznych raków.



Panorama z wierzchołka Sarektjakkko

Wreszcie skończył się lodowiec, nadeszła ostatnia część drogi: kilkaset metrów strome go zbrocza, usianego wielkimi, luźnymi głazami, potem wspinaczka po skalnej grani i w końcu po czterech i pół godzinach podchodzenia stanęłam na małej platformie wierzchołka Sarektjakkko — tej samej, z której 66 lat temu Francuz Charles Rabot patrzył na nieznaną, niezbadany kraj, rozciągający się wokół pod jego stopami i gdzie wzniosł do dziś dnia stojący kamienny kopczyk.

Pierwsze spojrzenie zwróciłam ku północy, ku łańcuchowi białych szczytów na horyzoncie, wśród których wierzchołek Kebnekaise odcinał się wyraźnie swą charakterystyczną sylwetką. Lecz myśl dalej idąca od wzroku pobiegła tysiące kilometrów na południe, aż ku dalekiemu łańcuchowi Tatr, opasanych ciemnymi Regłami, brzęących dzwonkami owiec, gór cudnych i najukochańszych na świecie. I w tej chwili, stojąc na szczycie Sarektjakkko, czułam, że serce moje na zawsze pozostało tam wśród granitowych skał, zielonych hal i kosówek.

Ale powoli myśl wracała z powrotem do Laponii, do Sarek... Rozejrzałam się wokół — przecież ja te góry też kocham, tylko jakoś inaczej. Zachwyciły moje oczy swym pięknem,

są mi bliskie przez ten spokój, ciszę i pustkę, przez trudy i niebezpieczeństwa wędrówki...

Zwróciłam wzrok ku północy — tam gdzieś w dole biegł szlak mojej dalszej włości, szlak nowych przygód i niespodzianek, nowych cudów natury i chwil wielkiego szczęścia, tam wznosiła się dumna Akka, „Laplands Drottning („Królowa Laponii”) — tam wreszcie zaczynał się łańcuch jezior, którymi łódź motorowa zawieźć mię miała z powrotem do cywilizacji.

Czułam jednak, że nie wrócę samotnie do codziennego, szarego życia — zabiorę ze sobą wielkie dary, które góry rozdają tym, którzy je kochają: cząstkę tego nieśmiertelnego piękna natury, a wraz z nią nieuleczalną tęsknotę i pragnienie powrotu.

Za rok znowu zginać się będę pod ciężarem plecaka, brodzić po moczarach, topić w potokach, marznąć w śnieżnej zawiei i zalewać się potem w piekącym słońcu — ale wrócić muszę. Bo wrócić musi każdy, kto raz poznał i pokochał ten dziwny, tajemniczy kraj gór Sarek.

Krystyna Bauknecht

Sztokholm, 14 XII 1947.

Z gór

*

*Nie ślubowaliśmy sobie dozgonnej przyjaźni,
Co się przelewa głęboka od jaźni do jaźni,
Nie nadstawialiśmy serca skrytobójczej ręce
Nie ratowaliśmy duszy w głębokiej udreće —
Lecz związani jedną liną na grani*

*na szczycie
Połączeni byliśmy istotnie — na śmierć
i na życie!*

*

Zaczęło się wszystko normalnie — pobudka o czwartej rano w Morskiem, prognoza pogody nieźla.

Szliśmy w trójkę z zamiarem przejścia wschodniej ściany Mięguza według przewodnika Chmielowskiego i Świerza. Czytałam przewodnik i nie powiem, żebym nie czuła respektu przed niektórymi miejscami, tym bardziej że była to pierwsza moja wspinaczka w tym sezonie. Dzień zapowiadał się pięknie i kiedy



Wsch. ściana Miękuszwieckiego Szczytu
Fot. Eugeniusz Piątkowski

o szóstej stanęliśmy pod ścianą, wyłonił się problem, czy brać wszystkie swetry i wiatrówki oraz buty. Te ostatnie poszły na pierwszy ogień do zostawienia i — jak okazało się po powrocie — pięknie poobgryzały je świstaki.

Wprawne ręce rozrzucają pętle lin. Wewnątrz czuję niepokój i oczekiwanie. Czy puści? Czy nie zmylimy drogi? Jak będzie z pogodą.

Patrzę w górę w labirynt kominów, rys i pęknięć. Odczuwam niepokój w przeczuciu przygody.

Jesteśmy w ścianie, rozpoczynają się długie godziny pracy i walki ze skałą. Idę ostatnia, mam najwięcej czasu na odpoczynek i najmniej uciążliwe zadanie do spełnienia, lecz mięśnie i tak pracują uczciwie. Patrzę w dół na Morskie Oko, nadsłuchując odgłosów budzącego się życia, które w formie sygnałów samochodowych boleśnie nieomal przerywa górską ciszę.

„Kiedy wreszcie cofną to schronisko?” — myślę.

Niebo jest czyste; słońce zaczyna przypiekać. Na ścieżce wiodącej pod Chłopka widać ciągnących turystów, którzy zatrzymują się niekiedy i zapewne obserwują nas.

Bez przygód osiągamy załupę. Miejsca tego bałam się trochę, prosiłam więc, abym mogła iść tam jako druga, jednak ostatecznie pozostałam jako trzecia. Poszedł najpierw jeden, potem drugi. Jedyny widoczny kontakt ze światem — to lina, na końcu której jestem uwiązana.

Czas zaczął mi się dłużyć, uważałem, że najwyższa pora, abym i ja poszła. Wołam raz, drugi i trzeci — milczenie. Nagle robi się szaro, a przez góry z wielkim hukiem leci echo grzmotu. Burza! Burza teraz, kiedy mam iść przez to miejsce, które napawało mnie takim lękiem!

Pierwsze krople deszczu pękają na skale — a mój skafander w plecaku, wysoko nade mną! Szybko zdejmuję tenisówki i wkładam grube skarpety.

Wreszcie lina drgnęła. Ponieważ nic nie słychać — idę. Po prześlizgnięciu się zewnętrznej krawędzią zaciecia osiągam stopieniek — i słyszę już głosy. Nade mną przewieszona ścianka, ale lina i haki wskazują nieomylnie właśnie przez nią mój szlak. Według przewodnika należało trawersować teraz w prawo. Lecz w opisie podano — 5 m wyżej, więc towarzysze, zmyleni, poszli wprost robiąc nowy wariant. Z wielkim trudem odpinam karabinek. Uparte żelazko kalecty zamkiem rękę. Deszcz się wzmaga. Z dużym wysiłkiem poczynam pchać się w górę.

W pewnej chwili strumień wody z piaskiem uderza mnie fontanną w twarz, oślepiając. Po omacku winduję się w górę. Byłoby prędzej i wyżej! Brak tchu, woda dusił...

Jeszcze jeden chwyt, drugi. Tadeusz wyciąga mnie na platformkę i wyciera mi twarz. Rozglądam się. Silna ulewa utrudnia orientację. Widzę ponad niewielkimi, możliwymi do przejścia ściankami, olbrzymie przewiechy ograniczone grzędą, a z prawej — źlebem.

Nagle deszcz przechodzi w grad. W tej samej chwili słyszę znany mi z Gierlacha trzask i świst lecących kamieni.

— Pod ścianki! — krzyczy Paweł.

Skokiem dopadam zbawczych ścianek, wtulam się w zagłębienie. W pionie jestem chyba kryta. Nagle stało się, rąbnęto mnie w głowę. Mam chyba jakąś siłę przyciągającą kamienie, to nie po raz pierwszy dostałam. W oczach płatkę, w głowie szum. Z wielkim łomotem leczę w dół ogromne gazy. Uciekamy pod większe ściany kryjąc głowy plecakami, linami, czym się da.

Ze zdumieniem spostrzegam, że mój wielbłądzi sweter zmienił kolor na intensywnie czerwony.

Siedźmy przykryci moim skafandrem. Nie bez poczucia humoru spostrzegam czerwoną kropkę na nosie Tadeusza. Paweł wbija hak, aby nas nie wymyło. Osłabiłbym głosem błagam, aby tego nie robił, bo jeszcze piorun ściągnie. Wreszcie nawałnica maleje, przechodzi. Trzęsę się z zimna, emocji i osłabienia. Po zlepionych włosach spływają kropelki krwi.

Już tylko śpią. Towarzysze myją mi twarz, ubierają w suchy sweter, bandażują głowę. Karmimy się okruchami ciastek — i trzeba iść dalej. Nie myślę wiele i nawet nie staram się „czytać” ściany. Asekuruję mnie tak starannie, że aż wyrwywają mnie ze ściany przy pokonywaniu skąpo urzeźbionego terenu.

Godziny płyną i powoli uświadamiam sobie konieczność biwaku. Tak też się staje; wypada on na niewielkiej potoczce, na której mamy do siedzenia dwie szczeliny, przedzielone ostrym blokiem. W wewnętrznej siada Paweł i nie może się ruszyć, nogi opuścił w dół. Z głową spuszczoną, siedzi skulony i milczący. W drugiej szczelinie umieszczam się z Tadeuszem. Nogi trzymam w plecaku. Cztery haki asekurują nas przed upadkiem.

Ledwie się ulokowaliśmy, robi się ciemno. Na szczęście nie pada, choć jest pochmurno. Siedzimy zanurzeni w ciemności. Żeby szczękać, nie można tego opanować. Nad nami nieliczne gwiazdy, świecące niepewnym blaskiem. Blisko, zupełnie blisko widnieją światła schroniska. Czuwają? Może zostawili przeźornie światło, powiadomieni, że wrócimy w nocy?

Głowa mnie pali, kottują się myśli. Nępowność jutra, rozpacliwość sytuacji, spóźnione wyrzuty. Obiecuję sobie nigdy więcej nie pchać się na takie ściany (a jużci!).

Co kilkanaście minut słyszę swój własny, wyrwywający się jęk. Tadeusz osłania mnie jak może. Wiem, jak im ciężko, staram się opanować w miarę możliwości.

Przewrażliwione zmysły chłoną zewnętrzne wrażenia. A światło schroniska wciąż blizszy. Chłód zwiastuje zbliżanie się świtu...

Stanisława
Zbyszewska (-Kisielińska)

(Od Redakcji. Powyższe opowiadanie z teki pośmiertnej Stanisławy Zbyszewskiej-Kisielińskiej dotyczy przejścia wsch. ścianą Mieguszowieckiego Szczytu drogą Świerza w lipcu 1934 roku w towarzystwie Tadeusza Brzozy i Pawła Vogla. Przytoczony na wstępie jej wiersz był napisany w r. 1932.)

Materiały do historii alpinizmu polskiego

XXVII. Polacy w górach Skandynawii

O działalności wysokogórskiej Polaków w górach Skandynawii pisano dotąd bardzo mało. Jeżeli sięgniemy do obszernej historii alpinizmu polskiego, wydanej pt. „W skałach i lodach świata” (Warszawa 1959 i 1961), to znajdziemy tam (tom I, s. 29 i 378) zaledwie wzmianki o wejściach Jakuba Bujaka w marcu 1931 r. na dwa najwyższe szczyty Skandynawii: Galdhøpiggen (2468 m) i Glittertind (2481 m). I nic więcej.

W rzeczywistości działalność wysokogórska Polaków w górach Skandynawii zaczęła się jednak znacznie wcześniej niż to sugeruje wspomniane dzieło i nie zakończyła się bynajmniej na wejściach Bujaka, który zresztą nie był nawet pierwszym Polakiem na najwyższych szczytach Skandynawii. Spróbujmy więc zebrać, co Polacy w tych górach zdziałali.

W latach 1886—1894 (raczej pod koniec tego okresu) Mariusz Zaruski zrobił dwie wycieczki górskie w okolicach Alten Fjordu i Komag Fjordu w północnej Nor-



Szczyt Sarektjakkø
widziany ze Skarjakatan

wegii (oba te fiordy leżą naprzeciwko wyspy Seiland). Wycieczki te opisał w swej książce „Na bezdrożach tatrzańskich” (we wszystkich trzech wydaniach: 1923, 1934 i 1958).

Dnia 12 VII 1909 Antoni Ojrzyński dokonał samotnego wejścia na Galdhøpiggen, uważany wówczas (z kotą 2561 m) za najwyższy szczyt Norwegii i w ogóle Skandynawii. Wiadomośc o tym niesłusznie ostatnio zapomnianym

wejściu znajdujemy w „IV Sprawozdaniu rocznym Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1909”, w „V Sprawozdaniu rocznym Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1910” (s. 93) oraz w „Taterniku” IV, 1910, nr 4: 92 i V, 1911, nr 1: 11.

W latach międzywojennych był w górach Skandynawii również i Stefan Daszyński (Tat. XV, 1931, nr 5—6: 110), ale szczegóły nie są mu znane. W r. 1924 na jednym z zebrań członków Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie wygłoszono pogadankę pt. „Wyprawa na najwyższy szczyt Norwegii” (Tat. X, 1923—1924, s. 40); czyżby to Daszyński?

W zimie 1931 r. Jakub Bujak dokonał wejść zimowych na kilka szczytów norweskich: Berak Open (ok. 1600 m), Galdhøpiggen (2468 m), Glittertind (2481 m) i Snøhetta (2301 m), opisując to potem w swej książce „Na nartach przez Norwegię” (Lwów 1932). Donosił też o tym pokrótce „Taternik” (XXXI, 1949, nr 1—2: 24 i 28).

W r. 1946 na Kebnekaise (2123 m), najwyższy szczyt Szwecji, weszła polska taterniczka Krystyna Bauknechtówna, która następnie w sierpniu 1947 r. odbyła samotną wyprawę w szwedzkie góry Sarekfjällen czyli Sarjektjakkogory, gdzie weszła na szczyt Sarektjakkogory czyli Sarjektjakkogory (2690 m). Opisuje to w artykule

ogłoszonym w niniejszym numerze „Taternika”.

Wreszcie w lipcu 1956 r. Jerzy Sawicki i Jerzy Sobkowski weszli na szczyt Hardangerjøkulen (1876 m) w południowej Norwegii (Tat. XXXIII, 1957, nr 1: 41).

W dziejach zdobywania gór Norwegii i Szwecji Polacy nie zapisali się więc żadnymi wielkimi

osiągnięciami, gdyż — pomijając podrzędne turniczki — powtarzali tylko wejścia na szczyty dawno zdobyte i to drogami znanymi, jednakże godzi się pamiętać, że w dziejach polskiego alpinizmu niejedno nazwisko związało się z górami Skandynawii.

W. H. Paryski

Itineraria tatrzańskie

Mnich

I wejście zimowe pn.-wsch. ścianą „wariantem R”: Eugeniusz Chrobak i Tadeusz Łaukajtys, 4—6 XII 1961.

Schronisko przy Morskim Oku opuszczamy dnia 4 XII 1961 o godz. 5.30. Wejście w ścianę o godz. 7, półki o godz. 15. Powolne tempo było spowodowane ciężkimi plecakami, które na ostatnich 4 długościach liny wyciągaliśmy na lince. Na półkach pierwszy biwak.

Drugiego dnia (5 XII) robimy 3 długości liny po płytach. Pierwsza długość: pod formację skalną o kształcie litery M, stosując tu częściowo podciąg. Druga długość: na poziome stanowisko. Trzecia długość: na pionowe stanowisko, gdzie prowadzący zaczepia linę i zjeżdża na półki; drugi zjeżdża ze stanowiska poziomego. Zjazd kończymy o godz. 16 i biwakujemy drugi raz na półkach.

Trzeciego dnia (6 XII) podchodzimy po zostawionej poprzedniego dnia linie z pomocą pętli i kontynuujemy wspinaczkę.

Dwie długości liny nad okapami rozbijamy na cztery części. Na trawersie ponad okapem stosujemy częściowo podciąg. Na drugiej długości pierwszą część przechodzimy klasycznie, a drugą przy pomocy podciągu (3 punkty hakowe). Drogę kończymy ok. godz. 20 lub 21 (zegarek stanął), a do schroniska wracamy o godz. 23.

Od godz. 16.20 trzeciego dnia wspinaliśmy się po ciemku przy pomocy jednej latarki czołowej.

Pogoda. Pierwszego dnia ok. 0°C, duże zachmurzenie. W nocy z 4 na 5 XII zwykła temperatura, co utrzymało się do godzin popołudniowych 6 XII, kiedy nastąpił nagły opad śniegu i krup z gwałtownym spadkiem temperatury (w ciągu godziny do ok. -10°C). Opad towarzyszył nam do końca wspinaczki.

Warunki śniegowe. Pierwszego dnia śnieg częściowo związany, miejscami oblodzenie. Drugiego dnia śnieg rozmiękły. Trzeciego dnia ponad okapami świeży śnieg i dość znaczne oblodzenie spowodowane nagłym spadkiem temperatury.

Sprzęt. Czekan, czekanomłotek, młotek lodowy, młotek skalny, 2 pary raków, lina nylonowa 80 m, lina perlonowa 60 m, linka perlonowa 50 m, linka bawełniana 25 m, 50 haków skalnych i lodowych, 35 karabinków, 1 kołek, wiertła i nity (nie używane), 6 pętli, 5 sztuk ławeczek, 2 śpiwory, 2 kurtki puchowe, płachta biwakowa, kuchenka benzynowa.

Uwagi. Biwaki były stosunkowo wygodne, ale męczące z powodu lejącej się z okopów wody przez obie noce. Sprzęt biwakowy pozostał na półkach, skąd ściągnęliśmy go 8 XII 1961. W górnej części ściany pozostawiliśmy kilkanaście haków oraz 2 sztuki ławeczek (na ostatniej długości liny).

Eugeniusz Chrobak Tadeusz Łaukajtys

Rysy

I polskie wejście zimowe prawą częścią wsch. ściany na pn.-zach. wierzchołek (drogą WHP 1024 ABFG): Bronisław Kunicki i Jan Mostowski, 7 II 1960.

Wspinaczkę rozpoczęto o godz. 6. Posuwając się po dość twardym śniegu osiągnięto po 1,5 godz. skalisto-śnieżną grzędę. Następnie pokonano skalne trudności partii podszczytowej, dochodząc przez przełęczkę między wierzchołkami na pn.-zach. wierzchołek.

Pogoda bezchmurna, ale bardzo mroźno: -25°C.

Sprzęt: 8 karabinków, 5 igieł lodowych, 8 haków skalnych, 2 pary raków, 1 para butów tricouni, 2 młotki, 2 czekany, 2 kurtki puchowe, maszynka do gotowania.

Jan Mostowski

Mały Młynarz

I wejście zimowe pn. ścianą (drogą WHP 1099): Jan Mostowski i Maciej Popko, 14 II 1960.

Wejścia dokonano drogą letnią. Wspinaczkę rozpoczęto o godz. 6, dochodząc po 3,5 godz. do 7-metrowego, nadzwyczaj trudnego trawersu, który pokonano techniką hakową.

O godz. 12.30 osiągnięto próg pod podszczytową depresją. Nastąpiło załamanie pogody — opad śniegu, który spowodował lawinki pyłowe, spadające przez zwieszający się z progu lodospad. Wskutek tego pokonanie nadzwyczaj trudnego lodospadu (3 m) zajęło 3,5 godz. Wierchołek osiągnięto o godz. 18.30.

Warunki śniegowe: w depresjach i na półkach dość dużo miękkiego śniegu; na podejściu lawiniasto.

Sprzęt: 15 karabinków, 6 igieł lodowych, 14 haków skalnych, 2 pary raków, 1 para butów tricouni, 2 młotki, 2 czekany, 2 pary pętli z ławeczkami, 2 kurtki puchowe, plastikowa płachta biwakowa, 2 materacyki, maszynka do gotowania (liczono się z możliwością biwaku).

Jan Mostowski

Wysoka

I polskie wejście zimowe pn. ścianą drogą Stanisławskiego (drogą WHP 1250): Jan Mostowski i Andrzej Nowacki, 10 II 1960.

Wspinaczkę rozpoczęto o godz. 6. W ścianie napotkano bardzo dobre warunki: twarde, doskonale trzymający śnieg. Trzeci próg był pokryty śniegiem przypominającym konsystencją lód alpejski. Wierchołek osiągnięto o godz. 14.

Pogoda bezchmurna, mroźno.

Sprzęt: 14 karabinków, 5 igieł lodowych, 12 haków skalnych, 2 pary raków, 1 para butów tricouni, 2 młotki, 2 czekany, 2 pary pętli z ławeczkami, 2 kurtki puchowe, plastikowa płachta biwakowa, 2 materacyki, maszynka do gotowania (liczono się z możliwością biwaku).

Jan Mostowski

Skalne drogi w Tatrach

Galeria Gankowa

W roku 1958 z przyjacielem Jarosławem Beranem dokonałem przejścia dróg Orłowskiego oraz Łapińskiego i Paszuchy na Galerii Gankowej. Oba przejścia podsunęły nam myśl poprowadzenia nowej drogi, wiodącej środkiem między nimi. W dwa lata później miałem możliwość zrealizować ten plan, ale Jarda Beran niestety tego nie doczekał, gdyż dnia 27 VII 1959 zginął tragicznie na pn. ścianie Jaworowego Szczytu.

Pierwszą moją próbę wejścia przeprowadziłem dnia 19 IX 1960 z Karelą Hauschke. W 5 godzin dostaliśmy się do połowy ściany Galerii. Wielki pas przewieszek i zjazd wahadłowy doprowadziły nas pod drugą turniczkę na drodze Orłowskiego, którą dokończyliśmy wejścia. Wiedzieliśmy, że taka droga nie jest idealna.

Dnia 22 IX 1960 znowu weszliśmy w ścianę Galerii. Tym razem nie daliśmy się prowadzić łukowi przewieszek w połowie ściany, lecz rozwiązaliśmy drogę przejściem wąskiej, pionowej rysy, wiodącej z niżej do ogromnego zacięcia, które kończy się na skraju Galerii między drogą Orłowskiego a drogą Łapińskiego i Paszuchy.

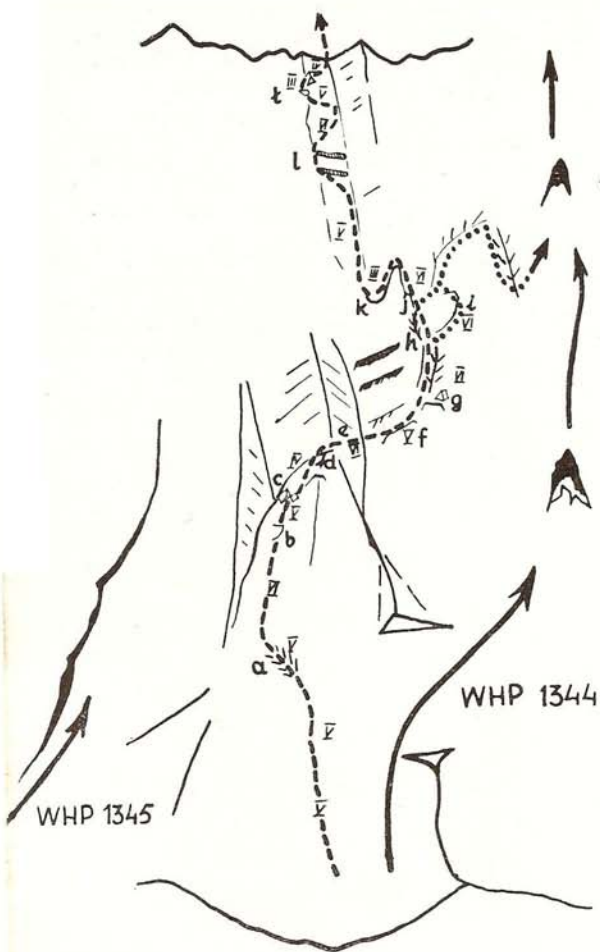
Na filarze, na wysokości ok. 100 m od podnóża ściany, znaleźliśmy stary hak, pochodzący z poprzednich prób. Na dalszej drodze nie znaleźliśmy już żadnego śladu poprzedników. Środkowe odcinki (pas przewieszek) ociekały wodą i były dość nieprzyjemne. Cała nasza wspinaczka trwała 12 godzin.

Tragiczna śmierć przerwała przyjacielską więź łączącą nas z Jardą Beranem. Wspominając ją, poświęcamy mu tę drogę.

*



W zimie na nowej drodze na pn.-zach. ścianie Galerii Gankowej Fot. Zdeněk Studnička



Schemat środkowych partii pn.-zach. ściany
Galerii Gankowej
(Widok z dołu w dużym skrócie górnej części)

Na wykreślonej nowej drodze (opisanej obok) oznaczona jest trudność (III, IV itd.) poszczególnych odcinków, a ponadto: a: skośne zacięcie. — b: przewieszony blok. — c: duże, luźne bloki. — d: wierzchołek filara. — e: trawers do zacięcia. — f: niemal pozioma rysa. — g: mały balkonik z zębem skalnym. — h: nyża. — i: rozwarte zacięcie. — j: wąska rysa. — k: wgłębienie. — l: dwa gzymsy. l: półeczka. — Na drodze Orłowskiego (WHP 1344) zaznaczono dwie turniczki wymienione w jej opisie
Według szkicu Z. Studnički

Nowa droga pn.-zach ścianą Galerii Gankowej, między drogą Orłowskiego (WHP 1344) a drogą Łapińskiego i Paszuchy (WHP 1345): Karel Hauschke i Zdeněk Studnička, 22 IX 1960. Droga skrajnie trudna z dwoma odcinkami H1; czas I przejścia 12 godz.

Między drogą Orłowskiego a drogą Łapińskiego i Paszuchy z dolnej części ściany wystaje wybitny filar, ograniczony z obu stron wielkimi, gładkimi zacięciami; na wysokości pierwszej odpękniętej turniczki na drodze Orłowskiego filar ten zanika w gładkiej, przewieszanej ścianie. Środkową część ściany tworzy pas przewieszek, a górną — ogromne zacięcie.

(A) Wejście w skały wspomnianego filara zaraz na lewo od wejścia w drogę Orłowskiego. Filarem w górę (częściowo V), potem skośnie w lewo wybitnym, skośnym zacięciem (V), a następnie w górę przez nagromadzone bloki, trudniejszą ściankę, przewieszony blok i wielkim zacięciem (na końcu duże, luźne bloki) na wierzchołek filara (częściowo VI).

(B) Z wierzchołka filara w prawo za węgiel 8 m poziomo przez płytę do zacięcia pod przewieszkami (VI, H1). Z zacięcia w prawo niemal poziomą rysą pod stropem przewieszki (V), a potem w górę ścianką z cieknącą wodą na mały balkonik z zębem skalnym. Z balkonika w górę krótkim zacięciem (VI) do nyży. Strop nyży jest przecięty wąską rysą, która dalej przecina gładką ściankę (długość rysy 5 m), a prawą ścianę nyży tworzy rozwarte zacięcie. Z nyży:

Albo (wariant skrajnie trudny, łączący z drogą Orłowskiego): (C) Wspomnianym zacięciem skośnie w prawo (VI, H1) na płasienkę. (D) Z płasienki 15 m skośnie w prawo w górę pod łukiem przewieszek (VI, H1), po czym zjazd wahadłowy kilkanaście metrów gładkim, wodą wybielonym zacięciem. Następnie w górę skośnie w prawo do drogi Orłowskiego, osiągając ją nieco poniżej drugiej odpękniętej turniczki. Dalej drogą Orłowskiego.

Albo (skrajnie trudno): Wariantem C na płasienkę. (E) Z płasienki w lewo, nad stropem nyży, do wąskiej rysy przecinającej ten strop. Dalej rysą i główną drogą (F).

Albo (skrajnie trudno): (F) Wspomnianą wąską rysą w górę przez strop nyży i dalej do miejsca, gdzie rysa kończy się za obłym filarikiem (VI), który jest prawym ograniczeniem wybitnego wgłębienia. Zza filarka w lewo w dół 3 m do owego wgłębienia (III). Tu zaczyna się ogromne zacięcie, kończące się na skraju Galerii Gankowej. W górę najpierw zacięciem (V), później jego lewą ścianą (na prawo od nas dwa gzymsy). Następnie (VI, H1) z powrotem do zacięcia i z niego wkrótce znowu w lewo na półeczka. Z niej skośnie w prawo i w górę (IV) na skraj Galerii Gankowej.

Pierwsza i druga próba (za każdym razem odcinkiem A na wierzchołek filara, skąd odwrót): Jozef Horvát i Arno Puškaš, 11 IX 1946 i 21 VIII 1947.

Trzecia próba (ABCD): Karel Hauschke i Zdeněk Studnička, 19 IX 1960 (w 8 godz.).

Pierwsze wejście (ABF) (oraz wariant E?): Karel Hauschke i Zdeněk Studnička, 22 IX 1960.

Próba wejścia zimowego (mniej więcej do połowy ściany): Karel Dědek, Zdeněk Studnička i Ilja Spitalský, 22 XII 1960.

Pierwsze wejście zimowe (ABF): Pavel Černík i Zdeněk Studnička, 22–23 IV 1961 (czas efektywnej wspinaczki ok. 23 godz.).

Zdeněk Studnička

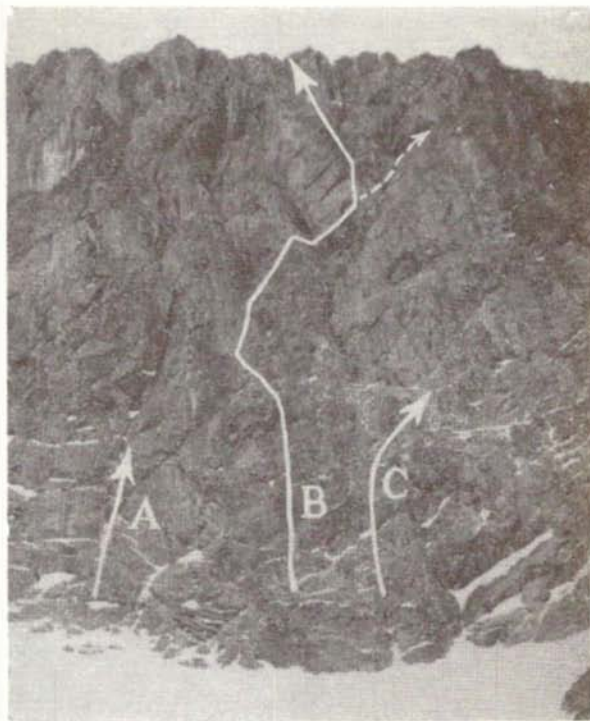
Przypisek Redakcji. Powyższy opis Z. Studnički, przetłumaczony z czeskiego przez Andrzeja Maniutusa, dostosowaliśmy do formy opisów przyjętej w „Taterniku” i uzupełniliśmy szczegółami o próbach z r. 1946 i 1947. W tomie X „Tatr Wysokich” W. H. Paryskiego, będącym już w druku, opisu tej drogi nie będzie, gdyż autor opisu zbyt późno go dostarczył.

Środkowe partie pn.-zach. ściany Galerii Gankowej

(Zdjęcie z dołu w dużym skrócie górnej części)

A: droga Łapińskiego i Paszuchy (WHP 1345). — B: droga opisana obok z wariantem do drogi Orłowskiego. — C: droga Orłowskiego (WHP 1344)

Fot. Zdeněk Studnička

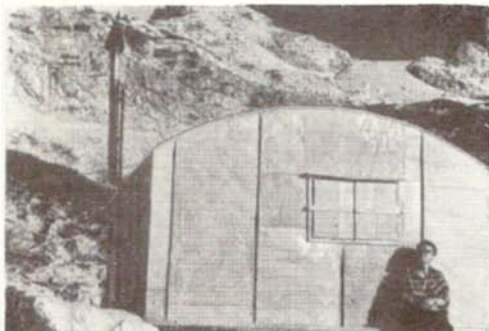


Nowe drogi w Alpach Julijskich

Stenar (2501 m)

I wejście środkową częścią wsch. ściany: Jolanta Jarecka i Marek Jarecki, 8 VIII 1961. Trudności IV+ (częściowo V—), czas przejścia ok. 7 godz.

Wsch. ściana Stenaru, spadająca wprost do doliny Vrata, liczy ok. 1200 m wysokości i wyprowadza na piarżystą płaszn ok. 50 m poniżej głównego wierzchołka.



Schron pod Stenarem Fot. Barbara Morawska

Dół ściany tworzy stromy, poprzerastany trawą kocioł, podcięty kilkudziesięciometrowym, kruchym progiem. Ku środkowi kotła spada ostre żebro, wyprowadzające na wierzchołek. Z prawej strony żebra ciągnie się ogromna depresja, a z lewej — głęboko wcięty, rynnowaty komin, zanikający w górnej, przewieszzonej części ściany.

Do kotła w dolnej części ściany i z niego na opisane wyżej żebro. Dalej cały czas albo dnem wspomnianego kominu, albo jego prawą ścianą, a w samej górze omijamy przewieszki rynną biegnącą skośnie w lewo i wyprowadzającą na podszczytową płaszn.

Marek Jarecki

Stenar (2501 m)

I wejście prawą częścią wsch. ściany: Maciej Kozłowski i Jerzy Potocki, 8 VIII 1961. Trudności III (w dole IV), czas przejścia ok. 6 godz.

Droga biegnie ogromną depresją w prawej części ściany (por. poprzedni opis).

Marek Jarecki

Z Pirenejów i Alp

Grupa pierwsza obozu Koła Warszawskiego KW w Pirenejach i Alpach w lecie roku 1961

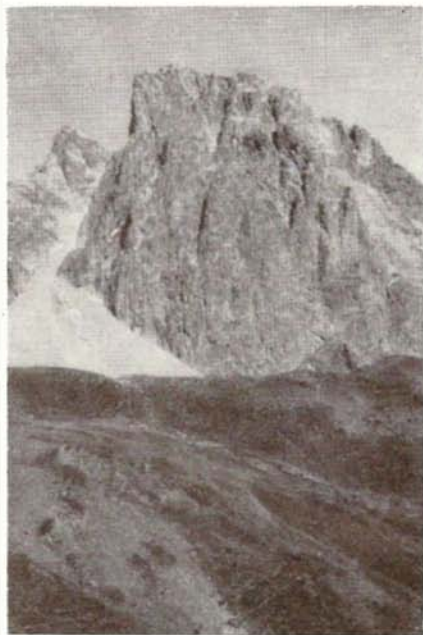
W skład grupy pierwszej obozu Koła Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego wchodził następujący członkowie KW: Tadeusz Orłowski (kierownik), Liliana Gradowska, Maria Skroczyńska, Zbigniew Krysa i Juliusz Zuławski.

Polskę opuszczono 2 VIII 1961 i udano się samochodem przez Brno, Linz, Interlaaken, Genewę i Paryż w Pireneje (Gavarnie), gdzie przybyło 12 VIII po przejechaniu ok. 4000 km. Dnia 26 VIII przeniesiono się z Pirenejów w rejon Chamonix (ok. 1000 km). W grupie Mont Elanc spędzono 8 dni. Dnia 4 IX opuszczono Chamonix i przez Genewę, Mediolan i Wiedeń powrócono w dniu 9 IX do Polski.

Człowiek spędzono poza Polską 39 dni, z tego w górach 23, a w drodze 16. Długość przebytej trasy ok. 8000 km.

*

W Pirenejach zwiedzono dwie grupy górskie: wapienną i granitową.



Petit Pic oraz Grand Pic du Midi d'Ossau (2385 m) od pd. Fot. Tadeusz Orłowski



Brèche de Roland

Fot. Tadeusz Orłowski

W czasie pobytu w rejonie Gavarnie (12—20 VIII) zwiedzono Cyrk Gavarnie wraz z sąsiednimi dolinami. W dniu 14 VIII dokonano próby wejścia z doliny Pailla bardzo trudną pniarnią na Petit d'Astazou (Skroczyńska, Krysa, Orłowski i Zuławski). Odwrót nastąpił po przebyciu dolnej części grani z powodu niedyspozycji jednej z dwójek. W dniach 16—17 VIII cała grupa dokonała wejścia na Brèche de Roland oraz przebyła drogę na Pic Marboré aż pod Epaule de Marboré.

Działalność w grupie Gavarnie była bardzo utrudniona warunkami atmosferycznymi oraz rozległością terenu. Około godz. 18 pojawiały się gęste mgły, rozwiewające się dopiero następnego dnia koło godz. 10. Przy zupełnej nieznajomości terenu nie pozwoliło to na rozwiniecie poważniejszej działalności.

W dniach 21—26 VIII przebywano w Dolinie d'Ossau w granitowej grupie Pic du Midi d'Ossau.

Dnia 22 VIII Skroczyńska, Krysa, Orłowski i Zuławski weszli bardzo trudną wsch. ostrogą na Grand Pic d'Ossau, po czym zeszli z niego na przełęcz Sison.

Dnia 25 VIII Skroczyńska, Krysa i Orłowski przetraversowali graniami Petit Pic d'Ossau. Wejście odbyło się trudną pd. granią (tzw. granią de Peyreget), a zejście również trudną wsch. granią na Col de la Fourche.

Ci sami dokonali również I letniego przejścia częściowo bardzo trudnej wsch. ściany Petit Pic d'Ossau, a następnie zeszli z niego ku pd. i ku wsch.

*

W grupie Mont Blanc usiłowano dokonać wejścia zach. ścianą na Grands Charmoz (Krysa i Orłowski, 30 VIII), wskutek jednak niedyspozycji jednego ze wspinaczy wycofano się już z podnóża ściany.

Dokonano tu jedynie wejścia na Petits Char-

moz (wejście i zejście granią od Col de la Bûche, Orłowski i Zuławski, 2 IX) oraz trawersowania Aiguille du Goûter (wejście od lodowca Bossons, zejście na Col de Vera, Skroczyńska i Krysa).

Tadeusz Orłowski

Pobyt taterników gliwickich i krakowskich w Wysokich Taurach w lecie 1961 roku

W drodze powrotnej z Jugosławii do kraju część uczestników wyprawy Koła Krakowskiego K/W na Alpy Julijskie uzyskała u władz granicznych przedłużenie austriackiej wizy tranzytowej i dzięki temu spędziła około tygodnia w Wysokich Taurach, w grupie Grossglockneru.

W skład grupy wchodził: Jolanta Jarecka, Janina Zygadlewicz, Marek Jarecki, Maciej Kozłowski, Tadeusz Kozubek i Jerzy Potocki.

Przebywaliśmy w schronisku Hofmannshütte (2433 m) w czasie od 31 VIII (niektórzy dopiero od 2 lub 3 IX) do 7 IX 1961, a więc stosunkowo późno jak na Alpy.

Dokonano następujących wejść szczytowych: 31 VIII 1961. Eiswandbichl (3197 m), łatwą pd. granią i Mittlerer Bärenkopf (3356 m), z którego zejście pd.-wsch. żebrem: Jareccy.

1 IX. Skalno-lodową pn.-wsch. grzędą, tzw. Lammer Weg (III-IV) na Kleinglockner (3770 m) i dalej zwykłą drogą na Grossglockner (3798 m), razem 4 godz., oraz zejście zwykłą drogą: Jareccy.

2 IX. Przez Glockner Kees do Glockner Biwakschachtel (3200 m) w pn.-wsch. grzędzie Glockner Wand, skąd lodowo-skalną pn. granią (IV-V) na Glockner Wand (3721 m), nasz czas 6 godz., po czym w 3 godz. długą skalno-lodowo-śnieżną granią (II-III) przez Romarisswandkopf (3508 m) na Eiskögele (3436 m), a z niego przez lodowiec Oberster Pasterzeboden na Grosser Burgstall i ścieżką do Hofmannshütte.

3 IX. Od rana deszcz ze śniegiem. Eiswandbichl i Mittlerer Bärenkopf tą samą trasą, co poprzednio Jareccy: Zygadlewicz, Kozłowski i Potocki.

4 IX. 1) Grossglockner pn.-wsch. grzędą (Lammer Weg) i zejście mniej więcej tą samą drogą: Zygadlewicz, Kozłowski i Potocki. — 2) Fuscherkarkopf (3336 m) środkiem czysto lodowej pn. ściany (IV, 500 m wysokości): Jareccy i Kozubek. Mimo niekorzystnych warunków lodowych (począwszy od szczeliny brzeżnej na całej nieomal ścianie twardej, wodny lód) wejście trwało ok. 3 godz. Zejście pd.-zach. grzędą.

5 IX. 1) Grossglockner, próba wejścia Rynną Pallaviciniego: Zygadlewicz, Kozłowski i Potocki. Bardzo twardej lód i psująca się pogoda zmusiły do wytrawersowania z połowy rynną na skałki z lewej strony. Skałkami osiągnięto pola lodowe pod wierzchołkami, skąd zejście zwykłą drogą. — 2) Jareccy i Kozubek podeszli na nocleg do Glockner Biwakschachtel z zamiarem wejścia nazajutrz Rynną Pallaviciniego na Grossglocknera.

6 IX. Po całonocnym opadzie śniegu i przy kompletnym braku widoczności Jareccy i Kozubek wycofali się.

7 IX. Od rana deszcz ze śniegiem. Zejście z Hofmannshütte do Heiligenblut, skąd odjazd autobusem do Lienzu.

Ten krótki i niespodziewanie zorganizowany pobyt w Wysokich Taurach był dla nas pierwszą okazją do zetknięcia się z światem gór lodowcowych. Jak się okazało, po kilku zimach tatrzańskich taternik jest nieźle przygotowany do przeciętnych dróg alpejskich Wysokich Taurów, które stanowią często pierwszy etap alpejskiej działalności dla wspinaczy austriackich i niemieckich.

Marek Jarecki

Wyjazd w Alpy Austriackie w roku 1961

Mój wyjazd w r. 1961, podobnie jak w poprzednim, doszedł do skutku na zaproszenie z Oesterreichischer Alpenverein, gdzie mam austriackich kolegów alpinistów, poznanych jeszcze w 1956 r. W zamian zaprosiłem kilku z nich do Zakopanego na zawody FIS w 1962 r. Wszystkie koszty ponoszę sam.

W Alpy miał mi towarzyszyć kolega klubowy z Polski, musiał on jednak w ostatniej chwili zrezygnować z wyjazdu i pojechałem sam. Brak odpowiedniego stałego towarzysza i częściowo zła pogoda uniemożliwiły mi dokonania szeregu zaplanowanych wejść (np. pd. ścianą Dachsteinu czy pn. ścianą Wildspitze).

W Wysokich Taurach i w Alpach Oetztalskich przebywałem od 13 do 27 IX 1961.

Samotnie lub z dorywczymi towarzyszami, którzy byli początkującymi alpinistami lub tylko turystami, dokonałem szeregu wejść łatwiejszymi drogami (w skali I, II i III), mianowicie w Wysokich Taurach na Grossglockner (3796 m), Johannsberg (3463 m), Fuscherkarkopf (3336 m), Schneewinkelkopf (3476 m), Mittlerer Bärenkopf (3357 m), a w Alpach Oetztalskich na Wildspitze (3772 m).

Z austriackim alpinistą Friedrichem Fabianem z klubu Naturfreunde z Klosterneuburg w dniu 19 IX 1961 dokonałem wejścia pn. ścia-

ną Fuscherkarkopf. Jest to ściana lodowa (trudności IV), której czas przejścia (według przewodnika 2 godz.) zależy wybitnie od stanu lodu i śniegu. Prowadząc na zmianę, trafiliśmy na bardzo ciężkie warunki lodowe: 400—500 m twardego lodu wodnego, wymagającego rąbania stopni. Czas przejścia 5 godz.

W drodze powrotnej zwiedziliśmy skałki wspinaczkowe w okolicach Wiednia.

Poza dokonaniem wyżej wymienionych wejść szczytowych, rezultatem wyjazdu było:

a) Dokładne poznanie topografii grupy Grossglockneru i grupy Wildspitze, obfitujących w największe w tej części Alp ściany lodowe i lodowo-skalne oraz posiadających największe lodowce.

b) Pogłębienie i rozszerzenie mej wiedzy i doświadczenia w pokonywaniu dróg lodowych i lodowo-skalnych oraz szlaków lodowcowych.

c) Poznałem zastosowanie nowych austriackich haków lodowych oraz nowy sposób ratowania alpinisty ze szczeliny lodowcowej.

d) Nawiązałem kontakt i wymieniałem doświadczenia z najlepszymi alpinistami austriackimi z Bergrettungsdienst i z uczestnikiem wyprawy w Karakorum, Dietherem Manchartem.

e) Poznałem dogodnie miejsca na założenie obozów namiotowych w wymienionych wyżej grupach górskich.

f) Poznałem odmienny od polskiego system szkolenia skałkowego koło Wiednia.

Będąc stale czynny jako instruktor taternictwa KW, postaram się swoje doświadczenia przekazać młodszemu kolegom na kursach i obozach treningowych Klubu.

Moje ogólne spostrzeżenia w Wysokich Tauarach potwierdzają to, co napisał o tej grupie górskiej Jan Staszal w książce zbiorowej „Na szczytach gór Europy” (na s. 287):

„Wysokie Taury pomimo stosunkowo niezbyt wysokich szczytów oraz pewnej rozlewności terenu dysponują znaczną ilością dróg ścianowych wysokiej klasy, mogących zadowolić wybrednego nawet alpinistę — znaczenie zaś szkoleniowe tych gór jest wprost kapitalne. Od najłatwiejszych płaskich lodowców do urwistych lodowcowych barier, od śnieżnych łagodnych stoków do lodowych czy lodowo-skalnych ścian — repertuar bogaty i nadający się do eksploatacji treningowej zarówno dla początkujących, jak i dla najlepszych”.

Warto jednak dodać, że czasy podawane w przewodnikach są bardzo zależne od warunków lodowych i śnieżnych, a więc np. niezrobienie w jeden dzień Rynny Pallaviciniego na Grossglocknerze nie zawsze oznacza kompromitację — wbrew temu, co pisze Staszal (na s. 295) we wspomnianej książce.

Zdzisław Dziędzielewicz

Wyjazd do Jugosławii w roku 1961 zorganizowany przez Koło Krakowskie KW

Przygotowania.

Wyjazd w r. 1961 był już trzecim zorganizowanym przez Koło Krakowskie Klubu Wysokogórskiego. Poprzednie wyjazdy (por. Tał. 1/1960: 27—29 oraz 1/1961: 44—45) pozwoliły na zebranie doświadczeń, przygotowanie więc trzeciego wyjazdu przebiegało dość sprawnie.

Jeszcze w r. 1960 nawiązano kontakt ze Związkiem Studenckim Wydziału Technicznego Uniwersytetu w Belgradzie, z którym wymieniono zaproszenia i zobowiązano się wzajemnie do pokrycia kosztów utrzymania strony drugiej.

W dniach 5—19 VII 1961 Koło Krakowskie KW gościło w Polsce grupę studentów jugosłowiańskich w ramach zawartej umowy.

Przygotowania do wyjazdu obejmowały sporządzenie mapki terenu przyszłej działalności dla wszystkich uczestników wyjazdu, przygotowanie fotokopii przewodnika Schönera „Die Julische Alpen” (Wien 1957) oraz starania w Centralnym Zarządzie Ceł o pozwolenie na wywóz dodatkowej żywności (15 kg na oso-

bę). To ostatnie obniżyło koszt, co pozwoliło przedłużyć pobyt za granicą do miesiąca.

Dalsze obniżenie kosztów uzyskano przez korzystanie z najtańszych noclegów campingowych i najtańszych środków lokomocji. Tego rodzaju wyjazd wymaga jednak transportowania ok. 40 kg bagażu na osobę, co jest niewygodne i pociąga za sobą pewne koszty.

Wreszcie postarano się o paszporty indywidualne. Wprawdzie działalność górską w Jugosławii jest możliwa nawet na podstawie paszportu zbiorowego, jednakże związane to jest z wieloma niewygodami.

Uczestnicy.

Ponieważ nie zapełniono wszystkich miejsc członkami Koła Krakowskiego KW, pozostałe miejsca oddano do dyspozycji członków innych Kół, w kolejności zgłoszeń. W wyjeździe uczestniczyli:

Henryk Ciońka, Jolanta i Marek Jareccy, Olga i Zbigniew Korosadowiczowie, Maciej Kozłowski, Tadeusz Kozubek, Barbara i Roman

Łazarscy, Zofia i Maciej Nowakowie, Jerzy Potocki, Teresa Rubinowska, Andrzej Stanoch, Ewa i Roman Śledziewscy, Jan Weigel i Janina Zygadlewicz (18 osób). Kierownikiem był Roman Śledziewski.

Program.

Program obejmował dwutygodniowy pobyt całej grupy w dolinie Vrata pod Triglavem, tygodniowe zwiedzanie wybrzeża Adriatyku i dalszy tydzień indywidualnej działalności górskiej albo w górach Durmitor, albo w innej grupie górskiej.

Przebieg.

4 VIII 1961. Wieczorem wyjazd z Katowic.

5 VIII. Zwiedzanie Wiednia i wieczorem wyjazd do Villach.

6 VIII. Przybycie do Jasienicy. Tu spotkanie z kierownikiem grupy jugosłowiańskiej, który wręczył nam legitymacje Planinarskiego Savezu, uprawniające do zniżek w schroniskach. Przejazd do Mojstrany i do doliny Vrata, gdzie w pobliżu schroniska Aljažev Dom (1015 m) założono obóz.

Pomijając wejścia drogami łatwymi na Triglav oraz inne szczyty i przełęcze, uczestnicy dokonali następujących przejść alpinistycznych:

8 VIII. 1) Stenar (2501 m), I wejście środkiem wsch. ściany (IV—V, 7 godz.); Jareccy. Opis osobno w niniejszym numerze „Taternika”. — 2) Stenar, I wejście prawą częścią wsch. ściany (III—IV, 6 godz.); Kozłowski i Potocki. Opis osobno w niniejszym numerze „Taternika”. — 3) Plamenica (szczyt w zach. grani Triglavu), prawą częścią pn. ściany, drogą Sandi—Wisiaka (V—, 7 godz.): Łazarscy.

10 VIII. 1) Triglav pn. ścianą krótką drogą niemiecką (III, 5 godz.): Ciońčka i Stanoch. — 2) Plamenica, drogą j. w. (V—, 7 godz.): Kozłowski i Potocki. — 3) Stenar pn. filarem (III, 3—4 godz.): Zygadlewicz i Weigel.

14 VIII. 1) Triglav pn. ścianą, drogą słoweńską (II—III, 3—6 godz.): Nowakowie, Rubinowska, Śledziewscy i Weigel. — 2) Triglav pn. ścianą, drogą bawarską (IV+, 7—9 godz.): Ciońčka, Jareccy i Stanoch.

18 VIII. Triglav pn. ścianą, drogą słoweńską (II—III): Łazarska, Zygadlewicz, Kozłowski, Kozubek i Potocki.

19 VIII. Triglav pn. ścianą, drogą bawarską (IV+): Kozłowski i Potocki (deszcz i śnieg).

21 VIII. Triglav pn. ścianą, drogą bawarską (IV+): Łazarscy, Zygadlewicz i Kozubek.

Następnie w małych grupach zwiedzano wybrzeże Adriatyku. W drodze powrotnej Rubinowska, Ciońčka i Stanoch próbowali prowadzić działalność górską w okolicy Trawnika i Jałowca, musieli jednak wobec fatalnej pogody zrezygnować.

Niektórym uczestnikom udało się uzyskać przedłużenie tranzytowej wizy austriackiej, co wykorzystali na pobyt w Wysokich Taurach (por. osobne sprawozdanie w niniejszym numerze „Taternika”), dokąd pojechali za zaoszczędzone pieniądze.



Widok ze Stenara na zachodnie Alpy Julijskie
Fot. Jan Stupski

Ogólne uwagi.

Wyjazd należy ocenić jako bardzo udany, zwłaszcza dla tych, którym się udało pojechać dodatkowo w Wysokie Tury i zetknąć się tam z techniką lodową i lodowcami.

Alpy Julijskie są terenem wysokogórskim u nas stanowczo niedocenianym. Posiadają olbrzymie ściany przekraczające często 1300 m, skomplikowane zejścia z niektórych szczytów, długie podejścia itd. Stromość ścian jest tu porównywalna z Dolomitami, a skala dróg — wzorowana na alpejskiej — obejmuje najwyższe trudności.

Stosunkowo dużym niebezpieczeństwem obiektywnym jest kruchość skały na wielu drogach. Niedocenianym i nowym niebezpieczeństwem okazały się też olbrzymie upały w pierwszej części pobytu, które spowodowały lekkie porażenia słoneczne i zmusiły do zmiany taktyki.

Pogoda jest na ogół dobra, nie ma nagłych i niespodziewanych załamań, aczkolwiek upalne dni mogą też nie nadawać się do wspinaczki, szczególnie na nasłonecznionych ścianach.

(Przypisek Redakcji. Warto jednak zaznaczyć, że pogorszenie się pogody w połowie sierpnia zmusiło kolejno wszystkich uczestników do wycofania się z gór.)

Pobyt dwutygodniowy w jednej grupie górskiej pozwala zaledwie na pobieżne jej poznanie, dlatego niecelowe jest zbyt częste przenoszenie bazy. Wydaje się natomiast, że

przy następnym wyjeździe powinno się poznać inne okolice, np. grupę Trawnika, Jałowiec lub Mangart.

Koło Krakowskie KW posiada w tej chwili wystarczającą dokumentację Alp Julijskich (przewodniki, mapy, fotografie itd.), aby ułatwić następne wyjazdy.

Skład osobowy w czasie ostatniego wyjazdu był narzucony systemem zgłoszeń uczestników. Mimo to dzięki zasadzie swobodnej działalności, atmosfera wśród uczestników była poprawna, co zawdzięczamy w dużej mierze indywidualnym paszportom i biletom.

Roman Sledziewski

Chwała i wstyd na Eigerze

I

Trzej Niemcy — Toni Hiebeler, Anton Kinshofer i Andreas Mannhardt — oraz Austriak Walter Almberger dokonali w dniach 6—12 marca 1961 r. pierwszego zimowego przejścia północnej ściany Eigeru, osiągając tym niebywały sukces.

Inspirator tego przejścia Hiebeler, 31-letni wspinacz i redaktor z Monachium, próbował w r. 1959 letniego przejścia tej ściany bez sukcesu. Wyprawę zimową przygotowywał wraz ze swymi partnerami w wielkiej tajemnicy.

Przewidywali 6 biwaków, gdyż wbrew dotychczasowej taktyce, zakładającej maksymalny pośpiech, posuwać się mieli wolno ale pewnie, po drobniagowym rozpoznaniu warunków w ścianie. Czynniki pogody, której zażamanie się na Eigerze jest niemal zawsze równoznaczne z katastrofą, stanowił największą niewiadomą. Szczęście jednak sprzyjało i pogoda wytrzymała do końca, mimo chwilowych niepokojących zakłóceń.

Przebieg wejścia:

Do 28 II staranne rozpoznawanie warunków i możliwości wejścia. Dnia 1 III zespół wchodzi w ścianę; odwrót z powodu złej pogody.

Dnia 6 III po raz drugi wejście w ścianę, utrzymane w najściślejszej tajemnicy. Dnia 8 III osiągają wysokość 3000 m i zostają dopiero teraz dostrzeżeni w ścianie przez widzów z dołu. 9 III — większe trudności, robią tylko 150 m, 10 III — pogoda psuje się, wierzchołek tkwi w chmurach, 11 III — końcowy „wyścig”: Trawers Bogów robią w godzinę, Pająka przebywają w zdumiewająco krótkim czasie dwóch godzin. Ostatni biwak około

200 m poniżej wierzchołka. W czasie biwaków mroz podobno dochodził do -25°C . 12 III — o godz. 9.30 pierwszy z zespołu osiąga wierzchołek Eigeru. Wszyscy są zmęczeni, ale w dobrej formie. Zaczynają zejście zwykłą drogą.

W ciągu przejścia, poczynając od 8 marca, tysiące ludzi przyglądały się temu podniecającemu widowisku. We wszystkich oknach na Kleine Scheidegg wystawione były lornetki i lunety. Za 20 rappów można było przez lunetę rzucić okiem na ścianę, ale trzeba było się spieszyć, bo już następni czekali w ogonku. Interes szedł jak złoto. Bez przerwy grała muzyka.

Heinrich Harrer, współzdobywca ściany Eigeru z r. 1938, pilnie teraz korzystał z okazji, aby wśród gapiów rozsprzedawać swoją zresztą bardzo dobrą książkę o Eigerze pt. „Weisse Spinne”, udzielał wywiadów i informacji. Roilo się od dziennikarzy wążących sensację, była również i telewizja. Prawdziwy jarmark!

W czasie wspinaczki wiele samolotów sportowych przelatywało w pobliżu, widać się przyrzec i fotografować, mimo że zwracano pilotom uwagę, że swymi przelotami wzmagają niebezpieczeństwo lawin w ścianie. Żąda silnych wrażeń była mocniejsza niż względem na bezpieczeństwo wspinaczy.

Gdy dnia 12 marca alpinści schodzili już ze szczytu, spotkali po drodze idących naprzeciw z szampanem i gorącą kawą, a w hotelu na Kleine Scheidegg czekało ich wielkie przyjęcie.

Opinia Harrera: „Najśmielsze przedsięwzięcie w historii alpinizmu”. Jeden z przewodników z Grindelwaldu: „Kto na tej ścianie z dokumentował co potrafi, ten od razu wyrasta na człowieka całą gębą”.

Jerzy Kolankowski

Fanfary i peany na cześć zdobywców w prasie europejskiej (także polskiej) i amerykańskiej. Cytowanie górnołotnych, patetycznych wypowiedzi bohaterów Eigeru. Złoty medal miasta Monachium!

Ale już po kilku tygodniach bomba! Teraz artykuły w gazetach mają całkiem inne tytuły: „Skandal wokół przejścia północnej ściany Eigeru”, „I alpinści oszukują”, „Fałszywy zdobywca Eigeru musi zwrócić złoty medal”.

Cóż się stało? Przecież tysiące ludzi widziało na własne oczy, jak bohaterzy dzień po dniu zdobywali ścianę. Ano widzieli, ale dopiero od trzeciego dnia, od wysokości 3000 m.

A co — pomijając twierdzenia bohaterów — działo się przedtem naprawdę? Otóż okazało się, że Hiebelner i towarzysze przeszli ścianę nie jednym ciągiem, lecz na dwie raty. Najpierw przeszli dolną część ściany (mniej więcej jedną czwartą), po czym wycofali się z niej przez znajdujący się w niej wywór tunelu kolejki na Jungfrauoch i zeszli do hotelu. Po tygodniu, dla ułatwienia sobie zadania, nie weszli w ścianę od dołu, lecz z tunelu kolejki i pokonali wtedy — już przeważnie na oczach tłumu — tylko resztę ściany.

Tak jakby w biegu maratońskim zawodnik przebiegł najpierw tylko 10 km, odpoczął sobie tydzień i dopiero potem przebiegł pozostałe 30 km.

Gdy wbrew jego stanowczym twierdzeniom zarzucono Hiebelnerowi, że ściany nie przebył jednym ciągiem, jeszcze próbował przeczyć, udowodniono jednak, że „najśmielsze przedsięwzięcie w historii alpinizmu” (jak je nazwał Harrer) było jednak brzydkim oszustwem, gdyż robiono je na raty.

No cóż? Przejście pn. ściany Eigeru w zimie nawet na raty jest niewątpliwie wielkim osiągnięciem sportowym, ale próba oszukania co do sposobu jego dokonania jest oczywiście sprzeczna z etyką, jaka powinna obowiązywać każdego alpinistę, każdego sportowca i w ogóle każdego człowieka.

Dlatego — wbrew zacytowanej wyżej opinii przewodnika z Grindelwaldu — ani Hiebelner, ani żaden z jego towarzyszy z Eigeru nie jest „człowiekiem całą gębą”. Chyba tylko połową — i to lewą.

Miały Tatry Englischa — mają Alpy Hiebelnera.

Mirosław Pańdzioch



Na Trzecim Polu Lodowym pn. ściany Eigeru
Fot. Toni Hiebelner

Speleologia i taternictwo jaskiniowe

Odkrycia jaskiniowe Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW w Zakopanem

Otoczenie Doliny Małej Łąki

Dziura nad Korytem. Odkryli Marian Kruczek i Stanisław Wójcik, 22 VI 1959.

Położenie: W żebrze skalnym na wsch. od Siwarowej Przełęczy.

Dojście: Od Siwarowej Przełęczy percią juhaską wiodącą do żlebu Zagon pod ścianami Zagonnej Turni. Dochodzimy do żebra skalnego (150 m od przełęczy), w którym odnajdujemy otwór jaskini skierowany ku pn.-wsch. Dojście łatwe.

Opis: Spłaszczony, owalny otwór, przeciętna szerokość jaskini 1 m, długość 8 m. Jaskinia o rozwinięciu poziomym, charakteru przepływowego, dno pokryte gruzem, koniec zamulony.

Jaskinia nad Korytem. Odkryli M. Kruczek i S. Wójcik, 22 VI 1959. Odkrycie Slimaczego Korytarza: ci sami oraz Maria Cetnarska i Władysław Habil, 7 VII 1959.

Położenie: 120 m na pd.-wsch. od Siwarowej Przełęczy, powyżej Dziury nad Korytem, pod ścianką opadającą z Zagonnej Turni.

Dojście: Od Siwarowej Przełęczy 120 m na pd.-wsch., pod ścianką Zagonnej Turni (łatwo).

Opis: Otwór wejściowy szerokości 3 m, wysokości 0,7 m, mało widoczny nawet z bliska, opada w głąb do komory rozszerzającego się korytarza szer. 4–6 m, wys. 3 m (z prawej strony wiedzie wąski Slimaczy Korytarz 15 m z kierunku pn.-zach.). Główny ciąg ma kieru-

nek z pn.-zach. na pd.-wsch. Przejście do dalszej salki wschodniej przez zacisk, po czym wchodzi się do salki trójkątnej o boku 6 m. Stąd do drugiego otworu jaskini poza żebrem skalnym.

Łączna długość jaskini 60 m. Jaskinia ma charakter przepływowy, strop nierówny, poszarpany, dno pokryte złomami, nacieki bardzo nikle.

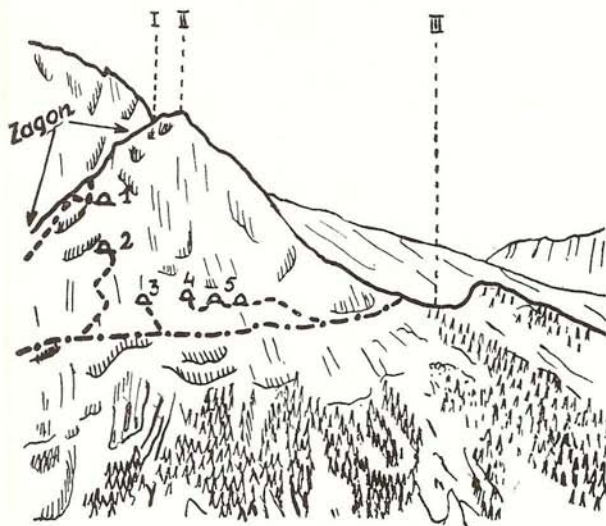
Jaskinia pod Iglicą. Odkryli M. Kruczek i S. Wójcik, 22 VI 1959.

Położenie: W upłazie Zagonnej Turni, kilkanaście m od wsch. otworu Jaskini nad Korytem.

Dojście: Najdogodniej przejść przez Jaskinię nad Korytem do jej wsch. otworu, po czym poziomo w prawo kilkanaście m (łatwo).

Opis: Niepozorny otwór owalny, szer. 1,5 m, wys. 1 m, prowadzi do korytarzyka długości 6 m. Dno za otworem opada lekko, dalej poziome, zasłane gruzem i namuliskiem. Korytarzyk rozszerza się, obniża (pełzanie!) i doprowadza do komórki 4×6 m, wys. 1,8 m. Dno zasłane rumowiskiem skalnym, strop stanowią spękane złomy (niebezpieczeństwo zawalenia!). Przejście w jaskini odgruzowane.

Jaskinia Błotna. Odkryli W. Habil i S. Wójcik, 7 VII 1959.



Zagonna Turnia i Siwarowa Przełęcz od strony Doliny Małej Łąki

I: Zagonna Przełęcz. — II: Zagonna Turnia.
— III: Siwarowa Przełęcz.

1. Jaskinia Zielona. — 2. Jaskinia Błotna. — 3. Dziura nad Korytem. — 4. Jaskinia pod Iglicą.
5. Jaskinia nad Korytem.

Linie kreskowane oznaczają dojścia do jaskiń,
a kreski z kropkami — perć juhaską.

Według szkicu Władysława Habila

Położenie: We wsch. stoku Zagonnej Turni, w upłazku w linii spadku otworu Jaskini Zielonej.

Dojście: Najdogodniej przejść przez Jaskinię (wiodącą do Siwarowej Przełęczy) pod ściankami Zagonnej Turni w kierunku żebra skalnego. Zbacząc w górę po łupkach stromą rynną (żlebkiem) ku zach., osiągamy grzbiet żeberka, po czym dalej pod ścianami Zagonnej Turni skręcamy w prawo ku żlebowi Koryto. Nie dochodząc do Koryta opuszczamy perć i dążymy z powrotem na żebro skalne (w lewo). Odnajdujemy niewyraźną perć, którą do szerokiego, podciętego upłazku, ograniczonego od północy krawędzią żebra, a od zachodu stromymi półeczkami trawiastymi nad wybitnym żebrzem skalnym. Otwór znajduje się tam, gdzie żeberko wchodzi w strome półki skalne, u ich podnóża.

Opis: Otwór niepozorny, trudny do znalezienia wśród traw. Jaskinia tworzy ciasny korytarz szczelinowy. Przez zacisk wchodzimy do dalszego ciągu, gdzie na mulistym dnie są kałuże wody i ślady osadzenia się błota. Dalsza część jaskini obniża się, po czym koniec jest zamulony. Jaskinia ma ogólny kierunek wsch.-zach. Długość 30 m. Ciekawe utwory błotne.

Po raz drugi zwiedzili ją J. Rudnicki, S. Wójcik i Zbigniew Wójcik, 19 IX 1959.

Jaskinia Zielona. Odkryli M. Kruczek i S. Wójcik, 5 VII 1959. Dalsze partie jaskini (kminy i Salę Kozicy) odkryli M. Cetnarska, W. Habił, M. Kruczek i S. Wójcik, 7 VII 1959.

Położenie: We wschodniej (prawie szczytowej) ścianie Zagonnej Turni.

Dojście: Żlebem Zagon w górę, po czym 100 m poniżej Zagonnej Przełęczy w prawo na grań ograniczającą Zagon z prawej (orogr. lewej) strony. Przeszedłszy grań na wsch. stronę, dochodzimy do rozpęknięcia (szczątkowa jaskinia w grani) i schodzimy pod uskok w grani, gdzie jest otwór jaskini, który osiągamy trawiastym zachodzikiem (poręczówką!).

Zwiedzanie powyższej jaskini wymaga zezwolenia Dyrekcji TPN!

Opis: Jaskinia składa się z dwóch korytarzy: Zielony Korytarz z lewej i Kozi Korytarz z prawej; łączą się we wspólnym otworze pod okapem, 5×2 m, skierowanym w kierunku Małołackiej Przełęczy.

Zielony Korytarz. Tworzy system trzech połączonych komór. Chodnik zrazu obszerny, pięknie oprawiony w zieleń mchów i ziół (stąd nazwa jaskini), raptownie zwęża się i skręca w lewo. (W gruzie dna kości i 2 czaszki niedźwiedzi. Ładne nacieki). Po 10 m osiągamy obszerną komorę (z lewej strony komórka ze śladami gawry i zawalonymi korytarzykami). Do trzeciej komory dochodzi ciasnym przełazem w miejscu, gdzie komora zaczyna się zwężać. W lewo wśród złomów

ciasnym przejściem nieco w dół do ostatniej komory, zasłanej złomami. W końcowej partii w prawo w ścianie widać nieduże zagłębienie wiodące do Balkonu, tj. niewielkiej platformy rozbudowanej na małych, zasypanych korytarzykach. Tu ładne nacieki. (Zwiedzanie korytarza łatwe.)

Kozi Korytarz. Ma duże różnice poziomu i tworzy system trzech połączonych komór. Zrazu obszerny korytarz wchodzi stromo w górę, gdzie dno staje się poziome, skręca w prawo, a po paru metrach w lewo. Wspiąć się trzeba do małego otworu (w pułapie ujście 13-m. komina) i przez przełaz dalej, napotykając gawrę (dotąd dochodzi rozproszone światło dzienne). Następnie obniżamy się do obszernej komory. Z lewej strony widać otwór okrągły, łączący się z trzecią komorą. W dół na dno pierwszej komory i schodzimy przez kruchy próżek (3,5 m) do drugiej komory, zwanej Salą Kozicy. Na jej dnie Błotny Stawek (piękne utwory błotne), w którym znaleźliśmy szkielet kozicy (stąd nazwa). Przy zejściu progiem, z lewej strony Sali Kozicy znajduje się za przełazem trzecia komora z pochylonym kominem wysokości 12 m. Dno jaskini zasłane gruzem i złomami. Komory mają 10×12 m, a wysokości 14 m.

Całkowita długość korytarzy 140 m. Do zwiedzenia konieczna lina (przy dojściu i wewnątrz).

Jaskinia nad Wyżniem. Odkryli M. Kruczek i S. Wójcik, 5 VII 1960.

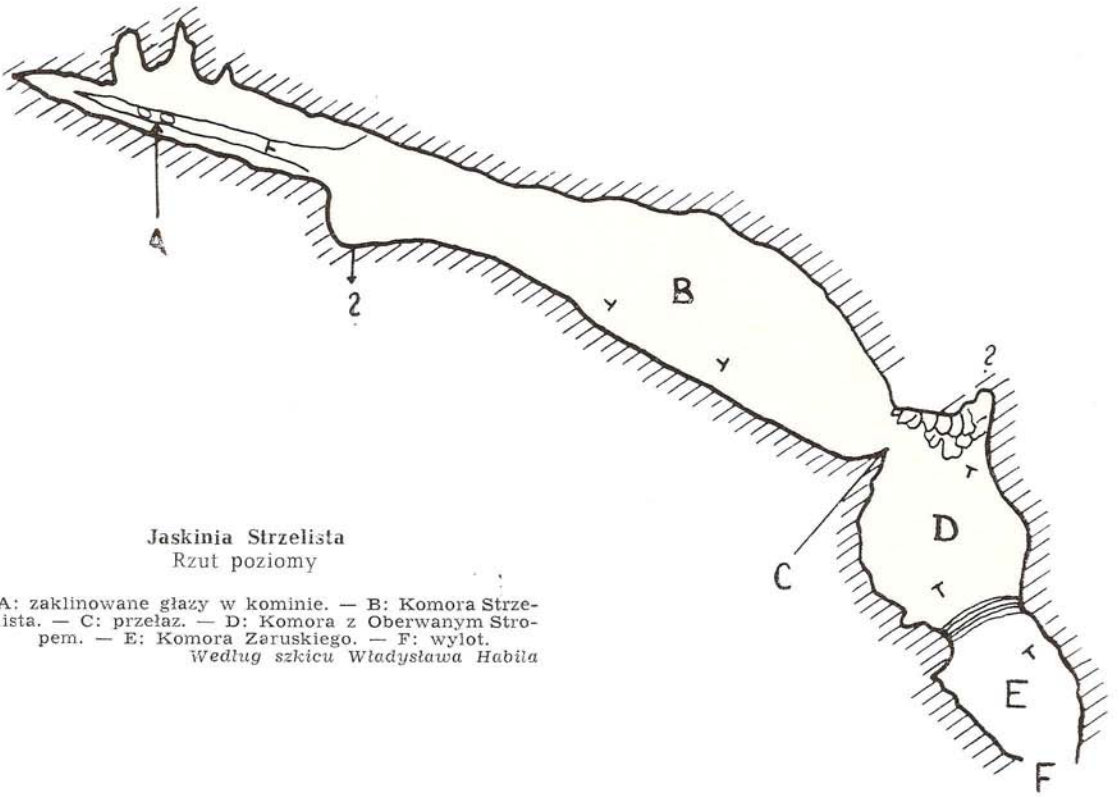
Położenie: W masywie Wielkiej Turni na wsch. od wnęki z figurą Matki Boskiej, a przy górnym końcu jaskini Tunel (tj. jaskini przelotowej w żlebie rozgraniczającym Wielką Turnię od Pośredniej Turni).

Dojście: Od ujścia wspomnianego żlebu Tunelem w górę 70 m. W miejscu, gdzie Tunel wyprowadza z powrotem do żlebu, kierujemy się w przeciwnym kierunku.

Opis: Jest to korytarz o charakterze przepływowym, o dnie opadającym na zach. Długość Tunelu 70 m. Od górnego końca we wsch. kierunku biegnie szczelina wiodąca w głąb jaskini. Długość korytarza 35 m. W końcowej partii jaskini namulisko z krystalicznym piaskiem.

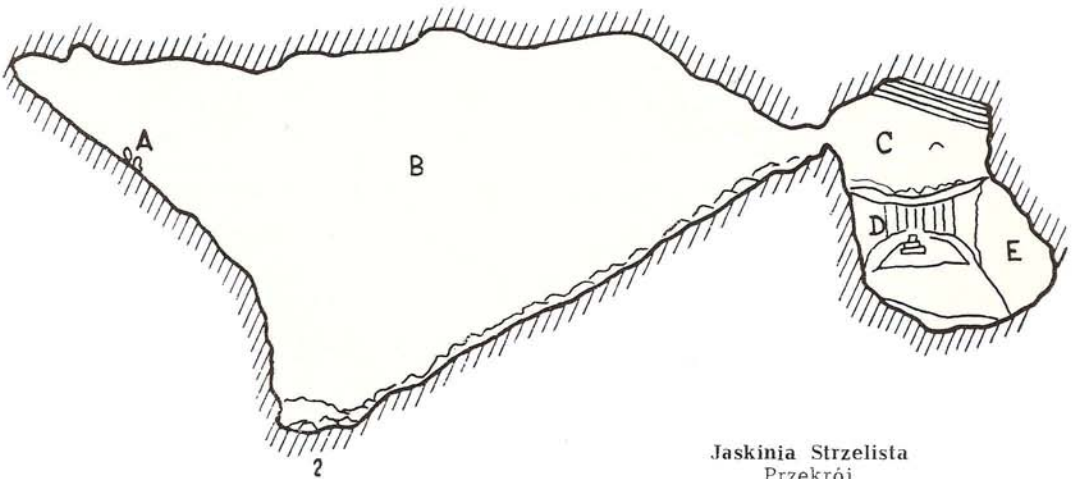
Jaskinia Strzelista. Odkryli W. Habił, M. Kruczek i S. Wójcik, 8 VII 1959. W drugiej wyprawie, 22 VII 1959, powyżsi oraz Ewa Korzeniowska zbadali komin.

Położenie: W linii spadku rozpadliny Ratusz, a na zach. od Wielkiej Turni, w żlebie rozgraniczającym Wielką Turnię od Pośredniej Turni i zarazem na zach. od szczeliny kształtu S, widocznej z Wielkiej Polany w Dolinie Małej Łąki.



Jaskinia Strzelista
Rzut poziomy

A: zaklinowane gazy w kominie. — B: Komora Strzelista. — C: przełaz. — D: Komora z Oberwanym Stropem. — E: Komora Zaruskiego. — F: wylot.
Według szkicu Władysława Habila



Jaskinia Strzelista
Przekrój

A: zaklinowane gazy w kominie. — B: Komora Strzelista. — C: Komora z Oberwanym Stropem. — D: gładki próg. — E: Komora Zaruskiego.
Według szkicu Władysława Habila

Dojście: Od rozpadliny Ratusz w dół trawiastymi płaszczyznami pod zach. zboczami płaskowyżu szczytowego Wielkiej Turni (nie kruchym żlebem z lewej strony), mijając z prawej otwór Jaskini Złomiska, a z lewej i niżej otwór Dziury nad Strzelistą. Nie dochodząc do krawędzi podcinającej nieckę skręcamy w lewo na trawiastą półeczkę, którą skośnie w dół (poręczówką!) do prożku nad otworem, po czym 5 m w dół stromym żeberkiem do żlebu zbiegającego z jaskini. Ze względu na ekspozycję konieczne 70 m poręczówki.

Opis: Wylot (wys. 6 m, szer. 4 m) prowadzi do komory wstępnej, którą nazwaliśmy Komorą Zaruskiego (oglądał ją Mariusz Zaruski w czasie wyprawy TOPRu). Wymiary komory 6×4,5 m, wys. do 5 m. Z Komory Zaruskiego wspinamy się gładkim progiem 3 m do Sali z Oberwanym Stropem, o płytowym, gładkim, skośnym stropie, z którego wypadły złomy skalne. Wymiary 8×6 m, wys. 5 m, dno zasiane złomami. Z prawej strony w głąb widać zwaliska głazów na podłużnym ciągu jaskini (dalszy ciąg zagruzowany w kierunku żlebu). Z lewej strony odwaliliśmy złomy i zeszliliśmy po złomach do wielkiej komory (spadek 30—40°), kończącej się strzelistym stropem (stąd nazwa jaskini). Wymiary komory 28×3,5-6 m, wys. 10—18 m. Na końcu komory, na dole, zaczyna się 18-m. komin (sforsowany w drugiej wyprawie). Jest on w dole pionowy, a w górze kładzie się; tkwią w nim dwa zaklinowane głazy (niebezpieczne!). Jaskinia piękna, nacieków bardzo mało.

Jaskinia Złomiska. Jaskinię Złomiska odkryli W. Habil, M. Kruczek i S. Wójcik, 8 VII 1959. Położenie: W zach. zboczu podszczytowej partii Wielkiej Turni.

Dojście: Od rozpadliny Ratusz pod zach. zboczem Wielkiej Turni w dół do środkowej płaszczyzny, skąd do otworu w masywie Wielkiej Turni.

Wielka Turnia i Małolączniak od strony Doliny Małej Łąki (z Łysanek)

I. Wielka Turnia. — II. Małolączniak. — R: źródło Ratusz.

1. Jaskinia Złomiska. — 2. Dziura nad Strzelistą.
3. Jaskinia Strzelista. — 4. Jaskinia Wąska. — 5. Jaskinia nad Wyznieniem.

Według szkicu Władysława Habila

Opis: Jest to korytarz dług. 10 m, szer. 3 m, wys. 3 m, o dnie pochyłym, zasianym piargiem i głazami. Strop spękany. Koniec jaskini zawałony złomami.

Dziura nad Strzelistą. Odkryli W. Habil, M. Kruczek i S. Wójcik, 8 VII 1959.

Położenie: W trawiastym stoku nad Jaskinią Strzelistą.

Dojście: Jak do Jaskini Strzelistej, lecz przed zachodem na lewo, skręcamy w górę do widocznego otworu.

Opis: Otwór okrągły (2×1,5 m) prowadzi do pochyłego korytarza, którym 8 m do zagruzowanej komórki. Na dnie złomy, strop strzaskany.

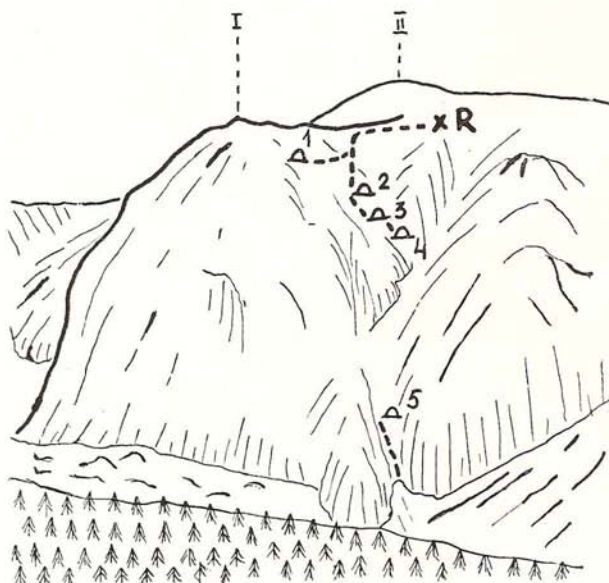
Jaskinia Wąska. Odkryli Ewa Korzeniowska, W. Habil, M. Kruczek i S. Wójcik, 22 VII 1959.

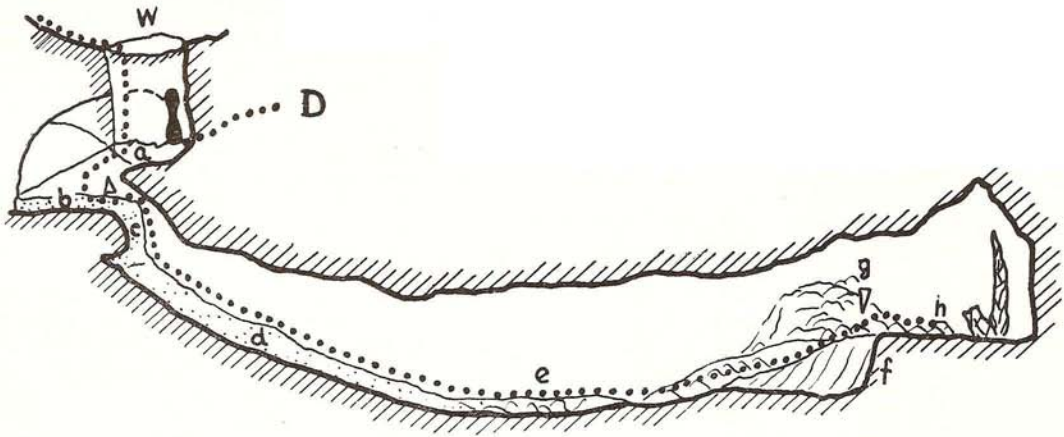
Położenie: W masywie Pośredniej Turni od strony żlebu opadającego w linii spadku rozpadliny Ratusz. Otwór jest widoczny skośnie w lewo w dół naprzeciw Jaskini Strzelistej.

Dojście: Od otworu Jaskini Strzelistej brzegiem żlebu z lewej strony, po czym w lewo upłazkami do widocznego otworu.

Opis: Dwa szczelinowate otwory połączone ciasną szczeliną. Jeden z nich tworzy dość obszerny korytarzyk, w końcowej części zamulony piaskiem granitowym. Łączna długość 20 m.

Poniżej tej jaskini, w odległości 80 m, znajduje się studnia (2,5×3,5 m, głęb. 5 m) ze śniegiem.

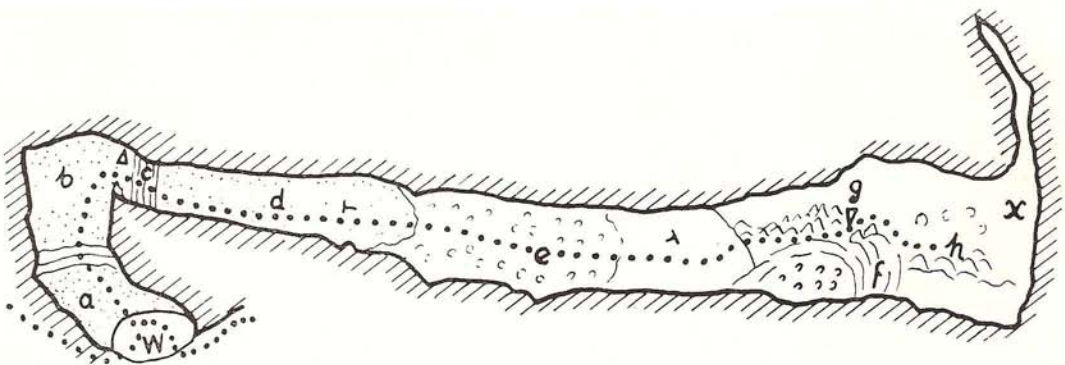




Śnieżna Studnia
Przekrój

W: dojście od Kotlin i główny otwór. — D: dojście od Przechodu pod Wielką Turnią i pn.-wsch. otwór. — a: płaszczyzna śnieżno-łodowa. — b: płaszczyzna lodowa (Sala z Madonną); trójkąt oznacza słupek lodowy (Madonna). — c: próg lodowy. — d: korytarz pokryty firnem. — e: sala pokryta złomami. — f: próg skalny. — g: przełaz. — h: sala nad progiem. — x: kopczyk.

Według szkicu Władysława Habila



Śnieżna Studnia
Rzut poziomy

Oznaczenia jak na poprzednim szkicu.

Według szkicu Władysława Habila

Snieżna Studnia. Odkryli Danuta Strelau i S. Wójcik, 30 VIII 1959 (do Salki z Madonną). Dalszą część jaskini przeszli W. Habil i S. Wójcik, 27 IX 1959.

Położenie: W masywie Małołączniaka, w prostej linii powyżej Jaskini przy Przechodzie, w miejscu gdzie Kotliny kończą się zerwami ku Swistówce Małołączkiej. Otwór kształtu 8 jest widoczny z wierzchołka Wielkiej Turni.

Dojście: Z Kotliny żlebem w dół w kierunku urwiska, po czym trawers w lewo trawiastym zachodem tuż nad urwiskiem do pionowego, owalnego otworu (asekuracja na kosówce przed otworem). Stąd albo zjazd w głąb 7 m, albo stromo nad zerwą obejście na prawo, do otworu bocznego kształtu 8.

Opis: Otwór pionowy 6×4 m. Dostawszy się jednym z powyższych otworów do korytarza pokrytego pięknymi utworami w zbitym firnie, przechodzimy w dół do Sali z Madonną, tj. sali pokrytej płaszną lodową, w której rogu z prawej strony wznosi się słup lodowy, zwany Madonną. Odległość od otworu 15 m. Wysokość sali 6 m, szer. 8 m. Koło słupa lodowego na prawo jaskinia opada w głąb 5 m progami lodowym, pod którym jest jezioro lodowe. Następnie korytarz pokryty firnem opada 18 m, rozszerza się, firn znika i wchodzimy do obszernej sali pokrytej złomami. Z prawej strony ciąg jaskini kończy się progiem. Z lewej strony, obchodząc po stromych płytach, dochodzimy po rumowisku (b. ostrożnie!) do zwaliska, przez które przebiliśmy przełaz wśród głazów do sali nad progiem. Stąd szczelinowy korytarz ciągnie się w lewo wysoka szczeliną.

Jaskinia b. ładna i efektowna, należąca do trudniej dostępnych (lina konieczna). Długość jaskini 80 m.

Jaskinia Małołączka. Odkrył S. Wójcik, 12 VIII 1959 (zbadał do komory pod progiem). Dnia 27 IX 1959 Ewa Korzeniowska, Zoria Stecka, R. Dąbkowski, W. Habil, T. Sieciarz i S. Wójcik zbadali do drugiego progu. W wyprawie Komisji Tatarnictwa Jaskiniowego KW, 26 VIII 1960, W. Habil, Lewandowski, Stanisław Ogaza i S. Wójcik zbadali jaskinię do głąb. 40 m. W następnych wyprawach, wspólnie z członkami krakowskiej Sekcji Tatarnictwa Jaskiniowego KW, zbadano całą jaskinię (150 m).

Położenie: W zach. części Kotlin, poniżej pośredniej perci, u stóp skałki opadającej zerwą od perci, powyżej Jasnej Studni. Jest trudna do odnalezienia.

Dojście: Ze siodła za Wielką Turnią lekko w dół do Kotlin, po czym poniżej wyżniej perci, tuż pod skałkami po ominięciu zapadnięć napotykamy otwór pod skalistą ścianą. Wejście wśród złomów, b. ciasne.

Opis: Bardzo ciasny otwór prowadzi do salki (6×3 m) z gładkim, b. stromo opadającym stropem. Następnie b. ciasnym przełazem do progu, przez który w dół do komory pod nim (strop splekany) i stąd 8 m stromo w dół po złomach do progu opadającego 10 m, po czym b. stroma płasznia (półka) i stromy korytarz-komin z prawie jednostajnym nachyleniem 50—70°, aż do zwężenia na głąb. 150 m, zasypanego rumowiskiem. Korytarz-komin pokryty złomami i gruzem; szer. 15—20 m, wys. 2—6 m, strop gładki.

Jaskinia b. niebezpieczna z powodu spadających głazów!

Lodowa Jaskinia Małołączka. Odkryli M. Kruczek i S. Wójcik, 21 IX 1959.

Położenie: W pd. części Mnichowych Turni. Dojście: Z Wyżniej Swistówki ku wsch. do żlebu rozdzielającego Mnichowe Turnie. Z prawej części żlebu w górę pod ścianą pd. części Mnichowych Turni (nyża pod ścianą jest dolnym, zasypnym otworem naszej jaskini), po czym b. stromo w lewo trawiasto-skalistym żlebem w górę 30 m (lina) do otworu wychodzącego w żleb i mającego kształt trójkątny (szer. 1,5 m, wys. 3 m).

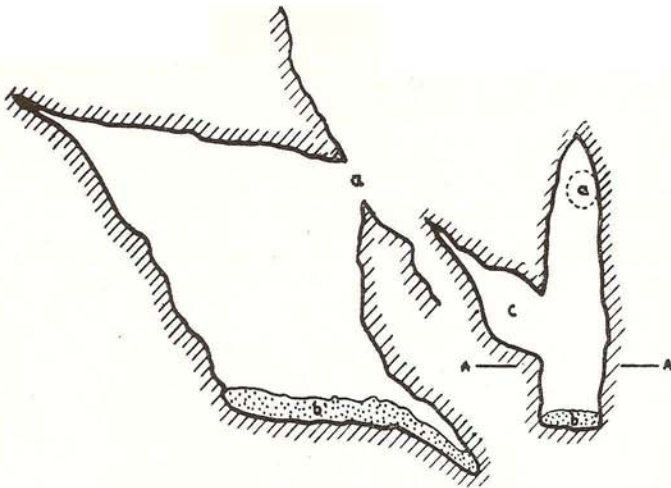
Opis: Wejście (1,2×2,5 m) zwęża się w ciasny korytarz szczelinowy, zakręcający w lewo (grzebień skalny w środku), po czym b. wąskim korytarzem szczelinowym 8 m, zrazu prawie poziomo, a później szczeliną w dół do sali lodowej, pokrytej płaszną lodową. Na końcu sali lodowej jest próg lodowy (wys. 4,5 m), tzn. płasznia kończy się nagle, opadając progiem do komory końcowej, pokrytej gruzem. Woda ściekająca ze stropu komory nie pozwala na przedłużenie się płasni. Płaszczyzna lodowa grub. 5 m, od zach. strony ma szczelinę brzeżną szerokości do 0,5 m. Ściany sali lodowej gładkie, pokryte drobnymi naciekami. Szerokość sali 4,5 m, dług. 10 m; ku pd. zwęża się w korytarz szer. 2,5 m. Wysokość sali 6 m, przy progu lodowym na pd. korytarze 1,5 m. Na dnie sali lodowej jest stawek z wodą długości 2 m. Ku pd.-zach. biegnie stromy korytarz boczny, pokryty gruzem, dług. 15 m. Ku pd.-wsch. ciągnie się również stromy korytarz boczny, dług. 20 m.

Łączna długość jaskini 100 m.

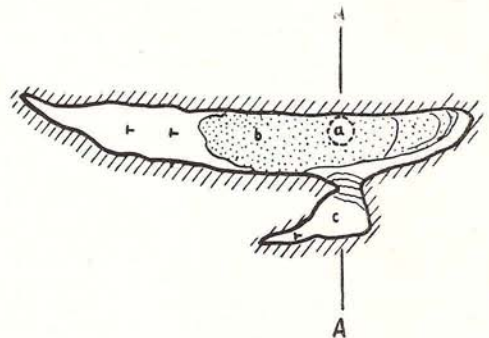
Mnichowa Studnia. Odkryli W. Habil, M. Kruczek, D. Strelau i S. Wójcik, 13 VIII 1959.

Położenie: W połowie pn. części Mnichowych Turni, od pd. strony. Otwór skierowany na pd.-zach., widoczny z przeciwnych stoków.

Dojście: Z wierzchu Mnichowych Turni z pomocą poręczówki w dół do otworu (krucho, nieco trudno), albo od dołu do otworu Lodowej Jaskini Małołączkiej, skąd przewijamy się



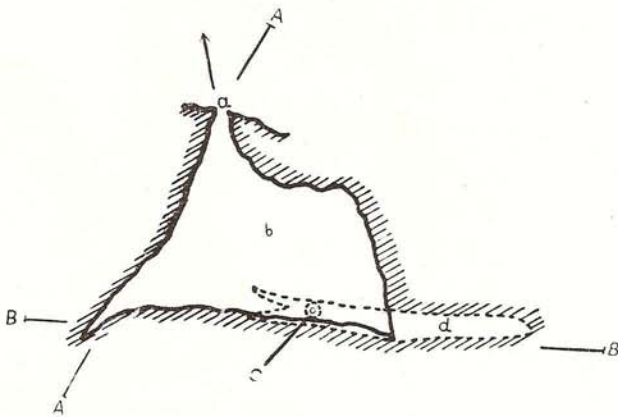
Przekrój podłużny i poprzeczny



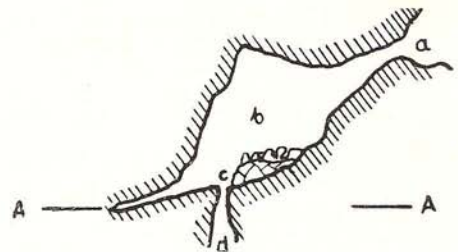
Rzut poziomy

Mnichowa Studnia

a: otwór. — b: płaszcz lodowa. — c: komora boczna nad progiem.
Według szkicu Władysława Habila



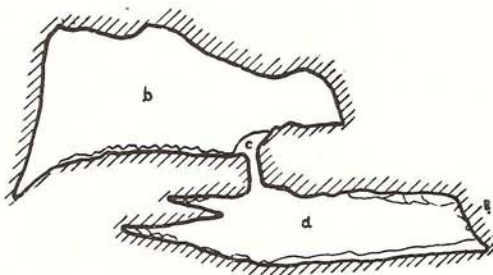
Przekrój poprzeczny



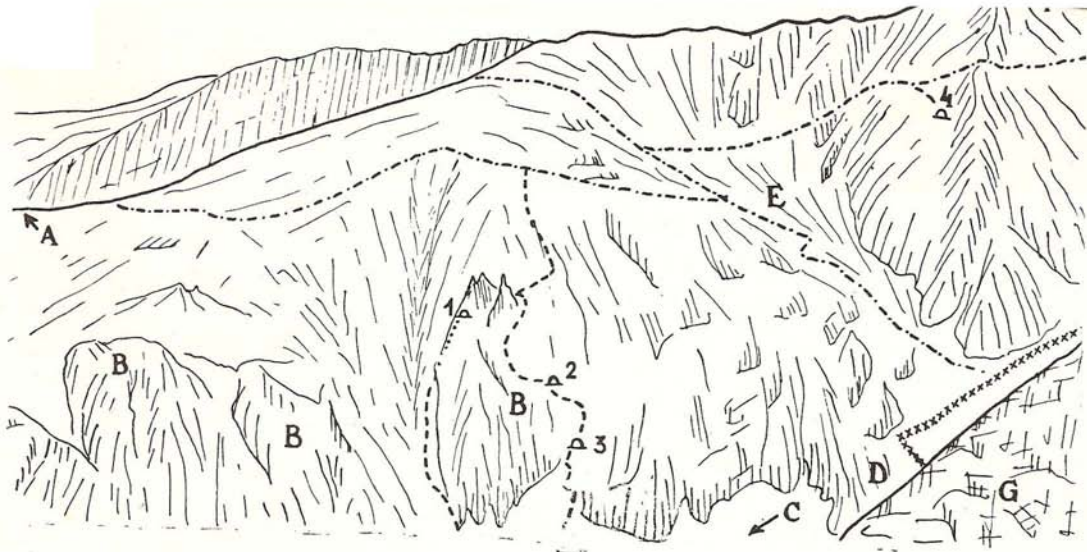
Przekrój podłużny

Mnichowa Studnia Wyżnia

a: otwór. — b: salka. — c: zacisk do dolnego korytarza. — d: dolny korytarz.
Według szkicu Władysława Habila



Rzut poziomy



Pn.-zach. stoki Kopy Kondrackiej

A: Kondracka Frzeleńcz. — BBB: Mnichowe Turnie. — C: Wyżnia Swistówka. — D: Przechód. — E: Kopro-wa Dolina. — F: zbocze pod wierzchołkiem Kopy Kondrackiej. — G: stok Wielkiej Turni.
1: Mnichowa Studnia Wyżnia (niewidoczna). — 2: Mnichowa Studnia. — 3: Lodowa Jaskinia Małolącka. — 4: Kopro-wa Studnia.

Krzyżkami oznaczono perć ze Swistówki przez Przechód na Małolącką Przeleęcz; linią kreskowaną — doj-scia do jaskiń (a kropkami ich części niewidoczne); liniami złożonymi z kresek i kropek — perci juhaskie.
Według szkicu Władysława Habilia

przez żeberko, po czym w górę (krucho) do otworu.

Opis: Otwór owalny, wys. 2 m, szer. 1,5 m. Z otworu zjazd 6 m do jaskini. Sala z płaszną lodową dług. 6 m, szer. 3 m, wys. 8 m, opada na zach. w zagruzowany korytarz. Z lewej strony sali jest komora boczna dług. 4 m, szer. 2,5 m z zwężającym się kominem. Dojście do komory przez próg wys. 3 m.

Łączna długość jaskini 20 m.

Mnichowa Studnia Wyżnia. Odkryli W. Habił, M. Kruczek i S. Wójcik, 15 VIII 1959.

Położenie: U podnóża pd. części Mnichowych Turni, od pn.-wsch. strony.

Dojście: Ze żlebu rozdzielającego Mnichowe Turnie pod ścianami w prawo (ku pd.) do otworu szerokości 1 m (odgruzowany przy odkryciu).

Opis: Wciskamy się do pokrytej złomami salki (6×4 m, wys. 2,5–4 m), o dnie ukośnym (25–45°); strop żebrowy, ściany gładkie. Z salki otwór w dół (zacisk) do dolnego korytarza (dług. 7 m, szer. 1–1,5 m, wys. 2–3 m), o dnie pokrytym piargiem; strop ze złomów.

Łączna długość 20 m.

Koprowa Studnia. Otwór był znany bacy Mrazikowi, według którego relacji odkryli ja-

skinię M. Kruczek i S. Wójcik, 11 VII 1960, a zbadali ją powyżsi tegoż dnia oraz Botko, Zygmunt Danek, Janusz Flach, W. Habił, M. Kruczek i S. Wójcik, 7 VIII 1960.

Położenie: W skałach rozgraniczających Kopro-wą Dolinę (zwaną też Koprowym Żlebem) od kotła pod Małolącką Przeleęczą, w połowie długości zerw opadających do Koprowej Doliny, popod nimi. Otwór z dala widoczny w kształcie litery T.

Dojście: Owczą percią trawersującą Kopro-wą Dolinę przechodzimy z jej orogr. prawej strony trawiastym zboczem na stronę lewą i z perci prawie poziomo pod skaliste zerwy grzędy odgraniczającej Kopro-wą Dolinę od kotła pod Małolącką Przeleęczą, po czym obniżamy się do żlebka pod owymi zerwami i dochodzimy do otworu jaskini (w wylocie był zaklinowany głaz 2×1,5 m, który dla bezpieczeństwa opuszczono niżej).

Opis: Od wylotu jaskinia opada prawie pionowo 30 m, gdzie na dnie leży śnieg. Stąd korytarz, o dnie pokrytym złomami, biegnie ku zach. i w końcu jest zagruzowany.

Jaskinia ma charakter rozpadlinowy. Łączna długość 45 m, szer. 2–4 m.

Władysław Habił

OD REDAKCJI

Poza nazwami jaskiń, które są użyte tu prze-ważnie po raz pierwszy, nazewnictwo w po-wyższym sprawozdaniu opiera się zasadniczo na pracy W. H. Paryskiego: „Nazwy ludowe

Doliny Małej Łąki w Tatrach” (Onomastica, Wrocław, III, 1957, nr 1: 54–87 z mapką).

Nazwy *Zagonna Turnia* i *Zagonna Przeleęcz* są objaśnione w niniejszym numerze „Taternika” w dziale „Nazewnictwo górskie”.

Wiadomości techniczne i sprzęt

Nowy sposób posługiwania się karabinkiem i pętlą

Nowy sposób posługiwania się karabinkiem zakrecanym i pętlą, stosowany za granicą, zastępuje znane u nas powszechnie pętle Prusika, zwiększa bezpieczeństwo i przyspiesza tempo wykonywanych manipulacji.

Na rysunkach od 1 do 5 przedstawiona jest kolejność postępowania przy prawidłowym przygotowywaniu „przyrządu”. Należy przy tym pamiętać o dwóch zasadach:

1. Trzeba dokładnie zakrecać karabinek.

2. Ilość uzwojeń pętli na karabinku trzeba uzależnić od wielkości karabinka, grubości liny nośnej i grubości pętli. Ilość tych uzwojeń musi być tak dobrana, by przy obciążeniu pętli uniemożliwiała przeciągnięcie liny nośnej na drugą stronę karabinka.

Opisany sposób może służyć m. in. do następujących celów:

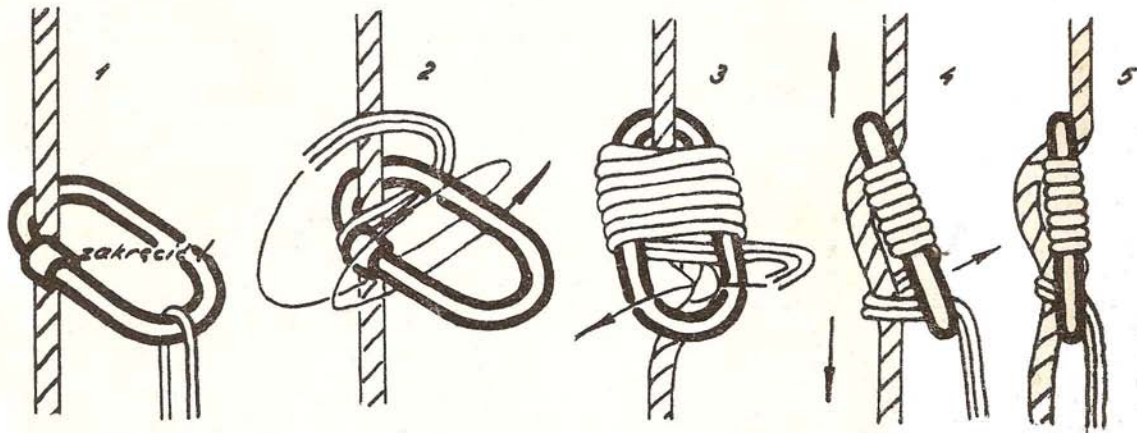
a) do szybkiego wchodzenia po linie (przy zastosowaniu dwóch karabinków i trzech pętli można uzyskać czas trzy razy krótsze niż przy wchodzeniu po linie na pętlach Prusika);

b) do autoasekuracji przy zjazdach, wahałach linowych itd.

Jedną z najważniejszych zalet tego sposobu jest to, że przy autoasekuracji w czasie zjazdu umożliwia on po przypadkowym wypadnięciu z klucza ponowne wejście w klucz zjazdowy i kontynuowanie zjazdu. W tym celu należy po wejściu w klucz chwycić ręką górną część karabinka i silnie go obciążyć.

Opisana metoda była wiele razy z powodzeniem stosowana przez członków Sekcji Taternictwa Jaskiniowego w Krakowie i zasługuje na jak najdalej idącą popularyzację.

Ryszard Rodziński



RR

Urządzenie do noszenia ciężarów na głowie

Europejski system noszenia ciężarów na ramionach, jakkolwiek jedyny możliwy do przyjęcia we wspinaczkowym terenie skalnym, posiada zasadniczą wadę dającą się szczególnie w znaki przy powolnym podchodzeniu z dużym obciążeniem. Jest nią nie dający się całkowicie wyeliminować ucisk ramion, powodujący utrudnienie obiegu krwi w rękach i głowie. Niezależnie od bólu ramion, który zmusza nas niejednokrotnie do odpoczynków częstszych niż wymagałaby nasza kondycja, powoduje to niewątpliwie zwiększenie pracy serca.

Wady tej nie posiada stosowana szeroko na innych kontynentach metoda noszenia ciężarów

na głowie, skąd siła jest przenoszona przez twarde kości czaszki wprost na kręgosłup.

Wskazane na rysunku urządzenie odznacza się tym, iż można je zastosować do każdego plecaka, przy czym założenie go lub zdjęcie jest niesłychanie proste. Jedyną częścią umocowaną na stałe do plecaka jest wskazana strzałką patka. Musi być ona umieszczona możliwie z tyłu i szeroka na tyle, aby przy przeciąganiu pasa nie przeszkodził nam poprzeczny pasek.

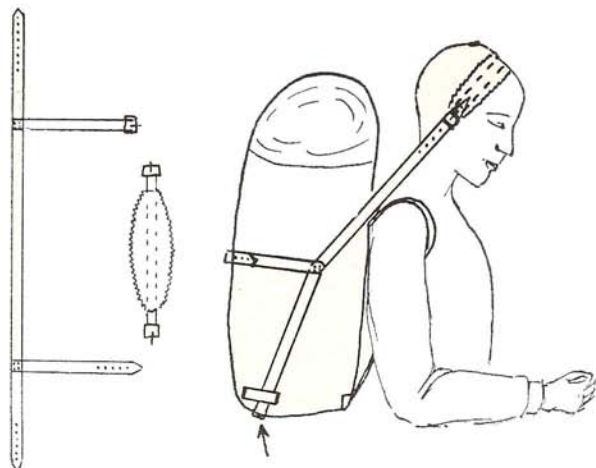
Długość pasów należy tak wyregulować, aby pas idący na głowę dotykał z tyłu ramion, nie naciskając ich jednak mocno. Sam nacisk na

głowę nie sprawia najmniejszej przykrości, natomiast konieczność powstrzymywania szarpnięć bocznych (bardzo niewielkich przy właściwym założeniu i pewnej wprawie w noszeniu) powoduje u początkującego zmęczenie i ból mięśni karku. Można temu zapobiec przytrzymując początkowo pas ręką w pobliżu ucha.

Przez staranne wyregulowanie długości pasa można też otrzymać sytuację, w której przez odpowiednie pochylenie głowy można przejąć ciężar bądź na ramiona, bądź na głowę, bądź też rozłożyć go tu i tu.

System ten stosuję osobiście od przeszło roku i przyznam się, że teraz dopiero rozumiem Szerpów, którym — jak podaje literatura — samo noszenie pod górę dużych ciężarów sprawia wyraźną przyjemność.

Roman Łazarski



Fifi

Nie jest to imię żeńskie. Rzecz służy do wspinania się.

Nazwa jest oryginalna, austriacka, a zarazem najstosowniejsza również w języku polskim dla tego rodzaju „krzyku” nowoczesnej techniki hakowej.

Opis (por. rysunki). Jest to metalowy hak o dwóch otworach.

Przez dolny, większy otwór przechodzi grubsza linka (związana na kluczkę) zwyczajnej ławeczki (drabinki) do podciągu. Ławeczka ta ma długości 1,5 m oraz 3—4 stopieńki w odstępach ok. 30 cm, z duralu (najlepiej) lub drzewa; otwory opatrzone pierścieniami chroniącymi przed przecieraniem się linki.

Przez górny, mniejszy otwór przechodzi cienka linka długości 2 m, którą przywiązuje się w pasie do liny asekuracyjnej.

Fifi zawieszają się na karabinu wpiętym w hak, lub na kółku haka.

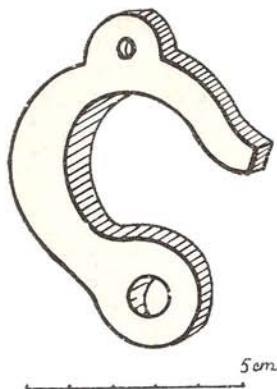
Zastosowanie. Służy do łatwego zdejmowania ławeczki po pokonaniu trudnego miejsca. Na szczególnie trudnych drogach używa się dwóch fifi. Oszczędza siły.

Wady. Zaczepianie się i klinowanie w miejscach najmniej do tego stosownych. Dlatego linka łącząca fifi ze wspinaaczem powinna być cienka, aby w ostateczności można było ją zerwać.

Osobliwości. Np. w Austrii można kupować fifi w sklepach sportowych, co u nas ciągle jeszcze — w ogóle odnośnie do sprzętu alpinistycznego — znajduje się w sferze pobożnych życzeń.

Literatura. Ciekawy opis w artykule Fridla Purtschellera pt. „Rotwand — Südwestwand”, Jahrbuch d. D. A. V. 1960.

Jerzy Kolankowski



Wypadki i ratownictwo górskie

Ratownictwo górskie w Austrii

Zorganizowane ratownictwo górskie w Austrii miało swe początki w r. 1896, kiedy tzw. Alpiner Rettungsausschuss Wien został utworzony przez Osterreichischer Alpenclub, któremu wówczas przewodniczył Heinrich Krempel. Ten ostatni i niewielka grupka jego towarzyszy byli pierwszymi ratownikami.

Wraz z rozwojem wszere alpinizmu i turystyki górskiej, a w ostatnich czasach również w związku z ogromną popularyzacją narciarstwa zarówno turystycznego jak i sportowego i (przede wszystkim) kolejkowo-wyciągowego — wzrosła niebywale ilość wszelkiego rodzaju wypadków w górach. Równolegle rozwijała się austriacka służba ratownictwa górskiego pod względem ilościowym, organizacyjnym i technicznym, często swymi metodami pracy i sprzętem służąc za wzór ratownikom innych krajów. Wystarczy przypomnieć, że udoskonalenie nowoczesnego sprzętu do akcji ratunkowych w trudnym terenie skalnym (por. Tat. nr 3—4/1948: 121 oraz 3—4/1960: 40—43), to zasługa przede wszystkim Wastla Marinera i innych ratowników austriackich.

O rozroście organizacyjnym i technicznym austriackiego ratownictwa górskiego świadczą następujące liczby:

Stacji ratownictwa górskiego było w r. 1960 w Austrii 267, punktów do meldowania wypadków 1352, zorganizowanych ratowników (ochotników) 4980.

Austriackie ratownictwo górskie posiadało w r. 1960 m. in. następujący sprzęt: nowoczesnych alpejskich zestawów ratowniczych (Stahlseilgeräte) 168, noszy górskich 185, szelek Grammingera lub podobnych 196, lin alpinistycznych 916, lamp czołowych 1172, radiotelefonów 7 (ilość niewystarczająca), toboganów 197, „łódek” (akcja) drewnianych i aluminiowych 580, sond lawinowych 3444, aparatów tlenowych 14 itd.

W r. 1960 przeprowadzono 3440 akcji ratunkowych (w tym 105 wypadków śmiertelnych), a w latach 1945—1960 razem 37 951 (w tym 1497 wypadków śmiertelnych).

Same liczby nie dają jednak właściwego obrazu, gdyż austriaccy ratownicy prowadzą też intensywną akcję profilaktyczną, dzięki której niewątpliwie ilość wypadków nie jest znacznie wyższa.

Naczelną organizacją ratownictwa górskiego w Austrii jest Bundesverband Osterreichischer Bergrettungsdienst, któremu podlega 8 oddziałów (Landesstelle).

Austriaccy ratownicy byli też inicjatorami i współzałożycielami Międzynarodowej Komisji Ratownictwa Górskiego (Internationale Kommission für Alpines Rettungswesen = IKAR), do której należy również i nasze Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

H.

Nazewnictwo górskie

Nowe nazwy w Tatrach

Zagonna Turnia. Turnia w pn.-zach. grani Małołączniaka (2096 m), wznosząca się bezpośrednio nad Siwarową Przełęczą (1531 m). Wierchołek tej turni znajduje się mniej więcej w połowie odległości między punktem 1765 m wspomnianej grani a Siwarową Przełęczą. (Por. Zagonna Przełęcz — poniżej).

Dotychczas turnia ta nie miała właściwej nazwy. W pracy Ferdynanda Rabowskiego pt. „Serie wierchowe w Tatrach Zachodnich” (Warszawa 1959) jest ona oznaczona w tekście i na rysunkach jako Turnia X. Pasterze z Hali Małej Łąki i Hali Miętusiej nie mają — o ile wiadomo — nazwy dla tej turni.

Nazwa Zagonna Turnia była w użyciu speleologów zakopiańskich (którzy ją zapewne utworzyli) mniej więcej od r. 1959. Pochodzi oczywiście od pobliskiego żlebu Zagon.

Zagonna Przełęcz. Niewybitna przełęcz w pn.-zach. grani Małołączniaka (2096 m), bezpośrednio na pd.-wsch. od Zagonnej Turni (por. wyżej), a ponad górnym końcem żlebu Zagon, od którego pochodzi jej nazwa.

Nazwa Zagonna Przełęcz była mniej więcej od r. 1959 w użyciu speleologów zakopiańskich, którzy ją zapewne utworzyli.

Karta żałobna



Fot. Janina Mierzecka

Stanisława Zbyszewska-Kisielińska
10 I 1904 — 21 XII 1961

Stanisława z Winiarskich Zbyszewska-Kisielińska urodziła się w Warszawie i tam otrzymała maturę po ukończeniu szkoły realnej A. Wereckiej. W tym okresie przez pewien czas uczęszczała do szkoły w Zakopanem dla wzmocnienia wątlęgo w dzieciństwie organizmu i pozbycia się anemii. Od tej pory datuje się jej znajomość z Tatrami i wielka do nich miłość.

Gdy po skończeniu szkoły średniej i studiach w Wyższej Szkole Muzycznej poświęciła się karierze scenicznej, stawiając pierwsze kroki pod kierunkiem Juliusza Osterwy w jego słynnej Reducie, wszystkie niemal wakacje spędzała w górach chodząc najpierw turystycznie, następnie zaś, wszedłszy w środowisko taternickie, również na wspinaczki. W 1933 r. została przyjęta w poczet członków

Sekcji Turystycznej PTT, a później była członkiem Klubu Wysokogórskiego.

Najczęstszymi towarzyszami jej wspinaczek tatrzańskich byli Paweł Vogel i Tadeusz Brzozą, a poza tym inni, wśród których warto wymienić Karolinę Lubieńską, znaną artystkę sceniczną.

Zycie Stachy, z racji obranego zawodu, toczyło się w coraz to innych regionach Polski. Grywała liczne role, a potem także reżyserowała wiele sztuk na scenach: Warszawy, Katowic, Sosnowca, Krakowa, Białegostoku, Kielc, Kalisza, Opola, Koszalina, Rzeszowa — wreszcie osiadła na stałe we Wrocławiu i tam już przebywała aż do śmierci, pracując na scenie Teatru Młodego Widza — później przemianowanego na Teatr Rozmaitości — gdzie reżyserowała wiele sztuk, a od czasu do czasu i występowała. Ze wszystkich tych miejsc zawsze, jak tylko jej pozwoliły zajęcia, zdołała się wyrwać w Tatry i tam wyskoczyć na jakąś wspinaczkę, a gdy się nie dało inaczej, to bodaj przelecieć się turystycznie.

Miała w pierwszym małżeństwie córkę, w drugim zaś syna. Kiedy tylko dzieci osiągały odpowiedni wiek, prowadziła je w góry, zaszczepiając w nich to głębokie uczucie, jakie sama żywiła do Tatr.

Po wojnie chodziła już głównie turystycznie, ale od czasu do czasu odbywała jeszcze wspinaczki, choć nie wyczynowe. Sprawiało jej radość samo przebywanie w Tatrach i obcowanie z nimi. W tym też okresie zapoznawała z Tatrami syna, kierując jego pierwszymi krokami. Pod jej wpływem nabrał on zamiłowania do gór i wspinaczki, został jak i Matka, taternikiem.

Jeszcze w ostatnim roku przed śmiercią Stacha nie czując się już dobrze, opanowana przez nieuleczalną chorobę, przyjechała w Tatry i jakby przeczuwając rychły swój koniec, żegnała się z nimi.

Ze swych górskich przejęć prowadziła notatki, a niekiedy z ciekawszych wspinaczek spisywała wrażenia. Jeden z takich opisów, dotyczący przejścia wsch. ściany Mięcuszowieckiego Szczytu drogą Świerza w r. 1934 (z I przejściem nowego wariantu), jest ogłoszony w niniejszym numerze „Taternika”.

Wrzaz ze śmiercią Stachy Zbyszewskiej-Kisielińskiej ubył znow jeden z członków społeczeństwa taternickiego z okresu międzywojennego. Dodajmy, człowiek prawdziwie bezinteresownie i gorąco przywiązany do Tatr. Część Jej pamięci!

Z. R. P.

Z piśmiennictwa

Jerzy Hajdukiewicz: Himal Cu-cu-ra. Dhaulagiri 1958. Warszawa 1961. Stron 200 + tablice fot. + mapka. Cena zł 25.

Jan Kazimierz Dorawski w swoich wstępnych uwagach do „Himal Cu-cu-ra” Jerzego Hajdukiewicza pisze, że szwajcarska wyprawa na Dhaulagiri z r. 1958 posiadała dla alpinizmu polskiego „ogromne znaczenie” — by użyć jego własnych słów. Można się z tym sformułowaniem zgodzić, choć wywołuje ono pewne zastrzeżenia. Nie to jest jednak istotne.

Trzeba za to raczej przyznać autorowi wstępu w tym, że książka Hajdukiewicza ukazuje się w momencie, gdy polski alpinizm po raz wtóry wyrusza na podbój gór świata i w związku z tym jest mu potrzebna daleko idąca jego popularyzacja w szerokich rzeszach społeczeństwa. I to zadanie „Himal Cu-cu-ra” spełnia, mimo że nie jest to książka napisana dobrze; zbyt wiele tu potknięć stylistycznych, zbyt wiele pompatyczności, razi nadmierny patos w opisach.

Jest rzeczą zrozumiałą, że autor odbywszy olbrzymią podróż, zechciał wrażeń z niej pomieścić w jednym tomie z wrazeniami z wyprawy. Złe jednak się stało, że tak uczynił, gdyż są one prawie zupełnie nieciekawe, a przy tym trącą „polskim prowincjonalizmem”, posiadającym — jak twierdzi Stanisław Dygat — dwie strony:

„Jedną z tych stron jest zachwytowanie się zagranicą i politowanie dla biednego kraju, drugą właśnie buńczuczna dla zagranicy pogarda i zajadły a przekorny kult swojskości”.

Hajdukiewicz reprezentuje ten drugi — bądź co bądź oryginalniejszy — punkt widzenia, lecz nie wychodzi mu to na dobre, bo ów zakopiański „kult swojskości” prezentuje się tu dosyć — powiedzmy — naiwnie.

Część ściśle himalajska jest bez wątpienia i ciekawsza i lepsza. Tu już znać rękę fachowca, piszącego o rzeczach doskonale sobie znanych i nie posiadających przed nim tajemnic. Toteż wielką zaletą książki jest to, że daje ona doskonały, żywy i plastyczny obraz działania mechanizmu wyprawy himalajskiej. I pod tym względem „Himal Cu-cu-ra” wytrzymuje porównania z najciekawszymi pozycjami zachodnioeuropejskimi. A to jest już dużym sukcesem autora. Obfitość

realiów, potoczność z jaką rozgrywają się kolejne wydarzenia, sporo ciekawych obserwacji psychologicznych, dokonywanych na samym sobie — również i te czynniki stanowią w dość poważnym stopniu o tym, że książkę Hajdukiewicza, mimo zastrzeżeń czynionych na wstępie, czyta się z przyjemnością.

Osobne zdanie wypada poświęcić „Dodatkowi technicznemu”, rzeczowemu i ciekawemu — choć z pewnością nie wyczerpującemu całości zagadnień w nim poruszonych; szkoda tylko, że pozabawionemu bibliografią dotyczącą Dhaulagiri, którą autor byby niewątpliwie w stanie przygotować. Poważną również zaletą książki stanowi jej efektowne opracowanie graficzne (obwoluta), zachęcające do lektury.

Jacek Kolbuszewski

Wanda Gentil-Tippenhauer i Stanisław Zieliński: W stronę Pysznęj. Tatr, narty i ludzie. Warszawa 1961. Stron 276 + tablice. Cena w oprawie zł 33.

Historia zdobywania Tatr w latach 1900—1939 doczekała się do chwili obecnej sporej ilości opracowań i szkiców, wśród których nie brak też ujęć posiadających charakter wybitnie literacki. Wymienić tu trzeba w pierwszym rzędzie utwory odznaczające się subiektywnym z założenia spojrzeniem na owe lata, a więc pamiętniki i „książki wspomnień”. Obok pozycji takich jak „Pępek Świata” Malczewskiego (charakterystyczny, mimo że traktujący bardziej o Zakopanem, niż o Tatrach), pamiętniki Marii Krzeptowskiej drukowane w „Turyście”, książki Jana Alfreda Szczepańskiego czy Wawrzyńca Zuławskiego — wypadnie prócz szeregu innych pozycji zaliczyć do tejże samej grupy książkę „W stronę Pysznęj”.

W galerii wymienionych wyżej utworów „W stronę Pysznęj” zajmuje wcale samodzielne stanowisko. Jest to bowiem książka poświęcona „Tatrom, nartom i ludziom”, książka pisana — jak twierdzą jej autorzy — z myślą o Józiu Oppenheimie, nie aspirująca do roli i tytułu kroniki czy dokumentu; słowem jest to typowa książka wspomnień górskich, usiana wzlotami i upadkami jej autentycznych bohaterów oraz nadmiernie zapełniona ofiarą górskich wypadków.

Jacek Kolbuszewski

Prawdę mówiąc, niewiele w niej jest Oppenheima, niewiele w niej owego Józia, o którym więcej spodziewać się mieliśmy w książce prawo, sądząc po wspomnianej zapowiedzi autorów. Jeśli więc kogoś interesuje postać Oppenheima, to — mam wrażenie — więcej o nim znajdzie w „Pępku Świata”....

Nie umniejszajmy jednak zbyt pochopnie wartości książki: są w niej przede wszystkim ludzie ogarnięci górską pasją, których postaci nakreślono ciekawie i w sposób bardzo zręczny, polegający na ukazaniu najistotniejszych cech ich charakterów w ogniu sytuacji komicznych.

Zauważyć jednocześnie należy, że pierwszy rozdział książki jest w gruncie rzeczy lekko i przystępnie podaną historią tatrzańskiej turystyki narciarskiej wspomnianych lat, urozmaiconą — znowu — anegdotami. Od wyprawy Leopolda Świerza do Morskiego Oka (1892), poprzez pionierską działalność Stanisława Barabasza i jego uczniów, poprzez działalność osób i ugrupowań, które trudno tu wymieniać, doprowadzają ją autorzy po rok 1939. Nie można mieć do nich pretensji o pewne nieścisłości, które wyniknąć musiały z obrania takiej, a nie innej metody konstrukcji książki.

Trzy następne rozdziały posiadają charakter „esseistyczno-dydaktyczny”, co może mieć pewne znaczenie dla rozwoju narciarskiej turystyki w Tatrach i dla podniesienia jej poziomu. I wszystko to czyta się z dużą przyjemnością.

Nie można tego niestety powiedzieć o drugiej części książki, która po niezłym jeszcze rozdziale „.... bez względu na porę roku, dnia i stan pogody...” staje się jedną wielką pogonią za sensacją. Nie jest to historia Pogotowia, nie jest to też historia Oppenheima, ale jedynie kronika wypadków górskich, zbytnio w swej konstrukcji przypominająca technikę pisarską Zuławskiego, posiadająca przy tym wzmocniony, dość sztucznie zresztą, akcent dydaktyczny. Nie zachwyca tu interpretacja wypadku Świerza (sprawa Ciesielskiego była niedawno poruszona przez Różę Drojecką w „Światowidzie”, okazuje się więc, że właściwie jej postawienie jest dziś kwestią palącą).

W sumie: książka nierówna, posiadająca obok miejsc doskonałych (np. „Pyszna”) — fragmenty i całe partie bardzo słabe; mimo to jest to lektura dość ciekawa, szczególnie dla interesujących się „romantycznymi czasami” polskiej turystyki wysokogórskiej.

Bolesław Chwascinski: The Polish Expedition to the Hindu Kush, 1960. Odbitka z „Alpine Journal” 1961, nr 303, str. 235-249, mapka, 3 fot. na osobnych tablicach.

Jest to krótki opis wyprawy Klubu Wysokogórskiego w Hindukusz w r. 1960, wyprawy uwieńczonej drugim wejściem na Nozzaka.

Opis wspomnianej wyprawy jest poprzedzony krótkim wstępem, w którym jest m. in. mowa o taternictwie w Tatrach i o powojennych osiągnięciach alpinistów polskich w Alpach, Kaukazie i Spitsbergenie. Słusznie tak autor postąpił, szkoda jednak, że choćby w jednym zdaniu nie wspomniał o przedwojennych polskich wyprawach alpinistyczno-eksploacyjnych.

Wyprawa w Hindukusz opisana jest w sposób rzeczowy i interesująca, choć angielszczyzną nieco ciężką (dosłowny przekład z polskiego, miejscami błędny). Jest to bodaj dopiero trzeci przypadek użyczenia łamów „Alpine Journal” dla relacji z polskich wypraw alpinistycznych (poprzednio było o Wschodniej Nanda Dewi i o Ruwenzori).

W. H. P.

Jan Kazimierz Dorawski: Wysoko w Andach. Warszawa 1961. Stron 304 + tablice fot. Cena zł 20.

I

W dwadzieścia pięć lat po I Polskiej Wyprawie Andyjskiej, jeden z jej uczestników, Jan Kazimierz Dorawski opublikował, pod efektywnym tytułem „Wysoko w Andach”, swój notatnik, pisany podczas wyprawy, a teraz jedynie przestylistyzowany, przy czym autor zastrzega, że jego główną ambicją podczas opracowywania materiału, niegdyś notowanego w sposób zupełnie suchy, było zachowanie wierności i prawdy w relacjonowaniu wydarzeń.

„Nie zmieniłem nic, ani jednego faktu, ani jednego nastroju, ani jednej refleksji” — pisał Dorawski, stwierdzając dalej, że „wyprawa zasługuje na to, aby powiedzied o niej całą prawdę”, oraz dochodząc do — jakże słusznego — wniosku, że czytelnik powinien poznać wyprawę taką, jaką była ona w rzeczywistości.

I w istocie autor w swej książce ukazał wyprawę „odbrązowioną”, ujawniając nie tylko błędy w jej działaniu, lecz także odsłaniając kulisy życia członków wyprawy — głównie zaś niesnaski pomiędzy nimi. Rzecz jasna, wszystko to ukazane zostało w sposób subiektywny, który jed-

nak w utworze o takim właśnie charakterze jest nie do uniknięcia.

Przyznać trzeba, że zamiar autora ukazania wyprawy taką, jaką była, był bardzo ryzykowny. Przed przeszarżowaniem i przekroczeniem dozwolonych w takich wypadkach granic uchroniła jednak autora wysoka jego kultura literacka, sprawiająca, że dla każdej z omawianych postaci, stara się on dobrać indywidualne kryteria oceny, że stara się postępowanie każdej z tych osób zrozumieć. I wskutek tego właśnie owe „odbrązowianie” stanowi prawdziwy walor książki.

Na plan pierwszy wysunięto w książce dokładność relacji, toteż opisy wspinaczek mogłyby — bez przesady chyba — służyć jako dokumenty wyprawy. O swoich osiągnięciach autor pisze w sposób niesłychanie skromny, mimo że rzeczowy, natomiast silnie wyeksponował on sukcesy swoich towarzyszy, podkreślając znacznie nie wyników wyprawy. Nadaje to książce sporą wartość popularyzacyjną.

„Wysoko w Andach” jest pamiętnikiem. Nie znajdzie tu czytelnik prób beletryzowania wydarzeń, napuszonych opisów, ani „wudymanych metafor”. Prostota stylu i duża bezpośredniość wypowiedzi sprawiają, że książka robi w istocie wrażenie pisanej na żywo, podczas trwania wyprawy. Pozorny brak dramatyzmu — „literackiego napięcia” — wyraża stąd, że miejsce owych fikcji na kartach książki zajęły wrażenia autentyczne i równie autentyczne refleksje. Dzięki temu zaś wyprawę sprzed dwudziestu pięciu lat czytelnik przeżywa jako coś współczesnego, bardzo mu bliskiego. Niepokój alpinisty oczekującego chwili, w której będzie można zaatakować szczyt, staje się udziałem odbiorcy. Nieskażona pseudoliterackimi naleciałościami książka fascynuje swym nieklamany dramatem.

Dobrze też się stało, że autor nie dał się uwieść pasji reporterskiej, na którą cierpi większość współczesnych taterników piszących o wyprawach w góry egzotyczne — i nie włączył w ramy książki opisu podróży po Ameryce Południowej. Dzięki temu „Wysoko w Andach” jest prawdziwie górską książką. Książką o pięknej wyprawie sprzed dwudziestu pięciu lat. Książką wartościową.

Jacek Kolbuszewski

II

To już czwarta książka o pierwszej polskiej wyprawie w góry egzotyczne. Wyprawa odbyła się nieomal już przed trzydziestu laty — ale są tematy, które się nie starzeją.

„Wysoko w Andach”, jako literackie opracowanie prowadzonego

systematycznie dziennika wyprawy, łączy zalety bezpośredniego sprawozdania i beletrystycznego ujęcia tematu. Czyta się je z nie słabnącym zainteresowaniem.

Dodatková satysfakcję ma się przy porównywaniu opisów tych samych faktów przez różnych autorów. Czasem staje się podczas tego w obliczu zagadki trudnej do rozwiązania. Np. nie wiadomo dlaczego w książce W. Ostrowskiego znajduje się techną realizmem opis, w jaki sposób lekarz wyprawy Dorawski stara się uratować plon svých doświadczeń medycznych, który wraz z niosącym go na grzbiecie mułem znalazł się w lodowatych falach potoku („Wyżej niż kondory”, str. 137) — a tenże lekarz wyprawy w swej własnej książce („Wysoko w Andach”, str. 174) podaje, że o wypadku dowiedział się dopiero po upływie pół godziny z ust przewodnika karawany, która pozostała w tyle.

Nie wiadomo też dlaczego Rio de los Patos nazywa się „Gęsią Rzeką”, skoro „pato” po hiszpańsku znaczy „kaczka”.

Przy czytaniu tej ciekawej książki nasuwa się jeszcze jedna wątpliwość. Czy zobowiązania podjęte niegdyś w stosunku do swych towarzyszy obowiązują tylko na jakiś okres czasu — i na jak długi? J. K. Dorawski w „słowie od autora” mówi, że „ćwierć wieku to okres wystarczająco długi, aby mogły odpaść wszelkie względy, nakazujące kiedyś dyskrecję”. Wynika z tego, że takie względy istniały, że istniała jakaś umowa wiążąca towarzyszy z pierwszej wyprawy andyjskiej... że przez ćwierć wieku była przez nich dochowywana.

Nie jestem zwolenniczką dawienia prawdy. Wprost przeciwnie. Ale nie umiem ocenić wysoko takiego pędu do prawdy, który zrywa tamy dopiero wtedy, gdy nie grozi mu replika tych, co mogliby odmienne naświetlić sprawy, — a od wtajemniczonych w rewelacje może się spodziewać raczej poklasku... za tę szczerść.

Z sześciu towarzyszy andyjskich już dwóch nie żyje. Jednego odcięła od życia choroba, dwóch przebywa poza krajem. A raczej mają zawsze obecni. Nawet wtedy, gdy sugerują własne przypuszczenie, że w ewent. wyborze nowego kierownika wyprawy miałyby decydować „siła zbrojna” (str. 123).

Dialogi dodają żywości książce. Szczególnie te, które mają za temat obozowe waśnie. To dobry chwyt literacki. Autor nim wielokrotnie operuje, utrzymując w napięciu uwagę czytelnika. Chwilami jednak, w sposób niezamierzony, naprowadza go nim na przypuszczenie, że chce w ten sposób odsunąć uwagę od innych, niedomówionych do końca spraw.

Czytelniczka

Wiktor Ostrowski: Wyżej niż kondory. Warszawa 1959. Stron 208 + tablice fot. Cena zł 18.

W dorobku literackim Wiktora Ostrowskiego jest to już trzecia pozycja dotycząca tego samego tematu: polskiej wyprawy w Andy w latach 1933/34. Po raz pierwszy autor poruszył go po powrocie z wyprawy w książce „Na szczytach Kordylarów” (1935), następnie podjął znów po latach w książce wydanej w Buenos Aires w języku hiszpańskim pt. „Mas alto que los condores” (1954).

Wersja polska, z której dokonała przekładu na hiszpański Jadwiga Prado, nie jest tylko rozszerzeniem — pod zmienionym tytułem — pracy sprzed lat przeszło dwudziestu; autor, opierając się na bogatym dorobku swych wysokogórskich doświadczeń, porusza w niej wiele nowych, związanych z andynizmem a narosłych z biegiem czasu zagadnień. Nie ogranicza się do dziełowej pierwszej polskiej wyprawy w góry pozaeuropejskie; w ostatnim rozdziale zapoznaje czytelnika z rozpoczynającą się w 1897 r. historią wypraw na najwyższy szczyt obu Ameryk, który przyciąga alpinistów zza Atlantyku wcześniej zanim rozwinął się rodzimy andynizm.

Najobszerniej potraktowane zostały sprawy związane z tragiczną wyprawą w r. 1944, w której zginął zaprzyjaźniony z autorem wybitny andynista H. G. Link.

W terminie o pięć lat późniejszym od argentyńskiego ukazało się polskie wydanie — skrócone nieco zarówno pod względem tekstu jak i strony ilustracyjnej. W książce tej pt. „Wyżej niż kondory” znajdujemy spotegowane jeszcze cenne cechy pióra autora „W skale i lodzie” oraz „Safari przez Czarny Łąd”: dar wciągania czytelnika w tok akcji i ożywie nie serdecznością podejście do otaczającego świata — ludzi, zwierząt, przyrody. Zywi wyglądają z kart książki jego towarzysze: „niezapomniany stary przyjaciel Adam”, nierozłączna „dwójka Stefanów”... Wysokogórskie przeżycia podane są w sposób wysoce sugestywny; niepodobna zapomnieć takich fragmentów jak zdobywanie Mercedario lub straszliwy nocleg w drodze powrotnej z Aconcagua; w trzaskającym mrozie, bez ekwipunku biwakowego — ale za to z wrzodem w gardle.

Wiele ciepłych słów poświęca autor odwadze i wytrwałości mulników nacechowanych szlachetnością słowa i gestu. Na cześć

dzielnych mulów wyśpiewany został hymn pochwalny, a „pies-andynista” towarzyszący dwukrotnie Linkowi na szczyt Aconcagua ujawniony został jako posiadacz rekordu wysokości wśród czworonogów.

„Wyżej niż kondory” to dobra, szczerza, komunikatywna literatura wysokogórska, w której ścisła relacja przeplata się z anegdotą, fachowe dane — z indiańską legendą, a żywa potoczność narracji nie ma potrzeby zbacać na tory efekciarskiego „czarowania” czytelnika.

Dobrze, że w tak właściwym dla książki Ostrowskiego tonie utrzymana została efektowna nie w reklamarski sposób obwoluta Wiktora Górki.

Halina Wyżanowicz

Herbert Tichy: Menschenwege — Götterberge. Wien 1960.

Wartościowa książka, stanowiąca nie tylko opis wspomnień z wielu wypraw tego ciekawego pisarza-geologa-alpinisty w najwyższych górach świata, Himalajach, ale i umiejętnie przedstawiony, bardzo ludzki stosunek do gór i alpinizmu.

L. W.

Notatki bibliograficzne

Krzysztof Birkenmajer: Pod znakiem białego niedźwiedzia. Warszawa 1961. Stron 148, liczne tablice fot., mapa. Cena zł 15.

Wspomnienia z polskich wypraw na Spitsbergen w latach 1956—1958.

Przemysław Burchard: Na dno świata. Warszawa 1961. Stron 176 i liczne tablice fot. Cena w oprawie zł 22.

Opowiadania o wyprawach jaskiniowych autora.

Adolf Chybiński: O polskiej muzyce ludowej. Warszawa 1961. Stron 540, ilustr. Cena w oprawie zł 50.

Większa część dotyczy muzyki górali podhalańskich.

Jan Kazimierz Dorawski: Clovek dobyvá Himálaj. Praha 1961. Stron 284, liczne tablice fot., mapki. Cena w oprawie koron 30.

Jest to czeski przekład książki Dorawskiego „Człowiek zdobywa Himalaje”.

Irena Gieysztor: Studia hydrologiczne nad potokami tatrzańskimi. Opady i odpływ na

obszarze zlewni Białki i Potoku Kościeliskiego. Warszawa 1961. Stron 80, 4 tablice. Cena zł 26.

Henri Isselin: Les Aiguilles de Chamonix. Paris-Grenoble 1961.

Jest to antologia historyczno-geograficzno - alpinistyczna, a dzieje alpinistyczne tej grupy górskiej zaczynają się od wejścia Antoniego Malczewskiego na Aiguille du Midi.

Maria Kann: Owce ścieżki. Warszawa 1960. Stron 188, ilustr. Cena w oprawie zł 15.

Powieść dla młodzieży, stanowiąca III część trylogii (I Wantule, II Dujawica). Akcja toczy się w Zakopanem i Jaworkach (za Pieninami).

Maria Kannová: Katka nebyla sama. Praha 1960. Stron 200, ilustr. + tablice. Cena w oprawie koron 28,50.

Czeski przekład „Dujawicy”.

N. Kuźmin, B. Rukodielnikow: Trenirovka alpinista. Moskwa 1961. Stron 142. Cena kcp. 25 (w Polsce zł 2,50).

Zasady treningu alpinistycznego wraz z odpowiednimi ćwiczeniami. Rzecz poprowadzona częścią metodyczno - organizacyjną i wiadomościami ogólnymi, dotyczącymi warunków życia i higieny alpinisty.

Antonina Leńkova: Oskalpowana ziemia. Kraków 1961. Stron 264, liczne tablice fot. Cena w oprawie zł 38.

Wszeczhonne omówienie zagadnień ochrony przyrody i jej zasobów na całym świecie. Dużo o Tatrach.

Marceli Marchlewski: The Tatra National Park. Kraków 1960. Stron 20, ilustr. Z wkładką ze skróconym tekstem rosyjskim.

Edward Moskała: Panorama Tatr, widok z Turbacza. Kraków 1960. Cena zł 12.

Priluczenija w gorach. Litieraturno - chudożestwiennyj almanach. Kniha pierwaja. Moskwa 1961. Stron 296, ilustr. + tablice (częściowo barwne). Cena w oprawie kop. 99 (w Polsce zł 9,90).

Szereg opowiadań o przygodach z wypraw górskich, poezje górskie, krótkie życiorysy niektórych alpinistów radzieckich oraz kącik humoru.

Zofia Radwańska - Paryska: *Rośliny tatrzańskie*. Ilustrowała Irena Zaborowska. Warszawa 1961. Stron 172, w tym 60 tablic barwnych. Cena w oprawie zł 30.

Alfred Szklarski: *Tomek na tropach yeti*. Katowice 1961. Stron 324, ilustr. Cena zł 24.

Powieść dla młodzieży o przygodach w Indiach i Tybecie (w Himalajach).

Lionel Terray: *Les conquérants de l'inutile*. Des Alpes

à l'Annapurna. Paris 1961.

Pamiętnik znanego alpinisty francuskiego, z opisem m. in. akcji ratunkowej na Eigerze w r. 1957, w której uczestniczyli Polacy.

Jaroslav Votruba, Ladislav Beno: *Památné miesta Slovenského národného povstania vo Vysokých Tatrách*. Martin 1961. Stron 88 i liczne tablice (częściowo kolorowe), format albumowy. Cena w oprawie koron 22,70.

Wierchy, rocznik poświęcony górcom. Rok XXX. 1961. Kraków 1962. Stron 321 i tablice. Cena zł 50.

Znaczna część tego tomu jest

poświęcona sprawom tatrzańskim i alpinistycznym (Hindu-kusz, Dhaulagiri).

Stanisław Wroński: *Polsko-czechosłowackie braterstwo broni w drugiej wojnie światowej 1939—1945*. Warszawa 1960. Stron 218, ilustr., mapki, tablice fot. Cena w oprawie zł 15.

Zawiera m. in. relację o znanej wyprawie TOPRu do Doliny Zuberskiej w r. 1945 po rannych partyzantów radzieckich i słowackich.

Tadeusz Zwoliński: *Tatry*. (Przewodnik). Wydanie XI. Warszawa 1961. Stron 364, ilustr., mapka. Cena w oprawie zł 32.

Notatki

Uwagi językowe

Czytając liczne polskie publikacje alpinistyczne oryginalne oraz tłumaczenia na polski z różnych języków, stwierdziłam, że w publikacjach tych powtarzają się dość często pewne wyrażenia taternickie o charakterze żargonowym. Wyrażenia takich w piśmie należy jednak unikać. Co innego język potoczny, kiedy nieraz w ferworze powie się coś niezupełnie poprawnie. Pismo jednak pozostaje stanowiąc dowód kultury językowej. Każdemu taternikowi należy — jak sądzę — na tej kulturze, dlatego podaję poniżej najczęściej powtarzające się niepoprawne lub żargonowe wyrażenia.

Kocher — okropne słowo, żywcem wzięte z niemieckiego, powtarzające się zresztą często w prasie codziennej i periodycznej. A był przecież ongiś w „Turyście” ogłoszony konkurs na znalezienie odpowiednika polskiego i odpowiednik taki podano, bardzo dobry: *warnik*. Mówi się też: *kuchenka* turystyczna, albo *maszynka* turystyczna. Oba te słowa są wprawdzie również niepolskiego pochodzenia, ale od dawna i w spolszczonej formie przyswojone. Najlepszy jednak jest *warnik*.

Halniak — żargonowa nazwa halnego wiatru, coś w rodzaju „poniatowszczak” czy „Pie-kutoszczak”, coś z „wiecha”. Dawniej żaden góral nie nazwałby tak dostojnego halnego. Pisał już o tym Jan G. H. Pawlikowski, pisałam i ja w „Taterniku”. Można powiedzieć krótko *halny*, ale nigdy po cepersku *halniak*.

Siwerniak — przekręcona nazwa góralskiego siwarnika. W „Języku Polskim” (1933) pisze Nitsch, skąd się wzięła w literaturze. Wprawdzie nazwa ta obchodzi przede wszystkim ornitologów, ale używają jej czasem i taternicy, interesujący się ptakami tatrzańskimi, a więc pamiętajmy: *siwarnik*.

Zabijać haka — podwójny błąd: po pierwsze nie można „zabić” haka, tylko go wbić, po wtóre wbija się hak, nie haka. Prawidłowo więc: *wbić hak*.

Wychodzić na szczyt, granią, ścianą itd. — nonsens logiczny: wychodzić — znaczy oddać się z jakiegoś miejsca, opuszczać je. Na szczyt, grani itd. *wchodzi się*. Podobnie: *wejście*, nie *wyście*.

Kuluar — żywcem z francuskiego. Po polsku mamy własną, piękną góralską nazwę — *żleb*.

Flanka — również z francuskiego (także i po niemiecku *Flanke*). Obie ostatnie nazwy — *kuluar* i *flanka* — rozpowszechniły się w słownictwie taternickim od niedawna. Podkładem tego jest swoisty snobizm („pawiem narodów byłeś i papugą”), polegający na używaniu wyrazów obcobrzmiących, bo to wydaje się niektórym bardziej „groźne”, egzotyczne, bardziej „uczone”. Świetnie określił to Boy: „intelektem prażyć z bliska”. Na obcą *flanekę* mamy przecież polskie określenie—zależnie od okoliczności—*ściana*, *stok*, *zbocze*, *strona*, a w wielu wypadkach mówi się po prostu, np. *od północy* (zamiaszt północną flanką).

Na razie tyle.

Zofia Radwańska-Paryska

Sprawy Klubu Wysokogórskiego

Lista członków Klubu Wysokogórskiego

Rozpoczynamy niniejszym ogłaszanie listy członków honorowych i zwyczajnych Klubu Wysokogórskiego według obecnego stanu na podstawie wykazów nadesłanych przez zarządy poszczególnych Kół Klubu.

Oprócz ogłoszenia pełnej listy członków

zwyczajnych, będziemy potem ogłaszać nazwiska wszystkich nowo przyjętych członków zwyczajnych KW.

Sprostowania ewentualnych omyłek w liście członków oraz wszelkie zmiany i uzupełnienia należy nadsyłać na adres Redakcji.

CZŁONKOWIE HONOROWI

1. Mieczysław Babiński, Kraków
2. Inż. Janusz Chmielowski, Katowice
3. Inż. Bolesław Chwaściński, Warszawa
4. Dr Jan Kazimierz Dorawski, Kraków
5. Prof. dr Walery Goetel, Kraków
6. Prof. dr Zygmunt Klemensiewicz, Gliwice
7. Dr Gyula Komarnicki, Erk (Węgry)
8. Prof. dr Tadeusz Orłowski, Warszawa
9. Dr Kazimierz Piotrowski, Kraków
10. Jadwiga Roguska-Cybulska, Zakopane
11. Inż. Aleksander Schiele, Warszawa
12. Doc. dr Stanisław Siedlecki, Kraków

(U w a g a. Kompletna lista członków honorowych KW, żyjących i nieżyjących, z podaniem roku ich mianowania, była ogłoszona w Tat. 1/1961: 60.)

CZŁONKOWIE ZWYCZAJNI

Koło Beskidzkie KW

1. Andrzej Adamczyk, Bielsko-Biała
2. Józef Merta, Bielsko-Biała
3. Zdzisław Dziędzielewicz, Gliwice
4. Kazimierz Opyrchał, Bielsko-Biała
5. Jerzy Podgórnny, Bielsko-Biała
6. Władysław Prokopek, Bielsko-Biała
7. Alojzy Szupina, Cieszyn
8. Jan Weigel, Bielsko-Biała
9. Zbigniew Zitzman, Bielsko-Biała
10. Stanisław Zontek, Bielsko-Biała

Koło Gliwickie KW

1. Adam Bilczewski, Gliwice
2. Janusz Chalecki, Katowice
3. Zdzisław Dziędzielewicz, Gliwice
4. Krzysztof Filasiewicz, Gliwice
5. Jan Fiszer, Sosnowiec
6. Jolanta Jarecka, Gliwice
7. Marek Jarecki, Gliwice
8. Janusz Jeleński
9. Joachim Jońca, Gliwice
10. Tadeusz Kozubek, Gliwice
11. Bronisław Kunicki, Łabędy koło Gliwic
12. Janusz Lisowski, Gliwice
13. Stanisław Minasiewicz, Gliwice
14. Jan Mostowski, Gliwice
15. Aleksandra Pawełczyk, Chorzów
16. Roch Piksa, Ruda Śląska
17. Zygmunt Potciecha, Gliwice

18. Erazm Rozwadowski, Gliwice
19. Andrzej Sidwa, Gliwice
20. Józef Szarawara, Gliwice
21. Jerzy Sznycer, Bytom
22. Zbigniew Tumiłowicz, Tarnów
23. Waclaw Wilsz, Gliwice
24. Janina Zygadlewicz, Katowice
25. Jacek Zukowski, Gliwice

Koło Katowickie KW

1. Antoni Agopszowicz, Katowice
2. Jadwiga Aleksandrowicz, Katowice
3. Jan Apathy, Bytom
4. Maciej Bernadt, Dąbrowa Górnicza
5. Alina Dąbrowska, Sosnowiec
6. Jan Dąbrowski, Sosnowiec
7. Danuta Dorna, Katowice
8. Bogumił Dyrzik, Bytom
9. Henryk Furmanik, Chorzów
10. Zygmunt Gajewski, Sosnowiec
11. Zygmunt Grabowski, Katowice
12. Zygmunt Janas, Katowice-Ligota
13. Alicja Kozłowska-Mucha, Chorzów
14. Krystyna Krok, Katowice
15. Lesław Krok, Katowice
16. Ryszard Łuckoś, Siemianowice
17. Jan Majchrowicz, Katowice
18. Tadeusz Marek, Katowice
19. Barbara Momatiuk, Katowice
20. Czesław Momatiuk, Katowice
21. Berta Morawiec, Podlesie Śląskie

22. Jerzy Pawłowski, Katowice
23. Andrzej Pazdanowski, Katowice-Szopienice
24. Andrzej Popowicz, Katowice
25. Romuald Richter, Katowice
26. Tadeusz Rogowski, Katowice
27. Jerzy Rudnicki, Katowice
28. Jacek Skotarek, Chorzów
29. Maria Stefańska, Katowice
30. Wanda Stefańska, Chorzów
31. Marek Stefański, Katowice
32. Zbigniew Stelmach, Katowice
33. Janina Strycharczyk, Katowice
34. Jan Surdel, Brzozowice-Kamień
35. Małgorzata Surdel-Nyka, Brzozowice - Kamień
36. Henryk Szymanowski, Katowice
37. Tadeusz Wojtera, Katowice-Ligota
38. Maciej Ziętkiewicz, Katowice
39. Olga Ziętkiewicz, Katowice
40. Adam Zyzak, Katowice
41. Maria Żukowska, Katowice

Koło Krakowskie KW

1. Aleksandra Babińska, Kraków
2. Marian Bała, Kraków
3. Maciej Baranowski, Kraków
4. Henryk Bednarek, Krzeszowice
5. Jerzy Berski, Kraków
6. Stanisław Biel, Kraków
7. Krzysztof Birkenmajer, Kraków
8. Lesław Bober, Kraków
9. Jerzy Brzozowski, Kraków
10. Przemysław Burchard, Kraków
11. Józef Bysiek, Kraków
12. Andrzej Chojecki, Kraków
13. Henryk Ciońka, Kraków
14. Maria Wanda Czarkowska, Kraków
15. Oleg Czyżewski, Kraków
16. Władysław Danowski, Kraków
17. Jan Długosz, Kraków
18. Adam Dobrowolski, Kraków
19. Jerzy Dyczek, Kraków
20. Stanisław Dżułyński, Kraków
21. Ludwik Gorski, Kraków
22. Adam Górka, Kraków
23. Ryszard Gradziński, Kraków
24. Kazimierz Grotowski, Kraków
25. Jerzy Gustkiewicz, Kraków
26. Zbigniew Hegerle, Kraków
27. Krystyna Heller, Kraków
28. Jerzy Honowski, Kraków
29. Wojciech Hyła, Kraków
30. Danuta Jakubowska, Kraków
31. Karol Jakubowski, Kraków
32. Andrzej Janota, Kraków
33. Wojciech Kapturkiewicz, Kraków
34. Stefania Klemensiewicz, Gliwice
35. Wieńczysław Kogut, Kraków
36. Mieczysław Kołakowski, Kraków
37. Wojciech Komusiński, Kraków
38. Kazimierz Kowalski, Kraków

39. Stefan Kozłowski, Kraków
40. Anna Krygowska, Kraków
41. Władysław Krygowski, Kraków
42. Maciej Kuczyński, Warszawa
43. Stanisław Kuźnierczyk, Kraków
44. Jerzy Lechowski, Kraków
45. Adam Lenczowski, Kraków
46. Włodzimierz Łaba, Kraków
47. Zbigniew Łagocki, Kraków
48. Czesław Łapiński, Zakopane
49. Barbara Łazarska, Kraków
50. Roman Łazarski, Kraków
51. Wiesław Maczek, Kraków
52. Andrzej Manda, Kraków
53. Danuta Mischke, Kraków
54. Kazimierz Mischke, Kraków
55. Maciej Mischke, Kraków
56. Barbara Morawska, Kraków
57. Jan Moszew, Kraków
58. Jerzy Niewodniczański, Kraków
59. Tadeusz Nowicki, Kraków
60. Jerzy Nowiński, Kraków
61. Wacław Nowyk, Kraków
62. Franciszek Obstarczyk, Kraków
63. Janusz Olszewski, Kraków
64. Kazimierz Paszucha, Kraków
65. Marian Pully, Kraków
66. Witold Piech, Kraków
67. Jerzy Piotrowski, Kraków
68. Jacek Poręba, Kraków
69. Jerzy Potocki, Kraków
70. Zdzisław Przybyłkiewicz, Kraków
71. Andrzej Radomski, Kraków
72. Ludwik Radoń, Kraków
73. Ryszard Rodziński, Kraków
74. Aleksander Rokita, Kraków
75. Józef Rozwadowski, Kraków
76. Ignacy Różycki, Kraków
77. Teresa Rubinowska, Kielce
78. Zbigniew Rubinowski, Kielce
79. Jadwiga Siemińska, Kraków
80. Adam Skoczylas, Kraków
81. Anna Skoczylas, Kraków
82. Henryk Skowera, Kraków
83. Jan Słupski, Kraków
84. Adam Sokołowski, Kraków
85. Andrzej Stanoch, Kraków
86. Włodzimierz Starzecki, Kraków
87. Zbigniew Sysak, Kraków
88. Jan Józef Szczepański, Kraków
89. Juliusz Szumski, Kraków
90. Andrzej Szybiak, Kraków
91. Wacław Szymczakowski, Kraków
92. Ewa Śledziwska, Kraków
93. Roman Śledziwski, Kraków
94. Rafał Unrug, Kraków
95. Stanisław Urbański, Kraków
96. Antoni Wala, Kraków
97. Jerzy Wala, Kraków
98. Krystyna Worytkiewicz, Kraków
99. Ryszard Zawadzki, Kraków
100. Danuta Zyromska, Kraków

Koło Lubelskie KW

1. Janusz Chromiński, Lublin
2. Zygmunt Ciesielski, Białystok
3. Paweł Czartoryski, Warszawa
4. Bohdan Darwaj, Lublin
5. Alojzy Leszek Gzella, Lublin
6. Andrzej Jasiński, Lublin
7. Andrzej Kowalczyk, Jabłonna k. Warszawy
8. Jerzy Matysik, Lublin
9. Stanisław Przyszlakowski, Lublin
10. Zbigniew Stepek, Lublin
11. Krzysztof Tatarkiewicz, Lublin
12. Andrzej Zdanowicz, Lublin

Koło Łódzkie KW

1. Tadeusz Bartczak, Łódź
2. Julian Chojnowski, Łódź
3. Maciej Gryczyński, Łódź
4. Bogdan Mac, Łódź
5. Jerzy Mackiewicz, Łódź
6. Władysław Manduk, Łódź
7. Eligia Michalak, Warszawa
8. Jerzy Michalski, Łódź
9. Waldemar Mirosławski, Łódź
10. Irena Miśkiewicz, Łódź
11. Henryk Nadziakiewicz, Łódź
12. Ryszard Przybylski, Łódź
13. Halina Rogowska, Łódź
14. Bogna Skoczylas, Warszawa
15. Zbigniew Skoczylas, Warszawa
16. Eligia Turska, Łódź
17. Edward Walda, Miechów
18. Andrzej Wilczkowski, Łódź
19. Kazimierz Wrześniewski, Łódź
20. Zbigniew Żyliński, Łódź

Koło Pomorskie KW

1. Tadeusz Czeżowski, Toruń
2. Jerzy Kuczyński, Bydgoszcz
3. Leszek Michalski, Toruń
4. Mieczysław Mielcarski, Warszawa
5. Witold Rosenthal, Bydgoszcz
6. Janusz Szczęsny, Bydgoszcz
7. Wojciech Szymański, Toruń
8. Eugeniusz Temlak, Bydgoszcz
9. Jerzy Tomaszewski, Toruń

Koło Poznańskie KW

1. Henryk Dembiński, Poznań
2. Jan Dobrogowski, Poznań
3. Janina Drogowska, Opole
4. Andrzej Drogowski, Opole
5. Bożena Gąsiorowska, Puszczykówko koło Poznania
6. Antoni Gąsiorowski, Puszczykówko koło Poznania
7. Zbigniew Kłoczowski, Borowo koło Czempinia
8. Andrzej Kosturkiewicz, Poznań
9. Zofia Kosturkiewicz, Poznań
10. Kajetan Marcinkowski, Poznań
11. Andrzej Matuszewski, Poznań

12. Gabriela Obst, Poznań
13. Ryszard Wiktor Schramm, Poznań
14. Zbigniew Semadeni, Poznań
15. Jan Stryczyński, Poznań
16. Andrzej Woźnicki, Poznań
17. Maria Zierhoffer, Poznań
18. Stanisław Zierhoffer, Poznań

Koło Sudeckie KW

1. Hipolit Fajkosz, Jelenia Góra
2. Jerzy Kolankowski, Cieplice
3. Andrzej Kurowski, Sobieszów
4. Leszek Różański, Sobieszów
5. Eugeniusz Ruff, Düsseldorf
6. Waldemar Siemaszko, Cieplice
7. Renata Marczevska-Wagner, Jelenia Góra
8. Kazimierz Wagner, Jelenia Góra

Koło Szczecińskie KW

1. Mirosław Bądryński, Szczecin
2. Janusz Grobelny, Zatonie
3. Cezary Mielczarek, Szczecin
4. Czesław Putkowski, Szczecin
5. Maria Rewaj, Szczecin
6. Tadeusz Rewaj, Szczecin
7. Irena Szydłowska, Szczecin
8. Jerzy Świątkiewicz, Szczecin
9. Jadwiga Walczak, Szczecin

Koło „Trójmiasto” KW

1. Witold Bogotko, Gdańsk
2. Anatol Czerczuk, Gdynia
3. Rudolf Damec, Gdynia
4. Waclaw Dudek, Gdynia
5. Antoni Hlavaty, Gdańsk-Wrzeszcz
6. Zygmunt Iwaszkiewicz, Gdańsk-Wrzeszcz
7. Zbigniew Jurkowski, Gdynia
8. Jerzy Miodoński, Gdańsk-Wrzeszcz
9. Andrzej Nowacki, Gdańsk-Wrzeszcz
10. Andrzej Pawluk, Gdańsk-Wrzeszcz
11. Teresa Puchaczewska, Gdańsk-Wrzeszcz
12. Stanisław Szpor, Gdańsk-Wrzeszcz
13. Bohdan Zaborowski, Gdańsk-Wrzeszcz
14. Zbigniew Zochowski, Gdynia

Koło Warszawskie KW

1. Czesław Bajer, Moskwa
2. Władysław Bieńkowski, Warszawa
3. Wanda Bleszyńska-Łącka, Warszawa
4. Janusz Bucki, Warszawa
5. Ewa Bujnowska, Warszawa
6. Lucjan Bukowski, Warszawa
7. Stanisław Bysiek, Warszawa
8. Stefan Czarnecki, Warszawa
9. Adrian Czermiński, Warszawa
10. Andrzej Drescher, Warszawa
11. Jerzy Fielt, Warszawa
12. Izabela Galicka, Warszawa
13. Bożena Grzybkowska, Poznań
14. Andrzej Grzybkowski, Poznań

15. Zofia Jakubowska, Warszawa
16. Janusz Jakubowski, Warszawa
17. Tadeusz Jankowski, Warszawa
18. Stanisława Janik, Warszawa
19. Antoni Janik, Warszawa
20. Władysław Jarzębowski, Warszawa
21. Stanisław Jaskólski, Warszawa
22. Wanda Kamińska, Warszawa
23. Ewa Kamler, Warszawa
24. Jacek Kamler, Warszawa
25. Ryszard Karpiński, Warszawa
26. Barbara Kościuszko, Warszawa
27. Jan Kott, Warszawa
28. Zdzisław Kozłowski, Warszawa
29. Jerzy Krajski, Warszawa
30. Zofia Krupińska, Grodzisk Mazowiecki
31. Zbigniew Krysa, Warszawa
32. Janusz Krzysztoń, Warszawa
33. Ewa Kulińska, Warszawa
34. Stanisław Kuliński, Warszawa
35. Antoni Kuszell, Warszawa
36. Julian Łaskiewicz, Warszawa
37. Leszek Łącki, Warszawa
38. Tomasz Łubieński, Warszawa
39. Władysław Malinowski, Klarysew koło Warszawy
40. Jerzy Mierzejewski, Warszawa
41. Jerzy Miłobędzki, Warszawa
42. Piotr Misiurewicz, Warszawa
43. Piotr Młotecki, Grodzisk Mazowiecki
44. Henryk Mogilnicki, Warszawa
45. Andrzej Mostowski, Warszawa
46. Czesław Mrowiec, Warszawa
47. Andrzej Niesiołowski, Warszawa
48. Maciej Nowak, Warszawa
49. Zofia Nowak, Warszawa
50. Józef Nyka, Warszawa
51. Antoni Ojrzyński, Warszawa
52. Kazimierz Olech, Warszawa
53. Janusz Onyszkiewicz, Warszawa
54. Stanisław Osiecki, Warszawa
55. Wanda Osińska, Warszawa
56. Janusz Oszczapowicz, Warszawa
57. Andrzej Paczkowski, Warszawa
58. Eugeniusz Piątkowski, Warszawa
59. Jerzy Pierzchała, Londyn
60. Janusz Polkowski, Warszawa
61. Maciej Popko, Warszawa
62. Waclaw Recko, Warszawa
63. Roman Rędziejowski, Warszawa
64. Jan Rostański, Warszawa
65. Janusz Rowiński, Warszawa
66. Jan Ryll Nardzewski, Warszawa
67. Andrzej Sadowski, Warszawa
68. Krystyna Sałyga, Milanówek
69. Jerzy Sawicki, Princeton, N. J., USA
70. Zofia Siwak, Warszawa
71. Maria Skroczyńska, Warszawa
72. Andrzej Skupiński, Warszawa
73. Elżbieta Sławińska, Warszawa
74. Andrzej Sławiński, Warszawa
75. Wilhelm Smoluchowski, Warszawa

76. Andrzej Sobolewski, Warszawa
77. Jan Staszal, Warszawa
78. Jan Strzelecki, Warszawa
79. Jan Alfred Szczepański, Warszawa
80. Adam Szurek, Warszawa
81. Krzysztof Tomaszewski, Warszawa
82. Danuta Topczewska, Warszawa
83. Andrzej Trębicki, Warszawa
84. Bernard Uchmański, Pruszków
85. Lechosław Utracki, Łódź
86. Andrzej Wachal, Warszawa
87. Anna Walenta, Warszawa
88. Zbigniew Walenta, Warszawa
89. Jerzy Warteresiewicz, Warszawa
90. Szymon Wdowiak, Milanówek
91. Zbigniew Wiśniowski, Warszawa
92. Justyn Wojsznis, Warszawa
93. Zbigniew Wójcik, Warszawa
94. Stanisław Wroński, Warszawa
95. Halina Wyżanowicz, Warszawa
96. Jan Zacharzewski, Warszawa
97. Jan Zarebski, Warszawa
98. Andrzej Zawada, Warszawa
99. Wanda Zawadzka, Sulejówek
100. Andrzej Ziemilski, Warszawa
101. Janusz Żelaziński, Warszawa
102. Piotr Żółtowski, Warszawa
103. Juliusz Żuławski, Warszawa

Koło Wrocławskie KW

1. Janina Dąbrowa, Wrocław
2. Andrzej Dyrca, Wrocław
3. Jerzy Jabłoński, Wrocław
4. Teresa Janasz, Wrocław
5. Barbara Rokowska, Wrocław
6. Jerzy Rzepecki, Wrocław
7. Antoni Sidorowicz, Wrocław
8. Stefan Ściegosz, Zgorzelec
9. Włodzimierz Ściegosz, Wrocław
10. Adam Uznański, Wrocław
11. Adam Wojnarowicz, Opole
12. Jerzy Wojnarowicz, Wrocław
13. Sławomir Zemła, Wrocław
14. Tadeusz Zipsper, Wrocław

Koło Zakopiańskie KW

1. Krzysztof Berbeka, Zakopane
2. Ryszard Berbeka, Zakopane
3. Zbigniew Bromowicz, Zakopane
4. Ludwik Cwiertniak, Zakopane
5. Zygmunt Danek, Zakopane
6. Barbara Dońska, Zakopane
7. Leszek Dziędzielewicz, Zakopane
8. Janusz Flach, Zakopane
9. Paweł Fogel, Zakopane
10. Michał Gajewski, Zakopane
11. Władysław Habił, Zakopane
12. Helena Hajdukiewicz, Zakopane
13. Jerzy Hajdukiewicz, Zakopane
14. Zdzisław Jakubowski, Wrocław
15. Ewa Czarnocka-Januszkowska, Kraków
16. Józef Januszkowski, Kraków

- | | |
|-------------------------------------|--------------------------------------|
| 17. Alina Kaszyn, Zakopane | 31. Zbigniew Schneigert, Zakopane |
| 18. Jerzy Klimiński, Zakopane | 32. Ludwik Schweigert, Zakopane |
| 19. Zbigniew Korosadowicz, Zakopane | 33. Zofia Stecka, Zakopane |
| 20. Ewa Korzeniowska, Zakopane | 34. Konstanty Stecki, Zakopane |
| 21. Zdzisław Koziół, Zakopane | 35. Eugeniusz Strzeboński, Zakopane |
| 22. Jan Krupski, Zakopane | 36. Zdzisław Szczechura, Zakopane |
| 23. Kalikst Krzyżanowski, Zakopane | 37. Piotr Szmurło, Zakopane |
| 24. Karol Kullman, Zakopane | 38. Janina Tatar, Zakopane |
| 25. Jan Langer, Zakopane | 39. Mirosław Tomaszewski, Olsztyn |
| 26. Marian Mitan, Zakopane | 40. Janusz Stanisław Vogel, Zakopane |
| 27. Jerzy Mitkiewicz, Zakopane | 41. Edward Winiarski, Zakopane |
| 28. Maria Mitkiewicz, Zakopane | 42. Stanisław Wójcik, Zakopane |
| 29. Tadeusz Pawłowski, Zakopane | 43. Zygmunt Wójcik, Zakopane |
| 30. Tadeusz Schiele, Zakopane | 44. Stefan Zwoliński, Zakopane |

Zestawienie członków Klubu Wysokogórskiego na koniec 1961 roku

Koło	C z ł o n k ó w			Razem
	zwyczaj- nych	uczestników	sympaty- ków	
1. Beskidzkie	10	25	—	35
2. Gliwickie	25	51	4	80
3. Katowickie	41	21	12	74
4. Krakowskie	100	87	45	232
5. Lubelskie	12	15	6	33
6. Łódzkie	21	37	7	65
7. Pomorskie	9	27	—	36
8. Poznańskie	18	21	7	46
9. Sudeckie	8	21	1	30
10. Szczecińskie	9	18	7	34
11. Trójmiasto	14	48	23	85
12. Warszawskie	103	108	48	259
13. Wrocławskie	14	36	11	61
14. Zakopiańskie	44	25	4	73
Członków honorowych 12	—	—	—	12

U w a g a. Z powodu pewnych zmian w ostatnich miesiącach (przesunięcia z członków uczestników do członków zwyczajnych, przeniesienia z jednego Koła do innego itd.) mogły powstać drobne różnice ilościowe w niektórych rubrykach powyższego zestawienia.

OGÓLNE ZESTAWIENIE	
Członków honorowych	12
zwyczajnych	428
uczestników	540
sympatyków	175
Razem	1155

Z Koła Łódzkiego KW

Dnia 19 XII 1961 odbyło się Walne Zebranie. Nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes Jerzy Michalski, I wiceprezes i skarbnik Władysław Manduk, II wiceprezes i referat propagandy Kazimierz Brzeziński, sekretariat Izabela Frontczak i Janusz Hejrowski, referat sportu i szkolenia Bogdan Mac i Andrzej Miller, referat sprzętu Zbigniew Zyliński i Tomasz Stasica, pomocnik skarbnika Antonina Borowicz, członek zarządu Andrzej Frankowski.

Nowy Zarząd opracował dla każdego z referatów szczegółowy plan pracy, który po bardzo ożywionej dyskusji na Zebraniu

Ogólnym członków Koła Łódzkiego KW w dniu 16 I 1962 został przyjęty.

W skrócie wygląda on następująco:

1. Wzmoczenie działalności sportowej przez: a) organizację obozów i kursów; b) treningi gimnastyczne i specjalistyczne w terenie; c) szkolenie z zakresu techniki wspinania, pierwszej pomocy i zachowania się w warunkach „awaryjnych”.

2. Starania o dodatkowe fundusze na działalność sportową z Zarządu Głównego KW oraz z zakładów pracy i instytucji.

3. Ożywienie działalności referatu sprzętu przez: a) nawiązanie ścisłego kontaktu z referatem sprzętu ZG KW oraz referatami

sprzętu innych Kół celem nawiązania współpracy specjalistycznej (np. Łódź — tkaniny, Kraków — karabinki i haki, Bielsko — linny); b) zbadanie możliwości produkcji sprzętu przez przemysł łódzki; c) eksperymenty ze sprzętem.

4. Zainteresowanie społeczeństwa sprawami górskimi przez: a) współpracę z prasą i radiem; b) pogadanki i pokazy filmów o tematyce alpinistycznej; c) nawiązanie współpracy ze szkołami, Związkiem Harcerstwa Polskiego i Związkiem Młodzieży Socjalistycznej.

5. Przygotowanie wyprawy w Hindukusz.

(Na podstawie pisma Koła Łódzkiego KW).

R.

Z przyrody naszych gór

Znany i naukowo udowodniony fakt zapadania w sen zimowy niektórych stworzeń, jako to niedźwiedzi karpackich (*Ursus arctos* L.), świstaków (*Marmota marmota* L.) oraz w dziedzinie speleologicznej nietoperzy (*Chiroptera*), rozszerzony został ostatnio o nowe, nieoczekiwane spostrzeżenia, które śmiało postawić można na równi z wielkimi odkryciami biologicznymi ostatniej doby.

Otóż pewna rzadka odmiana taternika (*Taternicus sudetensis* Kawu), jak się w świetle badań okazuje, zasypia również mocno, nawet bardzo mocno, tyle że nieco wcześniej od niedźwiedzi, bo jeszcze na długo przed nastaniem pierwszych przymrozków, budzi się zaś później, dopiero po św. Janie, kiedy pogoda u nas przestaje być szkodliwa nawet dla niemowląt.

Budowania gawry jak dotąd wszakże nie stwierdzono, mimo usilnych poszukiwań służby leśnej na terenie całego Karkonoskiego Parku Narodowego. Każdy jednak taki taternik stara się możliwie jak najgłębiej zakopać w swojej kryjówce, okryć się ciepło, ciepłutko i nie wystawiać nosa, nawet w ramach „śród taternickich”.

Płacenie składek zanika w tym okresie razem z tętnem i oddechem. Temperatura sekretariatu spada gwałtownie. Entuzjazmu do wspięcia się gdziekolwiek, choćby powyżej poziomu Gór Łódzkich (Pik Pierzyny), nie udaje się wzbudzić ani mocnym potrząśnięciem głową, ani za pomocą propagandy wizualnej, ani nawet osobistym przykładem.

W żelaznej tej prawidłowości niczym nie zakłóconego snu zdarzają się atoli drobne odstępstwa, lub też groźne dla zdrowia wychylenia określane naukowym terminem „obozu

zimowego”. Dotyczy to jednakże przeważnie osobników starszych, z natury rzeczy cierpiących na bezsenność oraz zmuszanych koniecznością drapania się tam, gdzie ich swędzi. Ogólnej drzemki i chóralnego chrapania to jednak nie przerywa.

Zjawisku snu zimowego taterników sudetkich towarzyszyć mają ponadto (wedle niepotwierdzonej opinii części autorów) oryginalne i nie pozbawione wdzięku przywidzenia, np. niektórzy widzą się już w czółówce alpinistycznej świata.

Tyle biuletynny naukowe. O postępach wyżej wymienionych badań komunikować będziemy na bieżąco.

P. T. Amatorów usilnie prosi się, ze względu na osobliwość zjawisk opisywanych, o dzielenie się z nami swymi ewentualnymi spostrzeżeniami, do których sposobność mogą stanowić np. uroczę wędrowki w rejonie Karkonoskiego Parku Narodowego (tylko za znakami!). Szukać najlepiej głęboko pod kamieniami, spod których niekiedy wyłaniają się owibramione kończyny, czasem błysnie ostrze czekana. Najczęściej jednak nic nie błyska. Nie należy się mimo wszystko zrażać pierwszymi nieprowodzeniami. Można się bowiem natknąć również i na okaz prawdziwka taternickiego (*Taternicus verus sive vulgaris*), stanowiącego w tych stronach prawdziwy unikat.

Liczyrzepa

PRZYPISEK REDAKCJI. Czy autor powyższej notatki jednak nie myli się uważając, że opisane wyżej zjawisko snu zimowego jest ograniczone do terenu Sudetów?

Z życia ludzi gór

Odnaczenia państwowe dla członków KW

W dniu 31 I 1962 w imieniu Rady Państwa jej przewodniczący Aleksander Zawadzki udekorował wysokimi odznaczeniami państwowymi szereg naukowców polskich w uznaniu ich zasług w organizacji i realizacji badań w okresie Międzynarodowego Roku Geofizycznego oraz za osiągnięcia polskich wypraw naukowych, m. in. na Spitsbergen.

Wśród jedenastu odznaczonych jest dwóch członków Klubu Wysokogórskiego. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Krzysztof Birkenmajer, a doc. dr Stanisław Siedlecki, członek honorowy KW, został udekorowany Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

R.



Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki dekoruje doc. dra Stanisława Siedleckiego Orderem Sztandaru Pracy. Fot. CAF — P. Barącz

Taternicy mistrzami techniki

W konkursie dziennika „Życie Warszawy” na „Mistrza Techniki — Warszawa 1961” jedną z dwóch drugich nagród uzyskali wspólnie inż. Jerzy Mierzejewski i inż. Jacek Siekierski za stworzenie systemu ciągłego sterowania programowego obrabiarek taśmą magnetofonową oraz za skonstruowanie frezarki MS—FY 41, do sterowania której ten układ został po raz pierwszy zastosowany.

Przypomnijmy, że inż. Jerzy Mierzejewski, który jest członkiem Klubu Wysokogórskiego, już poprzednio uzyskał pierwszą nagrodę i tytuł „Mistrza Techniki — Warszawa 1959” za konstrukcję frezarek-kopiarek bezdotykowych FGC—25 oraz FKA—27.

Dodać należy, że jeszcze wcześniej brat poprzedniego, inż. Czesław Mierzejewski, również taternik, otrzymał nagrodę państwową

II stopnia za twórczą pracę konstruktorską w dziedzinie obrabiarek.

R.

Dalsi taternicy profesorami

Wśród członków Klubu Wysokogórskiego jest — jak wiadomo — szereg profesorów wyższych uczelni, mianowicie profesorowie Tadeusz Czeżowski, Walery Goetel, Zygmunt Klemensiewicz, Jan Kott, Jan Moszew, Zdzisław Przybyłkiewicz, Adam Sokołowski, Krzysztof Tatarkiewicz.

Rada Państwa na posiedzeniu w dniu 27 IV 1962 powołała na stanowiska profesorów nadzwyczajnych dalszych członków Klubu Wysokogórskiego, mianowicie docentów: zoologa i speleologa Kazimierza Kowalskiego i lekarza Tadeusza Orłowskiego, a poza tym znanego geologa i taternika Kazimierza Guzika.

R.

O sztucznych ułatwieniach po raz drugi

Cieszę się, że po pięciu latach zagadnienia sztucznych ułatwień powróciły znów na łamy „Taternika”.

Zbigniew Jurkowski w artykule swym „Skala trudności dróg podciągowych” (Tat. 1/1961) kwestionuje proponowany przeze mnie podział sztucznych ułatwień, który za kryterium przyjmuje sprzęt konieczny do wykonania ułatwienia. Pisze on, że np. drogę Łapińskiego i Paszuchy na pn.-wsch. ścianie Mnicha można przejść bez petli z jedną tylko liną i stąd wysuwa wniosek: „Ilość i przede wszystkim sposób operowania sprzętem jest w znacznej mierze sprawą indywidualnych przyzwyczajeń i możliwości wspinacza, wobec czego nie sposób na tej podstawie tworzyć kryterium klasyfikacyjne”.

Autor zapomina jednak, że w przytoczonym wypadku to, czy przy przejściu użyta była jedna czy dwie liny, czy było ono dokonane z petłami czy bez — nie przeklasyfikowują drogi, gdyż w artykule moim (Tat. 4/1957, str. 25) podkreślałem, że sprzęt nie jest jedynym czynnikiem klasyfikującym i że wszystkie rodzaje podciągu mieszczą się u mnie w tej samej grupie ułatwień.

Jurkowski odrzuca potrzebę trzystopniowego podziału ułatwień. Gdy pisałem swój artykuł (w r. 1956), problem „wolno czy nie wolno” był jeszcze aktualny. Ekspozowana przeze mnie grupa ułatwień I stopnia miała udowodnić przeciwnikom nowoczesnej techniki wspinaczkowej, że pewne elementy tzw. „wspinaczki klasycznej” (w ówczesnym tego słowa znaczeniu) — jak np. zjazd czy żywa drabina — są także potępianymi ułatwieniami. Inna sprawa, że ułatwienia I stopnia (np. zjazd, żywa drabina, trawers linowy, a także wahadło, gdyż obecnie stoję na stanowisku, że również i wahadło należy traktować jako ułatwienie I stopnia) wyraźnie odskakują poza zasięg techniki klasycznej. Praktyka, która często wyprzedza teorię, rejestrowała to. Od dawna odcinki pokonywane za pomocą tych metod były ekspozowane w opisie drogi. Było to słuszne, gdyż stawały one wspinaczowi dodatkowe wymagania.

Przyznaję, że w praktyce przewodnikowo-informacyjnej nie ma konieczności stosowania trzystopniowego podziału. Zresztą, o czym później, nie widzę potrzeby stosowania nawet dwóch. W przewodniku każde z wyliczonych wyżej ułatwień I stopnia precyzyjnie oddaje charakter ułatwienia i podciąganie ich pod wspólne miano zamiast ułatwiać utrudniałoby tylko komunikatywność opisu.

To co jest zbędne w przewodniku, konieczne jest jednak przy próbie systematyki. Przeciwnie Jurkowski nie kwestionuje konieczności wyrzucania tych ułatwień poza skalę dróg klasycznych, a nie stacza ich także słusznie do skali podciągowej.

Po tym przydługim wstępie zajmę się rzeczą istotną. Celem artykułu Jurkowskiego było ustalenie skali dróg podciągowych. Ustalając kryterium oceny dróg podciągowych Jurkowski wyszedł ze słusznego założenia, że: „Wspinając się podciągiem posuwamy się naprzód wyłącznie dzięki kolejno wbijanym hakom. A zatem: jedynym... obiektywnym kryterium oceny trudności drogi podciągowej jest tylko... trudność, jaką napotykamy przy umieszczeniu haków w szczelinie”. Trudności przy wbijaniu haków uzależnił on od trzech czynników, z których pierwsze dwa dotyczą terenu, a trzeci położenia ciała wspinacza.

W kryteriach nie brał pod uwagę długości odcinków podciągowych, mimo że czas przebywania w niewygodnej pozycji niewątpliwie rzutuje na trudność ich wbijania i wpływa pośrednio na czynnik trzeci kryterium trudności. Moim zdaniem autor miał prawo tak postąpić, analogicznie

zresztą postępuje się w przypadku skali klasycznej, która uzależniona jest jedynie od najtrudniejszego miejsca, a informuje tylko dodatkowo o długości odcinka o nominalnej skali (np. stąd 60 m nadzwyczaj trudno). Sądzę, że na tej samej zasadzie należy podawać — czy to w formie szki-cu, czy w opisie — długości w metrach odcinków podciągowych o danej trudności. Dyskusję, dlaczego w metrach a nie w ilości haków, przeprowadziłem w poprzednim artykule.

O ile zgadzam się z Jurkowskim w ustaleniu kryterium dla oceny trudności drogi, o tyle mam inne zdanie w przypadku skali.

W przypadku pięciostopniowej skali określenie poszczególnych stopni jest bardziej utrudnione i może być dyskusyjne. Moim zdaniem dyskusyjne jest np. zaszeregowanie pn.-wsch. ściany Mnicha, „kantu” Zamarłej Turni i „kantu hakowego” Mnicha do stopnia trudności H2. Jaskrawo występuje to w przypadku pn.-wsch. ściany Mnicha, którą zdaniami autora można przejść bez petli i dodatkowej liny, a którą ostatecznie kwalifikuje do stopnia H2.

Sądzę, że i u nas w Polsce należy wprowadzić trzystopniową skalę. Trzy stopnie, opierające się na najprostszym stopniowaniu: łatwy, średni, trudny — są najłatwiejsze do ustalenia. Zresztą nie widzę powodu do stwarzania jakiegś specjalnej skali podciągowej dla Tatr. Zachód Europy w ostatnich latach przeżywał i jeszcze przeżywa okres silnej ekspansji nowoczesnej techniki skalnej. Zwycięscy direttissimi na Cima Grande i na Cima Ovest di Lavaredo i wielu innych problemów podciągowych najwyższej klasy zadowolają się skalą trzystopniową: A1, A2, A3.

A1 odpowiada mniej więcej proponowanemu przez Jurkowskiego stopniom H1 i H2. A2 — H3, a A3 — H4. Piąty stopień skali, H5 — jak pisze sam Jurkowski — nie ma jeszcze swego odpowiednika w Tatrach i pozostawiłbym go na razie w zawieszaniu, podobnie jak legendarne już w Alpach A4.

Chcę zwrócić uwagę, że 8 dróg zestawionych przez Jurkowskiego, to prawie wszystkie drogi podciągowe Tatr. Do kompletu należałoby tu dodać jeszcze tylko Żółtą Ścianę i którąś z dróg na Kopiniakach. Pisząc swój poprzedni artykuł w 1956 roku uważałem, że sporządzenie osobnej klasyfikacji dla dróg podciągowych byłoby przedwczesne ze względu na mały wachlarz dróg. Od tego czasu wprawdzie znajomość nowoczesnej techniki stała się w Tatrach w pełni tego słowa znaczeniu powszechna, ale dróg podciągowych nie przybyło. Wszystkie podane przez Jurkowskiego drogi podciągowe zdobyte zostały do roku 1956. Aktualna rywalizacja czołowych wspinaczy ogranicza się do skracania czasów powtórzeń tych właśnie ścian czy filarów. Czy więc wprowadzenie już teraz pięciostopniowej skali (z góry przesądzam Jurkowskiego, którego bardzo cenię), to nie megalomania?

Zgadzam się z autorem, że obejmowanie skala podciągu przy pomocy nitów osadzonych w wywierconych otworach jest niepotrzebne. Jednak argumentacja Jurkowskiego nie trafia mi do przekonania. Przeciwnie i przy dwustopniowym podziale można ustalić skalę dla obu stopni. Tym bardziej, że w stosunku do wiercenia pozostaje w mocy punkt 3 ustalonego przez autora kryterium. Nie potrzeba udowadniać, że wiercenie otworu w terenie pionowym jest łatwiejsze niż drażnienie go w okapie przewieszki. A stwierdzenie, że „nity są pozostawione na stałe”?

Po pierwsze, złośliwości w rodzaju „ja się skorbiłem — męcz się i ty!” zdarzają się. Przykładem niech będzie chociażby V przejście direttissimi

pn.-wsch. ściany Mnicha. Po drugie, na drogach podciągowych — jak wykazała praktyka — po każdym przejściu zostaje szereg haków, najczęściej w miejscach kluczowych, po kilku powtórzeniach zaś przejście ogranicza się do przepinania liny z haka na hak. I w tym przypadku, dwa pierwsze punkty z kryterium oceny trudności drogi podciągowej odpadają. Trudności sprowadzają się, podobnie jak przy wierceniu, do komplikacji wynikłych z położenia ciała przepinającego się wspinaacza.

O wprowadzeniu innej skali dla pierwszych przejść podciągowych, a innej dla powtórzeń, w artykule Jurkowskiego nie ma mowy.

Istotnym jest co innego. Jak dotąd w całych Tatrach, nie licząc prób, wbito 20 nitów (14 na lewej części Kazalnicy, 4 na środku pn.-wsch. ściany Mnicha, 2 na pd.-zach. grani Mnicha). Dla trzech, a właściwie dwóch dróg nie ma potrzeby tworzyć klasyfikacji, tym bardziej że dla jednoznaczności określenia odcinka przewierconego wystarczy podać ilość nitów i kąt nachylenia płaszczyzny, w której się wierci. Odczytanie zapisu: 8N 100°, czy 5N 135° + 3N 90° — nie przedstawia żadnych trudności.

Jeszcze jedną rzecz warto przedyskutować. Jurkowski dla określenia stopnia skali podciągowej używa litery H. Źródłostwem tego oznaczenia jest przynajmniej w drodze pośredniej Haken-technik. Uważam, że jeżeli używamy do określenia skali podciągowej symbolu literowego, to używajmy symbolu zrozumiałego wszędzie. Z tego powodu głosuję za wprowadzeniem litery A. Przy-

pominam, że skala Welzenbacha służy z powodzeniem w Alpach i w Tatrach. Poczóż mamy stwarzać specjalną tatrzańską skalę podciągową. Czyż nie będzie lepiej, jeżeli nasze wyniki górskie określimy według reguł już opracowanych, ewentualnie uzupełniając je tylko?

To wszystko co napisałem wyżej odnosi się tylko do podziału dróg ze sztucznymi ułatwieniami w zapisie przewodnikowym. Przy próbach systematyki techniki skalnej pozostają na stanowisku trzystopniowego podziału sztucznych ułatwień.

Kończąc podaję w proponowanym przeze mnie zapisie drogi podane w artykule Jurkowskiego:

Mnichowa Przełęczka Wyżnia poprzez pn.-wsch. ścianę Mnicha drogą Stanisławskiego: droga nadzwyczaj trudna, jedno miejsce A1.

Zabia Turnia Mieguszowiecka środkiem pn. ściany: droga skrajnie trudna(?), dwa miejsca A1.

Mnich prawą częścią pn.-wsch. ściany drogą Łapińskiego i Paszuchy: droga nadzwyczaj trudna, miejscami A1.

Galeria Gankowa pn.-zach. ścianą Kominem Łapińskiego i Paszuchy: droga skrajnie trudna, 10 m A1.

Zamaria Turnia pd.-wsch. filarem („kantem“): droga nadzwyczaj trudna, 10 m A1.

Mnich pn. filarem („kantem hakowym“): droga nadzwyczaj trudna, 40 m A1.

Kazalnica lewą częścią pn. ściany: droga skrajnie trudna, 6—10 m A1, 14N.

Mnich pn.-wsch. ścianą drogą Długosza (wariantem R): droga skrajnie trudna, 50 m A2, dwa miejsca A3, 4N.

Stanisław Biel

Listy do Redakcji

W sprawie artykułu Janusza Flacha pt. „Taternicy współcześni”

Nie zamierzam wdawać się w szczegółową polemikę z autorem artykułu pt. „Taternicy współcześni” (Tat. 2/1961: 77-79), gdyż polemika taka musiałaby zawierać podstawową informację o obecnej działalności Klubu, zarówno dobrej, jak i złej, a znanej tym wszystkim Kolegom i Sympatykom, którzy w dzisiejszym życiu klubowym i taternickim biorą czynny i życzliwy udział. Z artykułu kol. Flacha wynika, że pisze on z pozycji „na uboczu”, i to nie tylko na uboczu naszego życia klubowego i górskiego, ale też rażniejszości w ogóle, o czym świadczą niektóre z wysuniętych przez niego postulatów.

Otóż krytyka „z pozycji ubocznej” jest tylko na pozór łatwa. W rzeczywistości — dla kogoś, kto tak jak autor wspomnianego arty-

kułu ceni sobie nade wszystko etykę — jest ona dużo trudniejsza, gdyż zobowiązuje do wnikliwego poznania tematu. Jeśli się tego nie robi, krytyka taka, wypowiedziana w dodatku w punktach, w formie stwierdzeń bezspornych a demagogicznych, ma wszelkie cechy zwykłej inwektywy. Dotyczy to zwłaszcza takich stwierdzeń, jak (cytuje): „Punkt 5. Zasady, przepisy i etyka nie są przestrzegane”. Albo: „Przyczyny uprawiania taternictwa są dzisiaj nie „głębsze” niż dawniej, lecz całkiem „płytkie” — i żadne pisanie ich nie zmieni”. Dalej: „Wiadomo, że masą kieruje się inaczej niż jednostkami, a jakoś nikt się nie kwapi do reform (podkr. moje), choć czas jest już wielki”. I wreszcie: „Do zadań Klubu należałoby włączyć jeszcze jedno, traktujące o wysiłkach dla zapewnienia bezpieczeństwa wspinaczom”.

Zapomnijmy więc o wyrokach Sadu Koleżeńkiego i orzeczeniach

Komisji Dyscyplinarnej, o niekończących się reformach działania komisji, a zwłaszcza Kwalifikacyjnej, Szkoleniowej, Sportowej i Wyprawowej, o trudnej pracy Komisji Bezpieczeństwa Górskiego, reaktywowanej przed dwoma laty, o budżecie działającym na zasadzie „krótkiej koldry”, o ustawicznych rozmowach z władzami nadrzędnymi, o dziesiątkach innych problemów, już nieco dawniej ujawnionych, i wreszcie o zupełnym braku pomocy ze strony sejmikujących Kolegów — a wówczas na podstawie stwierdzeń kol. Flacha wyrobimy sobie rzetelny pogląd na charakter dzisiejszego środowiska taternickiego i klubowych władz.

Należy chyba rozumieć, że autor, zarzucając temu środowisku płytkość, dostosował się do niej w swojej wypowiedzi — z głęboką pojętą lojalnością.

Maria Skroczyńska
Warszawa

Taternik

Organ of the Polish Mountaineering Club

Revue du Club Polonais de Haute Montagne

Organ des Polnischen Bergsteigerklubs

Volume XXXVII (1961), No. 4 (173), Zakopane
Jahrgang

Editor

Rédacteur W. H. Paryski, Antalówka 7, Zakopane (Poland, Pologne, Polen)
Schriftleiter

The journal „Taternik” is published four times a year by the Polish Mountaineering Club (Klub Wysokogórski). The journal „Taternik” is gladly sent in exchange for mountaineering, tourist, speleological or geographical publications.

La revue trimestrielle „Taternik” est une publication du Club Polonais de Haute Montagne (Klub Wysokogórski). La revue „Taternik” vous sera très volontiers expédiée en échange contre publications du domaine de l’alpinisme, du tourisme, de la spéléologie et de la géographie.

Die Zeitschrift „Taternik” erscheint vierteljährlich, herausgegeben vom Polnischen Bergsteigerklub (Klub Wysokogórski). Die Zeitschrift „Taternik” wird gern gegen alpinistische, touristische, speläologische oder geographische Publikationen ausgetauscht.

CONTENTS

	page		
THE NORTH FACE OF THE EIGER (by J. Mostowski)	176	HISTORICAL NOTES ON POLISH MOUNTAINEERING ABROAD	185
An account of an ascent by two Polish climbers in the summer of 1961.		WINTER ITINERARIES IN THE TATRAS	186
HIMALAYAN JOURNAL (by J. Bujak)	173	NEW ROUTES IN THE TATRAS	187
Part III of the original journal of J. Bujak, member of the 1939 Polish Himalaya Expedition, describing the establishment of Camp III on Nanda Devi East (7434 metres).		NEW ROUTES IN THE JULIAN ALPS	189
ALONE IN THE SAREKFJÄLLEN (by K. Bauknecht)	179	PYRENEAN AND ALPINE NOTES	190
A Polish mountain-climber's account of her solitary expedition to the Sarek Mountains in northern Sweden, with an ascent of the Sarektjikko (2090 metres).		SPELEOLOGY AND UNDERGROUND CLIMBING	196
FROM THE MOUNTAINS (by S. Zbyszewska-Kisielnińska)	183	TECHNICAL NOTES AND EQUIPMENT	204
Impressions from an ascent of the east face of the Mieguszowiecki Szczyt in the Tatras.		MOUNTAIN ACCIDENTS AND RESCUE	206
		MOUNTAIN PLACE-NAMES	206
		OBITUARY NOTES	208
		BOOK REVIEWS	209
		VARIOUS NOTES	212
		CLUB PROCEEDINGS	213
		PERSONAL NOTES	219
		POLEMICS	220
		LETTERS TO THE EDITOR	221
		FROM THE EDITOR	224

SOMMAIRE

	page		
LA FACE NORD DE L'EIGER (<i>J. Mostowski</i>)	170	ITINERAIRES HIVERNAUX DANS LES TATRAS	186
Récit de l'ascension faite par deux alpinistes polonais en été 1961.		NOUVEAUX ITINERAIRES DANS LES TATRAS	187
JOURNAL HIMALAYEN (<i>J. Bujak</i>)	173	NOUVEAUX ITINERAIRES DANS LES ALPES JULIENNES	189
C'est la troisième partie du journal authentique de J. Bujak, participant de l'Expédition Himalayenne Polonaise en 1939. Elle comprend le récit de l'établissement de camp III de la Nanda-Dévi Est (7434 m).		NOUVELLES DES PYRENEES ET DES ALPES	190
SEULE DANS LES SAREKFJÄLLEN (<i>K. Bauknecht</i>)	179	SPELEOLOGIE SCIENTIFIQUE ET SPORTIVE	195
Récit d'une expédition accomplie par une alpiniste polonaise au nord de la Suède dans les Sarekfjällen, où elle a fait une ascension au Sarektjakkö (2090 m).		MATERIEL ET NOTES TECHNIQUES	204
DANS LES MONTAGNES (<i>S. Zbyszewska-Kisielnińska</i>)	183	ACCIDENTS ET SECOURS EN MONTAGNE	206
Récit d'une escalade de la face est du Mięguszowiecki Szczyt dans les Tatras.		TOPONYMIE DE MONTAGNE	206
MATERIAUX CONCERNANT L'HISTOIRE DE L'ALPINISME POLONAIS A L'ETRANGER	185	NÉCROLOGIE	208
		LES LIVRES NOUVEAUX	209
		NOTICES DIVERS	212
		ACTIVITÉS DU CLUB POLONAIS DE HAUTE MONTAGNE	213
		NOTICES PERSONELLES	219
		POLEMIQUE	220
		CORRESPONDENCE	221
		DE LA PART DE LA REDACTION	224

INHALTSVERZEICHNIS

	Seite		
EIGERNORDWAND (<i>J. Mostowski</i>)	170	WINTERTOUREN IN DER TATRA	186
Bericht über die Ersteigung der Eigernordwand, ausgeführt von zwei Pole im Sommer 1961.		NEUE BERGFahrTEN IN DER TATRA	187
HIMALAYA TAGEBUCH (<i>J. Bujak</i>)	173	NEUE BERGFahrTEN IN DER JULISCHEN ALPEN	189
Dritter Teil des authentischen Tagebuches von J. Bujak, Mitglied der Polnischen Himalaya-Expedition im Jahre 1939. Dieser Teil beschreibt Einrichtung des Lagers III an der Nanda Devi East (7434 m).		AUS DEN PYRENÄEN UND DEN ALPEN	190
ALLEIN IN DEN SAREKFJÄLLEN (<i>K. Bauknecht</i>)	179	SPELÄOLOGIE	196
Beschreibung einer Expedition im Nordschweden nach Sarekfjällen mit der Besteigung des Sarektjakkö von einer polnische Alpinistin.		GERÄT UND TECHNISCHE NOTIZEN	204
IM GEBIRGE (<i>S. Zbyszewska-Kisielnińska</i>)	183	UNFÄLLE UND BERGRETTUNGSWESEN	206
Eindrücke aus einer Besteigung der Ostwand des Mengsdorfer Spitze in der Tatra.		ORTSNAMEN IM GEBIRGE	206
MATERIAL ZUR GESCHICHTE DES POLNISCHEN ALPINISMUS IM AUSLANDE	185	NEKROLOGE	208
		SCHRIFTENSCHAU	209
		NOTIZEN	212
		KLUBNACHRICHTEN	213
		PERSÖNLICHE NACHRICHTEN	219
		POLEMIK	220
		BRIEFE AN DIE SCHRIFtleITUNG	221
		MITTEILUNGEN DER SCHRIFtleITUNG	224

Taternik

ОРГАН ПОЛЬСКОГО ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА

Том XXXVII (1961), № 4 (173), Закопане, Польша

СОДЕРЖАНИЕ

СЕВЕРНОЙ СТЕНОЙ ЭЙГЕРА (Я. Мостовски)	170	ИЗ АЛЬП И ПИРЕНЕЙСКИХ ГОР	190
Описание восхождения совершенного двумя Поляками летом 1962 г.		СПЕЛЕОЛОГИЯ И ПЕЩЕРНОЕ СКАЛОЛАЗАНИЕ	196
ГИМАЛАЙСКИЙ ДНЕВНИК (Я. Буяк)	173	СНАРЯЖЕНИЕ И ТЕХНИЧЕСКИЕ ЗАМЕТКИ	204
III часть оригинального дневника Я. Буяка, участника Польской Гималайской экспедиции в 1939 г. с описанием строения лагеря III на Нанда Деви Ост (7434 м.).		НЕСЧАСТНЫЕ СЛУЧАИ И ГОРНО-СПАСАТЕЛЬНАЯ СЛУЖБА	206
ОДИНОКО В ГОРАХ САРЕК (К. Баукнэшт)	179	ГОРНАЯ ТОПОНИМИЯ	206
Описание экспедиции в северной Швеции, в горах Сарек и впечатления из восхождения на Сарекякко (2090 м) в этих горах.		ТРАУРНЫЙ ЛИСТОК	208
ИЗ ГОР (С. Эсьшевска-Киселинска)	183	ИЗ ЛИТЕРАТУРЫ	209
Рассказ о восхождении восточной стеной Менгушовецкого в Татрах. Материалы к истории альпинизма в Татрах.		ЗАПИСКИ	212
ЗИМНИЕ ПУТИ В ТАТРАХ	186	ДЕЛА ВЫСОКОГОРНОГО КЛУБА	213
НОВЫЕ ПУТИ В ТАТРАХ	187	ИЗ ЖИЗНИ ЛЮДЕЙ ГОР	219
НОВЫЕ ПУТИ В ЮЛИЙСКИХ АЛЬПАХ	189	ПОЛЕМИКА	220
		ПИСЬМА В РЕДАКЦИЮ	221
		ОТ РЕДАКЦИИ	224

Журнал «Татерник» выходит 4 раза в год и издается Польским Высокогорным клубом. Редактор: В. Х. Парыски, Анталовка 7, Закопане, Польша (W. H. Paryski, Antałówka 7, Zakopane, Polska).

Журнал «Татерник» охотно высылается в обмен на альпинистские, спелеологические и географические издательства.

OD REDAKCJI

Uwagi dla autorów tekstów i zdjęć

1. Redakcja ponawia swą prośbę, aby wszystkie materiały do druku były pisane na maszynie na podwójną interlinię, co bardzo ułatwia i przyspiesza przygotowanie maszynopisu do druku. Dotyczy to również wszelkich sprawozdań.

2. Jeżeli droga taternicka jest wskreślona wprost na fotografii (a nie na przyłożonej do niej kalce), wskazane jest dołączenie drugiej, czystej odbitki, gdyż na fotografii przeznaczonej do druku trzeba wskreślić drogę w sposób specjalny (co już zrobi Redakcja).

3. Przy wymienianiu dróg taternickich należy o ile możliwości podawać też ich numery przewodnikowe (WHP lub AP).

4. Przy itinerariach, w których jest podany zestaw sprzętu, konieczna jest zawsze uwaga, czy zestaw był właściwy.

5. Przy pisaniu itinerariów i opisów nowych dróg należy o ile możliwości trzymać się układu przyjętego w „Taterniku”.

6. Redakcja potrzebuje dobrych fotografii z Tatr i innych gór. Zasadnicze warunki podane są w nrze 1/1961 „Taternika” na str. 61.

Numery archiwalne „Taternika“ do nabycia w Administracji
(adres: Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego, Warszawa, ul. Sienkiewicza 12/439)

	zł		
Rocznik 2 (1908), nr 4	10		
Rocznik 5 (1911), nr 4	10		nr 5 (spitsber-
Rocznik 6 (1912), nr 4	10		geński) 20
Rocznik 7 (1913), nr 1	10		nr 6 10
nr 2	10	Rocznik 21 (1936—1937), nr 3	10
nr 3	10	Rocznik 30 (1948), nr 1—3 (Ruwenzori)	20
nr 4	10	Rocznik 32 (1956), nr 3—4 (andyjski)	20
nr 5	10	Rocznik 33 (1957), nr 1	10
nr 6	10	nr 2	10
Rocznik 8 (1914), nr 1	10	nr 3	10
nr 2	10	nr 4	10
Rocznik 1915—1921	10	Rocznik 34 (1958), nr 1	10
Rocznik 9 (1922), nr 1—2	10	nr 2	10
nr 3—4	10	nr 3	10
Rocznik 10 (1923—1924)	10	Rocznik 35 (1959), nr 1	10
Rocznik 11 (1925), nr 1—2	10	nr 2—3	10
Rocznik 12 (1928), nr 4—6 (jubileuszowy)	10	nr 4	10
Rocznik 15 (1931), nr 5—6 (alpejski)	10	Rocznik 36 (1960), nr 1	10
Rocznik 20 (1935—1936), nr 1	10	nr 2	10
nr 2	10	nr 3—4	10
nr 4	10	Rocznik 37 (1961), nr 1	10
		nr 2	10
		nr 3	10

„MIECZYŚLAW ŚWIERZ. Ku czci człowieka gór". Praca zbiorowa. Kraków 1933. Odbitka z nru 5—6/1932—1933 (rocznik 16) „Taternika" zł 20

„ADRAR N'DEREN. Polska wyprawa alpinistyczna w Wysoki Atlas". Praca zbiorowa. Kraków 1935. Odbitka z nru 4/1934—1935 (rocznik 19) „Taternika" zł 20

Do cen powyższych dolicza się koszty przesyłki.



Nowe publikacje krajoznawcze
Wydawnictwa „Sport i Turystyka"

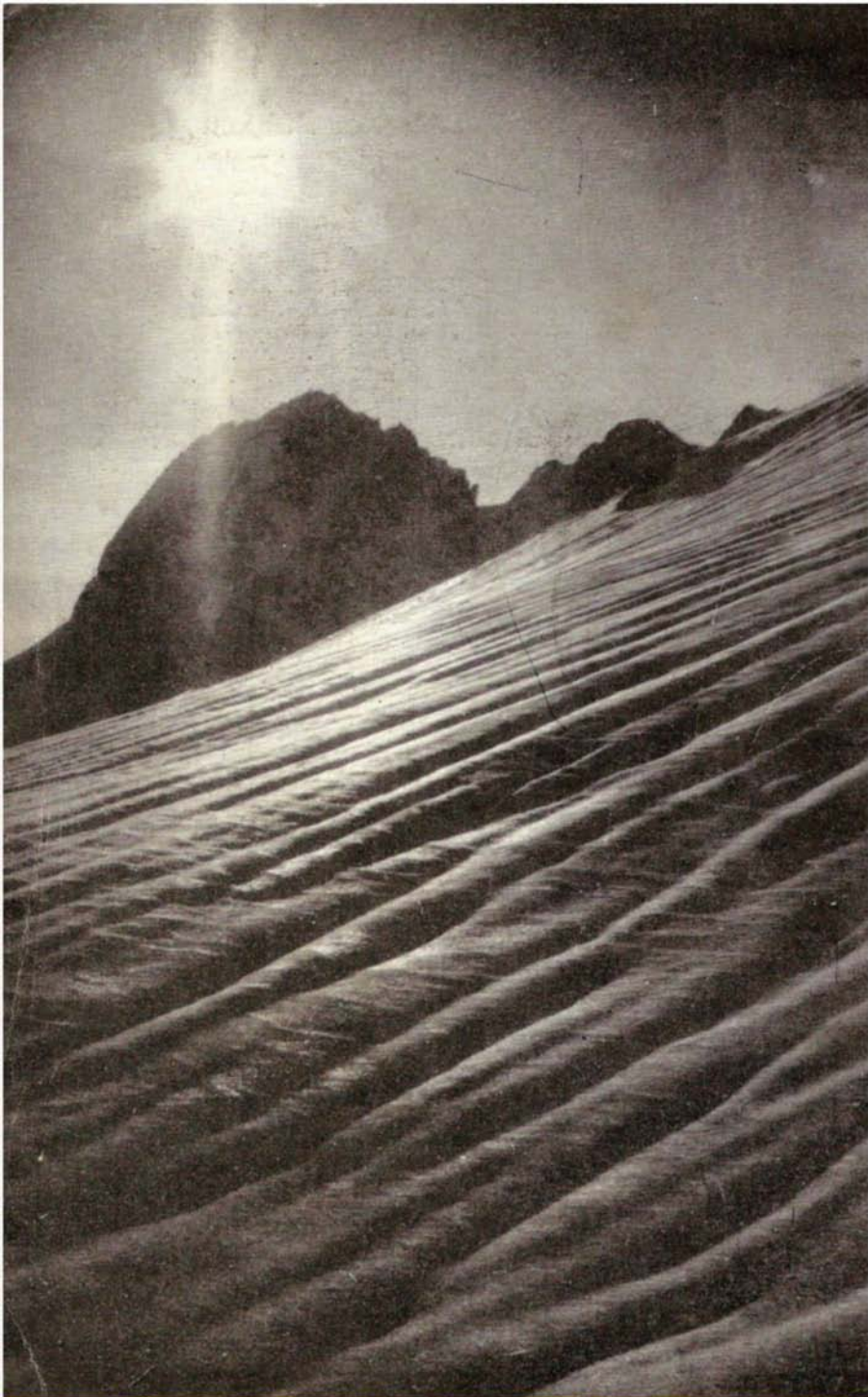
Gaston Rébuffat: Gwiazdy i burze. Sześć północnych ścian alpejskich. (Tytuł oryginalny: Étoiles et tempêtes). Przełożył Jerzy Kolankowski. Warszawa 1962. Stron 115, ilustr. w tekście, tablice fot. Cena zł 20.

Wojciech Walczak: Sudety Środkowe i Wschodnie. Przewodnik turystyczny. Warszawa 1962. Stron 220, mapki w tekście. Cena w oprawie zł 16.

Bonifacy Gajdzik: Wisła, Szczyrk i okolice. Wydanie II. Warszawa 1962. Stron 64, ilustr., 2 mapki. Cena zł 8.

Wacław Kowalski: Grunwald i okolice. Warszawa 1962. Stron 96, mapka. Cena zł 8.

Eugeniusz Paukszta: Warmia i Mazury. Warszawa 1962. Stron 160, bogato ilustrowane, format albumowy (21 × 28 cm), trójjęzyczna wkładka (stron 16). Cena w oprawie zł 80.



WYDAWNICTWO »SPORT I TURYSTYKA«

<http://pza.org.pl> Cena zł 10

Taternik

Organ Klubu Wysokogórskiego

Rocznik 37

1961

(Nry 1, 2, 3 i 4)

Zakopane 1961

T RE Ś Ć

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Bauknecht Krystyna: Samotnie w Sa-rekffjällen	179
Bujak Jakub: Dziennik himalajski (cz. II)	114
— Dziennik himalajski (część III)	173
— Centralny Kaukaz 1958—1959	120
Demiński Henryk: Deska	130
Dorawski Jan Kazimierz: Przedostatni ośmiotysięcznik	8
— Piero Ghiglione 1883—1960	142
Flach Janusz: Taternicy współcześni	77
Gąsiorowscy Bożena i Antoni: Zagraniczni alpinści w Kaukazie w latach 1958—1959	140
Gąsiorowski Antoni: Rejon Bezingi w Kaukazie	120
— Obozy Klubu Wysokogórskiego w Centr. Kaukazie w latach 1958—1959	123
— Kronika obozów Klubu Wysokogórskiego w Centralnym Kaukazie w roku 1958	126
— Kronika obozów Klubu Wysokogórskiego w Centralnym Kaukazie w roku 1959	128
Jaszcz: p. Szczepański Jan Alfred	
Jurkowski Zbigniew: Żelazna perć	13
— Skala trudności dróg podciągowych	17
Kolbuszewski Jacek: Quo vadis, literatura górską?	23
Kozłowski Maciej: Słońce	119
Krajski Jerzy: Wypadek na Szczycie Wolnej Hiszpanii	131
Mostowski Jan: Północną ścianą Eigeru	170
Nehring Anna: Z książki wejść	70
Paryski Witold H.: Stanisław Porębski 1884—1960	72
— Wspomnienia o Piero Ghiglione	143
Popko Maciej: Skalki bakszańskie	141
Roguska-Cybulska Jadwiga: Wspomnienie o towarzyszu liny	74
[Szczepański Jan Alfred] Jaszcz: O obcych i polskich gwiazdach w południe. (Uwagi o filmie wysokogórskim)	21
Wróblewski Lech: Csomolongma od północy	2
Zbyszewska - Kisielińska Stanisława: Z gór	183
WIERSZE	
Kolankowski Jerzy: Suita taternicka	56

MATERIAŁY DO HISTORII TATERNICTWA

XXXV. W Tatrach przed 113 laty (Jacek Kolbuszewski)	79
XXXVI. Kiedy zdobyto Mnicha? (W. H. Paryski)	81

MATERIAŁY DO HISTORII ALPINIZMU POLSKIEGO

XXIII. Pierwsi Polacy w Hindukuszu (Ryszard W. Schramm)	25
XXIV. Jeszcze o pierwszych Polakach w Hindukuszu (Włodzimierz Korsak i Ryszard W. Schramm)	83
XXV. Z działalności pozatatrzańskiej Triplina (Jacek Kolbuszewski)	83
XXVI. Czy Triplin był alpinistą? (W. H. Paryski)	84
XXVII. Polacy w górach Skandynawii (W. H. Paryski)	185

Z TATR

Zimowy sezon taternicki 1959/1960 (Andrzej Paczkowski) 28. — Pierwsze przejścia zimowe i ważniejsze powtórzenia w zimie 1959/1960 w Tatrach (Andrzej Paczkowski) 30. — Letni sezon taternicki 1960 (Zbigniew Jurkowski) 31. — Nowe drogi w Tatrach w roku 1960 (Zbigniew Jurkowski i Witold H. Paryski) 33. — Przejście Głównej Grani Tatr (Marian Kruczek, Stanisław Obrochta, Józef Olszewski i Henryk Szot) 34. — Obóz zimowy Koła Warszawskiego KW w Tatrach Słowackich w r. 1960 (Jerzy Krajski) 35. — Obóz taternicki KW w Dolinie Staroleśnej i Dolinie Bątyżowieckiej 1—18 VIII 1960 (Roman Śledziewski) 36. — Taternicy lubelscy w Tatrach (Andrzej Jasiński) 37. — Taternicy łódzcy w Tatrach (Maciej Gryczyński) 37. — Jugosłowianie w Tatrach (Jan Słupski) 38. — Zimowy sezon taternicki 1960/1961 (Jan Mostowski) 85. — Letni sezon taternicki 1961 (Jan Mostowski) 145. — Przejście Grani Tatr od Zdziarskiej Przełęczy do Kasprowego Wierchu (Jerzy Wala) 145.

ITINERARIA TATRZAŃSKIE

Zamarała Turnia 38. — Granaty 86. — Mnich 186. — Cubryna 87. — Zadnia Baszta 86. — Kazalnica Mięgoszowiecka 87. — Rysy 88, 186. — Żabi Szczyt Wyżni 88. — Mały Młynarz 186. — Ciężki Szczyt 88. — Wysoka 187. — Galeria Gankowa 88, 89. — Niżnia Wysoka Gierlachowska 38.

ITINERARIA KAUKASKIE

Szczyt Szczurowskiego 133. — Ułłu Auz Baszi 134. — Dych Tau 135. — Donguz Orun 135. — Ułłu Tau Czana 136, 137. — Szchara 138.

SKALNE DROGI W TATRACH

O taternickich monografiach ścian tatrzańskich 146. — Giewont 41. — Granaty 147. — Kolišta Turnia 41. — Zadnia Teriańska Turnia 41. — Turnia nad Korytem 42. — Rysy 43. — Młynarczyk 89. — Mały Młynarz 90, 91, 94. — Galeria Gankowa 187. — Mały Lodowy Szczyt 95.

NOWE DROGI W ALPACH JULIJSKICH

Stenar 189.

Z HIMALAJÓW

Czomolonga od północy (Lech Wróblewski) 2. — Przedostatni ośmiotysięcznik (Jan Kazimierz Dorawski) 8. — Rok 1959 w Himalajach (Jan Kazimierz Dorawski) 96. — Wielkie naukowe przedsięwzięcie w Himalajach (jkd) 100. — Sprostowania (jkd) 100. — Dziennik himalański, część II i III (Jakub Bujak) 114, 173.

Z INNYCH GÓR

Afryka: Wycieczki zbiorowe na Kilimandżaro (hh) 45.

Alpy: Północną ścianą Eigeru (Jan Mostowski) 170. — Trochę statystyki o Eigerze (W. H. P.) 172. — Grupa pierwsza obozu Koła Warszawskiego KW w Pirenejach i Alpach w lecie roku 1961 (Tadeusz Orłowski) 190. — Pobyty taterników gliwickich i krakowskich w Wysokich Taurach w lecie 1961 roku (Marek Jarecki) 191. — Wyjazd w Alpy Austriackie w roku 1961 (Zdzisław Dziędzielewicz) 191. — Chwała i wstyd na Eigerze (Jerzy Kolankowski i Mirosław Pańdzioch) 194.

Jugosławia: Obóz Koła Katowickiego KW w górach Jugosławii w roku 1960 (Ryszard Łucko) 43. — Obóz Koła Krakowskiego KW w górach Jugosławii w roku 1960 (Jan Słupski). — Nowe drogi w Alpach Julijskich 189. — Wyjazd do Jugosławii w roku 1961, zorganizowany

przez Koło Krakowskie KW (Roman Sledziewski) 192.

Pieniny: Sokolica 46.

Pireneje: Grupa pierwsza obozu Koła Warszawskiego KW w Pirenejach i Alpach w lecie roku 1961 (Tadeusz Orłowski) 190.

Skandynawia: Samotnie w Sarekfjällen (Krystyna Bauknecht) 179.

SPELEOLOGIA

I TATERNICTWO JASKINIOWE

Złoty Taterników Jaskiniowych (P. B.) 47. — Kongres speleologiczny (P. B.) 47. — Druga polska wyprawa do jaskiń węgierskich (Przemysław Burchard) 48. — Sprostowanie 50. — W sprawie wypraw i wejść członków Klubu Wysokogórskiego do jaskiń tatrzańskich 101. — Odkrycia jaskiniowe Sekcji Taternictwa Jaskiniowego KW w Zakopanem; otoczenie Doliny Matej Łąki (Władysław Habił) 196.

WIADOMOŚCI TECHNICZNE

I SPRZĘT

Nowe austriackie haki lodowe (Zdzisław Dziędzielewicz) 154. — Hełm ochronny (Zdzisław Dziędzielewicz) 154. — Odmagnetyzowanie kompasu (H. G.) 154. — Nowy sposób posługiwania się karabinkiem i pętłą (Ryszard Rodziński) 204. — Urządzenie do noszenia ciężarów na głowie (Roman Łazarski) 204. — Fifi (Jerzy Kolankowski) 205.

WYPADKI I RATOWNICTWO GÓRSKIE

Akcja ratunkowa na pn.-wsch. ścianie Mnicha (Krzysztof Berbeka) 50. — Wypadek na wsch. ścianie Gierlachu (Witold H. Paryski, Roman Sledziewski i Ryszard W. Schramm) 54. — Radiotelefony w ratownictwie górskim 55. — Wykaz statystyczny interwencji ratowniczych Grupy Tatrzańskiej Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego za okres od 1 I 1960 do 31 XII 1960 (Jerzy Szuber i Eugeniusz Strzeboński) 56. — Wypadek na Szczycie Wolnej Hiszpanii (Jerzy Krajski) 131. — W sprawie wypadku na Cubrynie (Andrzej Wilczkowski i W. H. Paryski) 164. — Ratownictwo górskie w Austrii (H.) 206. — Wykaz statystyczny interwencji ratowniczych Grupy Tatrzańskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego za okres od 1 I 1961 do 31 XII 1961 (Jerzy Klimiński) 207.

KARTA ŻAŁOBNA

Ku czci partyzantów tatrzańskich 155. — Brüll Zsoltán 155. — Ghiglione Piero 142, 143, 156. — Cicyztor Marian 155. — Gugliermi Giuseppe F. 155. — Maik Włodzimierz 57. — Marusarz Jędrzej 155. — Maślanka Jerzy 155. — Porebski Stanisław 72, 74. — Szo-

kalski Jan 155. — Zamkovský Štefan 155. — Zbijewski Przemysław 156. — Zbyszewska-Kisielińska Stanisława 155, 208.

NAZEWNICTWO GÓRSKIE

Nowe nazwy w Tatrach 154, 206.

Z PIŚMIENNICTWA

Recenzje: Brzozowski Jerzy: Ruch turystyczny w schroniskach tatrzańskich w 1958 r. (W. H. Paryski) 106. — Chwaściński Bolesław: The Polish Expedition to the Hindu Kush, 1960 (W. H. P.) 210. — Dorawski Jan Kazimierz: Wysoko w Andach (Jacek Kolbuszewski i Czytelniczka) 210. — Dyhrenfurth Günter Oskar: Der dritte Pol (jkd) 103. — Dziesięciolecie istnienia środowiska taternickiego na Wybrzeżu (W. H. P.) 157. — Eiselin Max: Erfolg am Dhaulagiri (jkd) 58. — Gentil-Tippenhauer Wanda i Zieliński Stanisław: W stronę Pysznej (Jacek Kolbuszewski) 209. — Hagen Toni, Dyhrenfurth Günter O., Haimendorf Christoph v. Führer und Schneider Erwin: Mount Everest (Lech Wróblewski) 57. — Hajdukiewicz Jerzy: Himal Cu-cu-ra (Jacek Kolbuszewski) 209. — Hardie Norman: Im höchsten Nepal (jkd) 104. — Heckel Vilém: Královstvi slunce a ledu (W. H. P.) 157. — Journal, Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen (W. H. P.) 156. — Kogan Georges i Leininger Nicole: Białe Kordyliery (Jacek Kolbuszewski) 103. — Kurz Marcel: Chronique himalayenne (jkd) 103. — Ostrowski Wiktor: Wyżej niż kondory (Halina Wyżanowicz) 211. — Ptakowska-Wyżanowicz Halina: Od krynoliny do liny (Ivan Bohuś, Andrzej Grzybkowski i Barbara Morawska) 104. — Tichy Herbert: Menschenwege-Götterberge (L. W.) 211. — Utracki Lech: W krainie Tau-Dżin-Padyszacha (Jerzy Kolanowski i Jacek Kolbuszewski) 192. — Winterhalter Kaspar: Der letzte Achttausender (jkd) 58. — Polskie wyprawy kaukaskie w dziele „W skałach i lodach świata” (Antoni Gąsiorowski) 157.

Notatki bibliograficzne: 58, 101, 211 oraz na str. III okładek.

FILM GÓRSKI

O obcych i polskich gwiazdach w południe (Jaszcz) 21.—„Hindukusz” (Aleksander Kwiat-

kowski) 159. — „Wariant R” (Aleksander Kwiatkowski) 160. — Przeglądy i festiwale filmowe (Aleksander Kwiatkowski) 160.

NOTATKI

Uwagi o skali trudności (WHP) 107. — Uwagi językowe (Zofia Radwańska-Paryska) 212.

SPRAWY KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

Lista członków honorowych Klubu Wysokogórskiego 60. — Z Koła Lubelskiego KW (Jan Kowalczyk) 108. — Z Koła „Trójmiasto” KW 108. — Delegaci KW do UIAA 108. — Z Koła Katowickiego KW (Adam Zyzak) 161. — Z Koła Warszawskiego KW 161. — Z Koła Krakowskiego KW 161. — Działalność szkoleniowa Koła Gliwickiego KW w 1961 r. 161. — Działalność sportowa członków Koła Gliwickiego KW w 1961 roku 162. — Działalność sportowa Koła Sudeckiego KW w 1961 r. 163. — Lista członków Klubu Wysokogórskiego 213. — Z Koła Łódzkiego KW 218. — Z przyrody naszych gór (Liczyrzepa) 218.

Z ŻYCIA LUDZI GÓR

Jubileusz prof. Alfreda Grósza 158. — Odznaczenia państwowe dla członków KW 219. — Taternicy mistrzami techniki 219. — Dalsi taternicy profesorami 219.

POLEMIKI

W sprawie wypadku na Cubrynie (Andrzej Wilczkowski i W. H. Paryski) 164. — O sztucznych ułatwieniach po raz drugi (Stanisław Biel) 220.

LISTY DO REDAKCJI

O polskim udziale w zdobyciu Dhaulagiri (Lech Wróblewski i Matthias Rebitsch) 61. — W sprawie taterniczek, które zginęły w Tatrach (Jadwiga Zarańska) 109. — W sprawie artykułu Janusza Flacha pt. „Taternicy współcześni!” (Maria Skroczyńska) 221.

OD REDAKCJI 61, 112, 168, 224

Errata i sprostowania 50, 61, 100

AUTORZY TEKSTÓW

Bauknecht Krystyna
 Berbeka Krzysztof
 Bernadt Maciej
 Biel Stanisław
 Bohuś Ivan
 Bujak Jakub
 Burchard Przemysław
 Chrobak Eugeniusz
 Cybulski Jan
 Dembiński Henryk
 Dorawski Jan Kazimierz
 Dziędzielewicz Zdzisław
 Flach Janusz
 Gąsiorowska Bożena
 Gąsiorowski Antoni
 Gradziński Ryszard
 Gryczyński Maciej
 Grzybkowski Andrzej
 Habil Władysław
 Jakubowski Karol
 Janota Andrzej
 Jarecki Marek
 Jasiński Andrzej
 Jurkowski Zbigniew
 Klimiński Jerzy
 Kolankowski Jerzy
 Kolbuszewski Jacek

Korsak Włodzimierz
 Kowalczyk Jan
 Kozłowski Maciej
 Krajski Jerzy
 Kruczek Marian
 Kuliński Stanisław
 Kwiatkowski Aleksander
 Liczyrzepa
 Łaukajtys Tadeusz
 Łazarski Roman
 Łuckoś Ryszard
 Misiurewicz Piotr
 Morawska Barbara
 Mostowski Jan
 Nehring Anna
 Nyka Józef
 Obrochta Stanisław
 Olszewski Józef
 Orłowski Tadeusz
 Paczkowski Andrzej
 Pańdzioch Mirosław
 Paryski Witold H.
 Popko Maciej
 Radwańska-Paryska Zofia
 Rebitsch Matthias
 Rodziński Ryszard
 Roguska-Cybulska Jadwiga

Schramm Ryszard W.
 Semadeni Zbigniew
 Skroczyńska Maria
 Słupski Jan
 Stankiewicz Wojciech
 Stanoch Andrzej
 Stryczyński Jan
 Strzeboński Eugeniusz
 Studnička Zdeněk
 Szczepański Jan Alfred
 Szot Henryk
 Szuber Jerzy
 Szurek Adam
 Śledziwski Roman
 Wala Jerzy
 Wikorejczyk Marek
 Wilczkowski Andrzej
 Wróblewski Lech
 Wyżanowicz Halina
 Zarańska Jadwiga
 Zbyszewska-Kisieleńska Stanisława
 Ziemblic Ludwik
 Zierhoffer Stanisław
 Zyzak Adam

AUTORZY FOTOGRAFII

Barącz P.
 Bujak Jakub
 Chalecki Janusz
 Diener Peter
 Dziób Kazimierz
 Gąsiorowski Antoni
 Ghiglione Piero
 Gorazdowska Krystyna
 Grósz Alfred
 Gustkiewicz S.
 Hagen Toni
 Hiebeler Toni
 Ichac Marcel
 Krajski Jerzy
 Krupski Jan

Leśniewicz Witold
 M. T. I.
 Manitius Andrzej
 Mazurkiewicz Stanisław
 Mierzecka Janina
 Mitan Marian
 Morawska Barbara
 Mrhová Bożena
 Nyka Józef
 Olszewski Tadeusz
 Orłowski Tadeusz
 Paczkowski Andrzej
 Petrycki Roman
 Piątkowski Eugeniusz
 Pierzchalanka Jadwiga

Piotrowski Jacek
 Schramm Ryszard W.
 Schudel Ernst
 Sidwa Andrzej
 Skupiński Andrzej
 Słupski Jan
 Sowa Marian
 Stanoch Andrzej
 Stefański Marek
 Studnička Zdeněk
 Surdel Małgorzata
 Szurek Adam
 Urbanovič Ivan
 Werner Władysław
 Zuławski Jerzy

AUTORZY I WSPÓLAUTORZY RYSUNKÓW I MAPEK

G. W.
 Gąsiorowski Antoni
 Habil Władysław
 Kolankowski Jerzy
 Łazarski Roman
 Nyka Józef
 Paryski Witold H.

Rodziński Ryszard
 Schramm Ryszard W.
 Słomczyńska Jadwiga
 Stęczyński Bogusz Zygmunt
 Studnička Zdeněk
 Szurek Adam
 Zaborowska Irena

TP. W-wa. Zam. 67/62. Nakł. 2.500. H-37*

<http://pza.org.pl>